Cena egz. 20 gr. | Numer 295 | Wtorek, dnia 25 grudnia 1934 r. | Rok XXVIII. | 28 stron.

DZIENNIK BYDGOSKI



ŚWIĘTO MIŁOŚCI i POKOJU.

Od dwóch tysięcy blisko lat ludzkość rozpamiętywuje przedziwną tajemnicę narodzenia Chrystusa - Boga w lichej stajence betleemskiej. Rok rocznie słyszymy te same pienia anielskie, ten sam obraz żłóbka i niebieskim blaskiem zalanej stajenki — a jednak witamy dzień Bożego Narodzenia — owe święto miłości i pokoju — z tą samą zawsze tęsknotą i pragnieniem. Począwszy od małego dziecka, które widok iskrzącej się choinki w zachwyt i radość wprawia, a skończywszy na starcu, z tęsknotą i czułością wspominającym lata dziecięce pełne beztroskiej wesołości, w noc wigilijną wszystkim udziela się nastrój rzewnej tęsknoty, czystej radości i przenosi ich, jak gdyby w świat inny, w świat, za którym tęskni nieustannie serce ludzkie. Milkną w ten dzień swary i kłótnie, przycicha nienawiść, nikną różnice stanu i zakusy pychy. Równo małymi, równo nikłym pyłkiem jesteśmy wszyscy wobec tej Boskiej Dzieciny, która w ubogiej stajence przyszła na świat, by zbawić ludzkość.

Serca nasze, skołatane troskami, napełnia uczucie radości i szczęścia, bo w świat, pełen niedorzeczności, swarów, fałszywych proroctw, zbrodni, w świat, w którym niesłychanie rozwinął się kult siły i rozkoszy, idzie wesoła nowina — Bóg się rodzi, moc truchleje... Rodzi się Chrystus, który uczy świat, że materja, bogactwo — to nie wszystko, że rzecz najważniejsza to dusza, którą doskonalić należy i podnosić ku Bogu.

Wbrew tej nauce ludzkość popełnia ten straszny błąd, że świat ujmuje materjalnie i mechanicznie i kieruje się jedynie względami pożyteczności, zysku i użycia. W krajach kulturalnych — jak mówi jeden z wielkich uczonych — powstały „wyspy bezduszności", owiane zimnym materjalizmem, gdzie człowiek człowiekowi nie jest bratem, ani towarzyszem życia, lecz tylko interesentem, czy klientem. Zamilkła miłość, która miała być przykazaniem; między ludźmi i narodami zapanowała nienawiść i niezgoda.

Zapoznanie i lekceważenie prawd Bożych mści się.

Skołatana ludzkość szuka dróg wyjścia z chaosu. Łamią sobie głowy ekonomiści i politycy, wysilają swe mózgi mężowie stanu i rządcy krajów, by znaleźć sposób współżycia między ludźmi i wykluczyć z dziejów wojenne katastrofy. Głosi się rozbrojenie, szuka oparcia o traktaty, sojusze i rozjemcze trybunały. A to wszystko na nic się przydaje. Daremne wszystkie ludzkie wysiłki. Głośnym krzykom o utrwaleniu pokoju towarzyszą coraz gwałtowniejsze zbrojenia. Widmo krwawej wojny, mogącej przynieść zagładę ludzkiej cywilizacji i kulturze, staje się coraz bliższe, wyraźniejsze i groźniejsze.

Czemuż to?

Noc Betleemska nam przypomina: Niema pokoju bez Boga, niema zbratania narodów bez miłości. Dopóki nie zrodzi się Chrystus w sercach ludzkich, dopóki nie zmieni się dusza człowieka i nie nastroi się na ton miłości i braterstwa

Chrystusowego, dopóty triumfować będzie przemoc i siła brutalna. Pokój jest udziałem tylko ludzi dobrej woli.

Ukorzmy się więc przed Boską Dzieciną, w stajence betleemskiej ułożoną, i prośmy ją, aby przemieniła serca ludzkie, aby napełniła je ukochaniem wszystkiego, co dobre, szlachetne, co Boskie, aby błogosławiła wysiłkom, które byt ludzkości utrwalić pragną wzniesieniem w duszach ludzkich królowania Chrystusa. Tylko zwycięstwo tych wysiłków zapewnić nam może pokój i szczęście.

Pół miljarda deficytu.

Paryż, 24. 12. (PAT.) Senat przyjął na nocnem posiedzeniu 284 głosami przeciw 11 preliminarz budżetowy, przyczem kilka punktów jest jeszcze nieuzgodnionych z izbą. Preliminarz **wykazuje deficyt 514.543.139 franków.**

Amnestja dla austrjackich socjalistów.

Wiedeń, 24. 12. (PAT.) Prezydent Miklasch ogłosił dziś szeroką amnestję polityczną, na podstawie której wstrzymano **dochodzenia karne przeciw 2.000 osób, które brały udział w rewolucji lutowej.** Podobno jeszcze przed upływem bieżącego roku będą zlikwidowane wszystkie sprawy karne, związane z wypadkami lutowemi.

Zarówno dzisiejsza amnestja, jak i wczorajsze uwolnienie **490 osób, internowanych w obozie w Woellersdorf**, wywołało silne wrażenie w opinji publicznej. Rząd spodziewa się, że zarządzenia jego przyczynią się do uspokojenia umysłów w Austrji. Komunikat urzędowy, donoszący o zwolnieniach, zapowiada jednak bezwzględne kroki przeciwko tym, którzy usiłowaliby wszcząć w Austrji nowe niepokoje.

Zamiast gotówki — bony.

Urzędnicy 10% poborów otrzymają w bonach inwestycyjnych.

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.) Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do wojewodów okólnik w sprawie wypłacania uposażeń pracowniczych bonami funduszu inwestycyjnego. Okólnik ministerjalny podnosi, że zarząd główny zrzeszeń zawodowych pracowników miejskich wezwał zrzeszone związki, aby wyraziły zgodę na przyjmowanie części należnego uposażenia w bonach inwestycyjnych.

Wszędzie zatem, gdzie pracownicy samorządowi lub związki pracownicze wyrażają zgodę na wypłacenie im części uposażeń w bonach inwestycyjnych, należy uskutecznić wypłaty do wysokości 10% uposażenia miesięcznego. Wypłaty w bonach należy podjąć, gdzie to będzie możliwe, już na 1 stycznia, **a to ze względu** na doniosłe znaczenie, jakie mają bony inwestycyjne dla ożywienia życia gospodarczego.

A więc to, o czem mówiły tylko pogłoski, ma być faktem dokonanym. (r)

Za zabójcą Kirowa stał Zinowjew.

Setka rozstrzelanych „białogwardzistów" nie pomogła do zatuszowania niesnasek w łonie komunistów.

Moskwa, 23. 12. (Tel. wł.) W kołach zbliżonych do rządu sowieckiego z całą pewnością twierdzą, że **były prezes III międzynarodówki Grzegorz Jewsiejewicz Zinowjew został onegdaj aresztowany** na skutek nakazu przewodniczącego komisji śledczej, prowadzącej sprawę zamachowca L. Nikołajewa. Zinowjew znajduje się w Moskwie w więzieniu centralnem i był dwukrotnie przesłuchiwany.

Moskwa, 23. 12. Ustalenie łączności między terorystą Nikołajewem a grupą opozycyjną w łonie partji, a przedewszystkiem w cytadeli komunizmu sowieckiego w Leningradzie stanowiło **rewelację nawet dla najlepiej poinformowanych osób ze świata politycznego Moskwy.**

Przyznanie się czynników rządowych, a głównie sekretarjatu partji komunistycznej do istnienia w partji **nowych fermentów politycznych uważane jest za krok bardzo odważny z jednej strony i niebezpieczny dla spoistości szeregów partyjnych z drugiej.**

W kołach politycznych Moskwy panuje przeświadczenie, że **„Centrum Leningradzkie"**, znajdujące się pod auspicjami **jednego z najpoważniejszych ideologów komunizmu Zinowjewa**, mogło egzystować w podziemiach konspiracji od dłuższego czasu i zamach na Kirowa nie stanowił akcji uplanowanej zgóry, lecz był wynikiem jakichś powikłań w sztabie spiskowców. Zamach Nikołajewa nie jest wynikiem rozpaczliwej rezygnacji opozycjonistów, ale przestrogą dla ytbc, którzy wahają się czy rozpocząć rzeczową krytykę Kremlu, czy **też włączyć do metod swej walki czynny opór zbrojny.**

Nikołajew nie był wykonawcą jakiegokolwiek wyroku, ale sam będąc czołowym kierownikiem bojówki przeciwpartyjnej i przeciwrządowej, staje się pierwszą ofiarą zażartej walki.

Ogłoszenie wynurzenia oficjalnego według oceny kół politycznych w Moskwie wiąże się w równej mierze z przyjazdem Litwinowa z Europy. Litwinow po przybyciu do Moskwy odwiedził Stalina i musiał mu złożyć obszerne sprawozdanie z wrażeń opinji europejskiej po strzałach w Leningradzie. Strzały te i krwawe konsekwencje ich spotkały się akurat z potępieniem w Lidze Narodów metod walk terorystycznych. **Opinja europejska została zaskoczona wypadkiem w Leningradzie, a na represje sowieckie wobec t. zw. białogwardzistów reagowała w sposób ujemny dla Sowietów.** Popełnienie błędów taktycznych przez sowieckie władze wewnątrz podziałało ujemnie na opinję ZSRR w polityce międzynarodowej.

W ten sposób konferencja Stalina i Litwinowa stała się gruntem, na którym wyrosła **smutna prawdziwa rzeczywistość wewnętrznych sowieckich stosunków.** Stalin po wysłuchaniu opinji dyplomaty zdecydował przyznać się do popełnionych błędów, które polegają **na rozstrzelaniu kilkudziesięciu inteligentów i arystokratów, nie mających nic wspólnego z zamachem na Kirowa** — i zdecydował się dać satysfakcję opinji europejskiej w postaci wiernego oddania bardziej rewelacyjnych szczegółów, pozostających nadal tajemnicą rządową.

W ten sposób Litwinowowi udało się mimo trudności wewnętrznych w Sowietach uratować autorytet Stalina, jako jedynie miarodajnego czynnika w życiu wewnętrznem i zewnętrznem ZSRR, który w najbardziej zagrożonych chwilach **dla reżimu nie bał się brać na siebie odpowiedzialności za czyny.**

Komunikat więc oficjalny o spiskowcach leningradzkich w pojęciu polityków zagranicznych Sowietów ma wywrzeć w państwach burżuazyjnych dodatnie wrażenie o Stalinie, który jest w chwili obecnej jedynym człowiekiem, posiadającym pełnię władzy i może uczynić to, co uważa za rację stanu.

Niemniej ciekawe są wiadomości, że sprawa Nikołajewa została wycofana z wokandy kolegjum wojskowego sądu najwyższego i znajdzie się zpowrotem w sądzie po zebraniu materjałów o spiskowcach.

Wówczas w Sowietach odbędzie się pierwszy wielki proces polityczny, w którym **stanie przed trybunałem kilkunastu najwybitniejszych działaczów, zasłużonych w walce z caratem i we współpracy z Leninem.** Sprawa tych spiskowców znajduje się obecnie w ręku generalnej prokuratury ZSRR i rozpatrywana będzie prawdopodobnie po Nowym Roku.

Śledztwo w sprawie opozycjonistów na terenie Moskwy i okręgu stołecznego objął b. poseł sowiecki w Warszawie, obecnie prokurator RSFSR p. W. Antonow Owsiejenko.

Zinowjew został zesłany.

Moskwa, 24. 12. (PAT.) Wiadomość o aresztowaniu **15 kierowników byłej opozycji zinowjewowskiej oraz zesłaniu siedmiu z pośród nich z Zinowjewem i Kamieniewem na czele**, prasa umieściła na ostatnich stronach. Wnosząc z komunikatu, starzy zinowjewowcy nie uczestniczyli w spisku terorystycznym, lecz widocznie jako moralnie odpowiedzialni za oskarżonych, ukarani zostali administracyjnem zesłaniem.

Na licznych zebraniach robotniczych uchwalane są rezolucje. domagające się **jak najsurowszej rozprawy ze spiskowcami. Podobne stanowisko zajmuje cała prasa.**

Moskwa, 24. 12. (PAT.) W związku z wykryciem trockistowsko-nacjonalistycznego bloku na uniwersytecie dniepropietrowskim, zastosowano wobec lokalnych władz partyjnych **szereg represyj za ślepotę polityczną** i usunięto ze stanowisk wielu tamtejszych działaczy. W Rostowie stwierdzono szerzenie propagandy trockizmu przez profesora akademji rolniczej Władimirowa.

Komuniści sowieccy żądają krwawego odwetu.

Berlin, 23. 12. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Moskwy: Wczoraj odbyły się nadzwyczajne zebrania członków leningradzkich i moskiewskich organizacyj partyjnych, na których omawiana była sytuacja wewnętrzna w związku zabójstwem Kirowa przez wybitnych członków partji.

Organizacja partyjna okręgu moskiewskiego domagała się, ażeby partja skończyła wreszcie z grupą spiskowców i ażeby pociągnięto do odpowiedzialności Zinowjewa i Kamieniewa oraz inne związane z nimi osoby, za zabójstwo Kirowa i tegoż skutki.

Organizacja partyjna okręgu leningradzkiego domagała się w imieniu **partji kary śmierci na Zinowjewa, Kamieniewa i ich wspólników.**

10 000 gości w Zakopanem.

Ogółem przybyło do Zakopanego na święta 15 pociągów, w czem 6 nadzwyczajnych. Do tej pory przybyło do Zakopanego około 10.000 osób.

Nadzwyczajny pociąg z Gdańska przywiózł ponad 200 osób. Przyjechała również wycieczka z Węgier w liczbie 70 osób.

Kiedy odbędą się wybory do Sejmu?

Marsz. Switalski przygotowuje ordynację wyborczą.

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.) Jak donosi warszawska prasa, marszałek sejmu p. Świtalski podjął się opracowania przyszłej ordynacji wyborczej do sejmu i senatu. Przystąpił on już do gromadzenia materjałów, zapoznając się z przepisami wyborczemi innych państw. Po uchwaleniu przez większość rządową konstytucji oraz pełnomocnictw dla Pana Prezydenta, nowa ordynacja wyborcza ma być ogłoszona w drodze dekretu. Po ogłoszeniu nowej ordynacji wyborczej nastąpi rozwiązanie obu izb i wybory. Nie jest rzeczą wykluczoną, że nowe wybory odbędą się już wiosną przyszłego roku.

Czy min. Beck przemówi?

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.) Poświąteczne posiedzenie sejmowej komisji budżetowej zostało wyznaczone na dzień 11 stycznia. Omawiany będzie przedewszystkiem budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Jak się dowiadujemy, minister spraw zagranicznych p. Beck ma wygłosić exposé w sejmowej komisji spraw zagranicznych w dniu 25 stycznia. Zobaczymy, czy zapowiedź ta się spełni, czy też min. Beck wzorem lat ubiegłych zachowa milczenie. (r)

Co się działo w gmachu Reichswehry?

Wiedeń, 23. 12. Donoszą z Berlina, że w okolicy budynku niemieckiego ministerstwa Reichswehry, zauważyć można było w nocy z czwartku na piątek silne patrole wojskowe. Pod budynkiem ministerstwa Reichswehry stały nietylko oddziały wojskowe, ale również oddziały policji. W pobliżu budynku Reichswehry widać było **wiele samochodów, obsadzonych żołnierzami.** Z przechodniów nie dopuszczono **nikogo pod budynek Reichswehry.**

Dotąd niewiadomo, co mają oznaczać te nadzwyczajne środki ostrożności.

W Berlinie mówią o dalszych aresztowaniach.

Nie było aresztowania właściciela młyna.

w powiecie tucholskim za krzywoprzysięstwo.

Tuchola. Przed kilku dniami pojawiła się w kilku pismach notatka o aresztowaniu właściciela młyna p. **Pawlaka w Raciążu**, powiatu tucholskiego, pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Notatka ta przejęta przez nas ze źródeł niemieckich, okazuje się obecnie **nieprawdziwą**, przez co mimowoli stała się krzywda niesłusznie posądzonemu o taką zbrodnię polskiemu przemysłowcowi w powiecie tucholskim, obywatelowi cieszącemu się w szerokich kołach społeczeństwa poważaniem.

Czem kierował się autor notatki danej gazety niemieckiej, podając taką fałszywą wieść do prasy, której to dotąd **nie sprostowano, trudno nam stwierdzić.**

Posiew zbrodni Malisza.

Napad rabunkowy na listonosza, udaremniony w ostatniej chwili.

Warszawa, 24. 12. (tel. wł.) **Dzięki** czujności jednego z listonoszów warszawska policja **udaremniła** zbrodnię rabunkową, planowaną wzorem głośnych wypadków w Krakowie (sprawa Malisza).

Przed kilku tygodniami do niej. Szwarcenbergowej sprowadził się sublokator Sylwester Poleszuk, podający się za studenta. Zachowanie się młodego człowieka wydawało się bardzo podejrzane listonoszowi pieniężnemu, który często doręczał mu drobne sumy, przesyłane pocztą przez samego właśnie Poleszuka. Przy tej okazji wypytywał się on listonosza o sposób jego urzędowania, czy jest uzbrojony i czy i kiedy ma większą gotówkę.

Ze swojemi spostrzeżeniami listonosz podzielił się z władzami policyjnemi, które roztoczyły baczną **uwagę nad o**wym „ciekawym" młodzieniaszkiem-inteligentem.

Gdy wczoraj do mieszkania Szwarcenbergowej przybył listonosz, który miał mieć przy sobie większą gotówkę w mieszkaniu oprócz Poleszuka nie było nikogo. Poleszuk zaprosił go do środka i w pewnej chwili rzucił się na listonosza z rewolwerem w ręku. W tejże samej chwili wkroczyła nagle do mieszkania policja, która po krótkiej walce rozbroiła niedoszłego zbrodniarza.

W śledztwie okazało się, że nazywa się on Szapiro, lat 24 i że jest właścicielem zakładu dentystycznego w Szydłowcu, który mu nieszczególnie prosperował. Żyda Szapirę osadzono w więzieniu, gdzie będzie pozostawał aż do **rozprawy sądowej.** (r)

Wincenty Lutosławski.

Jedyna znośna dyktatura.

(Prof. Lutosławski, odpowiadając na pytanie „Gdybym był dyktatorem", stwierdza w pierwszej części swej fantazji, że podobnie jak z Marxem i Leninem najpierw musi być szumna idea, a potem musi przyjść wykonawca. Światło nowej idei po drugiej wojnie wszechświatowej rzuca ślązak Jan Szczuka po 40-letnich wyczerpujących studjach we wszystkich częściach świata. Dzieło jego jest antytezą Marxa i nosiło tytuł „Brzask nowej ery". W chwili gdy ono się ukazało w Polsce, obejmującej po wspomnianej wojnie Czechy, Węgry, Rumunję, Litwę i Łotwę, rządził jako premjer młody książę Leon, syn umiłowanej przez Szczukę księżnej. Jan Szczuka po wydaniu swej książki urządził koło Cieszyna ognisko pracy narodowej, zwane kuźnicą i rozsyłał stamtąd misjonarzy swej nauki, zwanych „kowalami". Prawdy przez nich rzeczone pochodziły od Mickiewicza i Słowackiego, ale dopiero Jan Szczuka zdołał je wyrazić w sposób, który usuwał wszelkie wątpliwości. — Redakcja).

II.

Główną prawdą było to, że dla jednostki niema szczęścia ani zadowolenia, bez ścisłego związku z jednostkami duchowo do niej podobnemi, które stanowią naród. Jedność duchowa w narodzie nie zależy od pochodzenia, ani rasy, ani wykształcenia, ani stanowiska społecznego, ani materjalnej skali życia. Związek ludzi o wspólnej świadomości narodowej jest bliższym, niż wszystkie inne związki między ludźmi, więc przełamuje wszelkie różnice plemienne i klasowe. Tylko życie w narodzie i z narodem jest pełnią życia ludzkiego. Każdy naród ma dane mu przez Boga powołanie do spełnienia dla dobra ludzkości, i udział w pełnieniu tego powołania daje najżywsze zadowolenie. Aby to zadowolenie osięgnąć, warto się wyrzec wszelkich innych przyjemności i rozkoszy, lecz trudność cała polega na tem, by samolubom pospolitym uprzytomnić tę najwyższą radość bezinteresownego życia — i tego właśnie Szczuka dokonał. To, co Mickiewicz w Improwizacji powiedział, że czuje w sobie wszystkie pokolenia narodu i swoje z niemi zjednoczenie, że chce swój naród dźwignąć, uszczęśliwić i nim cały świat zadziwić — to natchnął Jan Szczuka jako rzeczywiste przeżycie miljonom swych czytelników, i to nietylko rodowitych Polaków, ale tych wszystkich, co zapragnęli udziału w wielkiem powołaniu narodu polskiego.

Pierwszym skutkiem takiego powszechnego zapału było natychmiastowe znalezienie pracy dla wszystkich bezrobotnych i ostateczna likwidacja ubezpieczalni i kas chorych, które się jeszcze utrzymywały i gnębiły obywateli zbytecznemi formalnościami, nic wzamian nie dając. Wspólna świadomość narodowa połączyła ludzi w sposób budzący zaufanie, które się na polu ekonomicznem wyrażało w kredycie. Ogrom zadań do spełnienia, aby wszystkim zapewnić znośne życie, natchnął wielu organizatorów pracy, a ci formułowali plany swych przedsięwzięć tak jasno, że znajdywali na nie środki.

Drugą prawdą prócz siły i skuteczności świadomości narodowej było dla Jana Szczuki istnienie Boga. Wprawdzie wszystkie religje mówiły o Bogu, lecz trzeba było w dziejach ludzkości wykazać nić przewodnią, jak to uczynił Jan Szcuka, i uwydatnić liczne przykłady prawdziwych sług Bożych, aby ogółowi ludzi uprzystępnić skuteczną modlitwę, dzięki której każdemu własny żywot jasno się objawiał jako dzieło ustawicznie działającej łaski Bożej. Dopiero takie indywidualne odkrycie Boga dawała widzącą wiarę, którą Słowacki głosił i każdy Polak mógł o sobie powiedzieć, to co Słowacki w imieniu nielicznego grona kiedyś głosił:

„Synowie Boży jesteśmy, każdy silny, o pół kroka ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy!"

To jasnowidzenie wieszcza stawało się dorobkiem powszechnym.

Ludzi ogarniał zapał niesłychany i gotowość czynu. Słowa drukowane w książce były wyrazem i potwierdzeniem tego, co przez szereg lat z kuźnicy w Dzięgielowie wysłańcy Jana Szczuki szerzyli. Świadomość narodowa pielęgnowana w ciszy w kołach kowali udzieliła się masom; wszędzie kowale stawali na czele odrodzenia społecznego, tworząc ogniska, z których objawienie myśli narodowej promieniowało.

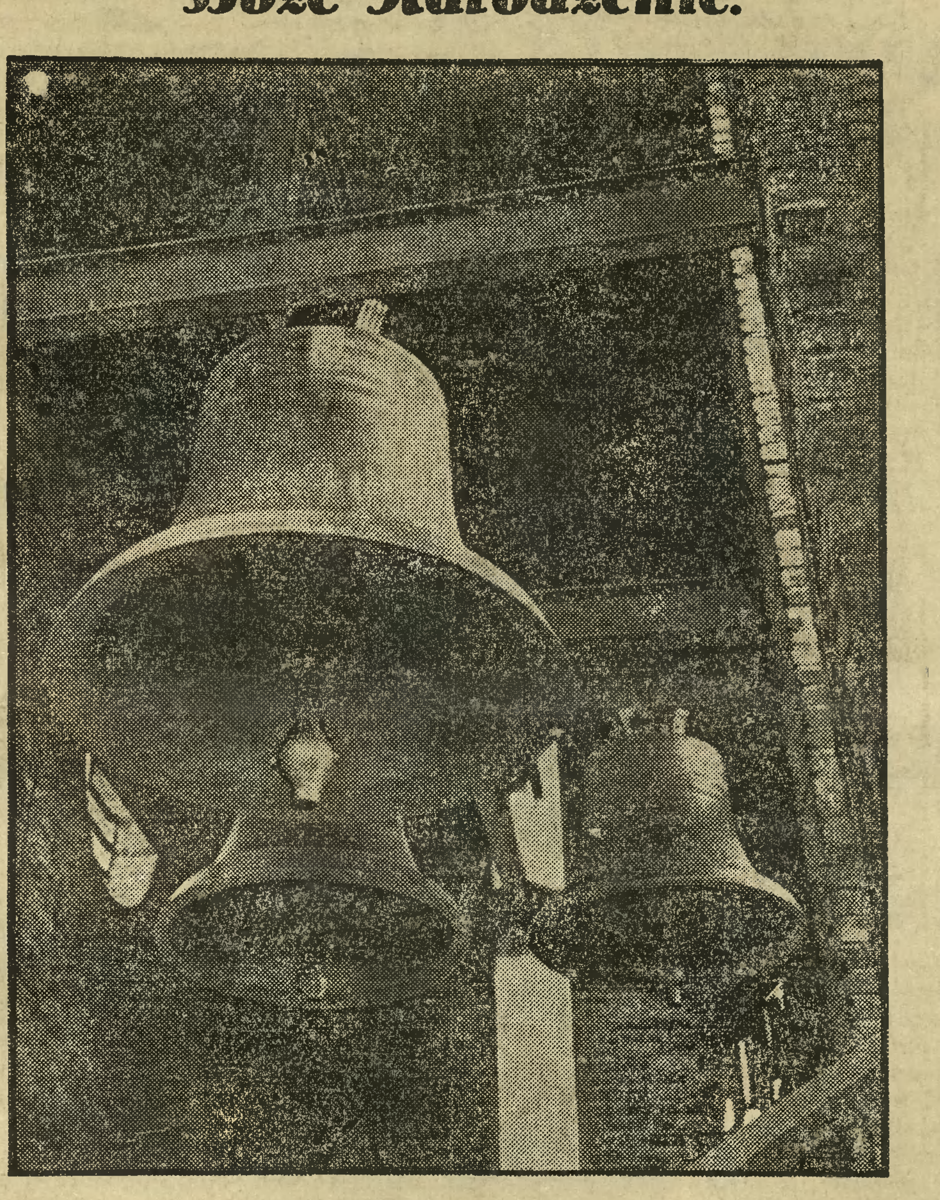
Świadomość narodowa i wiara w Boga oparte były na odkryciu jaźni nieśmiertelnej, która w poczuciu swej nieśmiertelności i związku z Bogiem wyzwalała się od pokus gniewu, strachu, zazdrości, nienawiści. Kto się czuje niezniszczalnym duchem, tego nic przerazić nie może, jest on nieustraszonym wobec najpotężniejszych wrogów. Ufając w zwycięstwo dobra z pomocą Bożą, nie może się na nie i na nikogo gniewać, a znając sprawiedliwość Bożą nie może nikomu zazdrościć, bo to jest pewnikiem myśli narodowej polskiej, że każdy z nas ma więcej niż mu się należy. Bóg sprawiedliwy jest i miłosierny, i nigdy wobec człowieka nie poprzestaje na słusznej mierze wedle zasług, ale darzy łaską ponad miarę. Więc nad pospolitym gniewem, strachem, zazdrością samolubów, u ludzi przebudzonych do życia Bożego góruje miłość bliźnich i Boga, wdzięczność za doznane dobrodziejstwa. Te uczucia umiał szerzyć Jan Szczuka prostym doborem słów, które ukazywały najoporniejszym i najgorzej uprzedzonym, prawdy oczywiste. Choć książka jego wydawała się prostą i jasną, musiał on przez czterdzieści lat nad nią pracować, aby cały zapas wiedzy i doświadczenia ludzkiego ująć w ten sposób, że żaden czytelnik nie mógł się prawdzie oprzeć. Napróżno usiłowali rozmaici małoduszni krytycy tę prawdę ośmieszyć i umniejszyć. Siła zwycięska biła z niej nieubłaganie.

A prawdy te o Bogu, o duszy, o narodzie, nie były narzucane z zewnątrz, lecz wynikały z miljonów niewątpliwych faktów, oświeconych przenikliwem badaniem. Czytelnik przeżywał wzloty i upadki poszczególnych ludzi i ludów, od epoki kamiennej aż do czasów najnowszych.

Zaczęły nadchodzić listy do Dzięgielowa z wszystkich dzielnic Polski i z krajów ościennych. Zawierały one nietylko wyrazy uznania, lecz dużo nowych, praktycznych pomysłów. Wszyscy żądali, by autor dzieła, które było narodowem objawieniem, objął władzę i poprowadził naród ku najwyższym przenaczeniom.

Ale Jan Szczuka znał granice swych uzdolnień, wiedział, że sam ludu wybra-

Boże Narodzenie.



Biją dzwony! Biją dzwony!
Niechaj będzie pochwalony
Jezus Chrystus Bóg Wcielony!

Anastazja Drewnowska. (70

Czarna Godzina

Powieść.

(Ciąg dalszy).

— Odchodzę, królowo. Nie wiem, czy zostawię po sobie wdzięczne wspomnienie.

Beta otworzyła szeroko oczy. Odchodzi? Tak bez niczego? O nic nie pyta? O nic nie prosi? Czyżby Rittergold obiecał mu co konkretnego? Wołała nie pytać. Wstawiła się za nim raz. Zrobiła swoje. Jako zabawka zobojętniał jej straszliwie.

— Pan sam powinien wiedzieć.

— To też wiem, królowo. Proszę posłuchać bajki. Była raz zaczarowana królowa. Mieszkała w szklanym pałacu, którego okna wychodziły na wielką wodę, na zielone bory, na złote łany.

Królewna była piękna, miała duszę wyniosłą, jak wieże pałacu, oczy głębokie i nieprzeniknione jak wody jeziora, serce tajemnicze jak mroczna głąb borów, pragnienia chwiejne jak łany, falujące pod podmuchami wiatrów. To jej się wydawało, że pragnie pieśni, to miłości, to władzy i złota.

Raz zobaczywszy z okna szklanej wieży biednego wędrownego poetę, rozkazała dworzanom:

— Przyprowadźcie mi go tutaj!

Poeta nie próbował się opierać. Widział w oknie cudną twarz i serce rozśpiewało mu się niczem siedmiostrunna lira. Padł na kolana i rzekł:

— Królowo rozkazuj. Jestem twój, Będę twoim niewolnikiem i pieśniarzem.

Królewna uśmiechnęła się dziwnie i odparła:

— Poeta, jestem chora. Jeżeli mnie uleczysz pieśnią, zapewnię ci chleb do końca życia, żebyś nie potrzebował tułać się po rozstajach.

— Na co cierpisz, królewno? Na miłość niewzajemną, na wspomnienia niezatarte, na tęsknotę do nieznanego?

— Ani na jedno, ani na drugie, ani na trzecie. Jestem chora na pustkę w sercu. Jeżeli mi ją zapełnisz pieśnią, dokonasz cudu.

Poeta usiadł u jej stóp, nastroił lirę i zaczął grać. Ale choć przelał w pieśń całe swoje serce, serce poety, zdolne ogarnąć światy, nie uleczył serca królewny.

— Nie — rzekła — pieśń mnie nie uleczy. Widzę, że cię przechwalono. Możesz zostać na moim dworze. Pochwalna pieśń działa na mnie kojąco, ale uleczy mnie tylko miłość.

I ujrzawszy przez okno pięknego młodego pasterza, kazała go przywieść przed swoje oblicze.

— Piękny młodzieńcze — rzekła — jestem chora na pustkę w sercu. Daj mi swoją miłość. Ona mnie uleczy.

Ale piękny młodzieniec milczał. Właśnie tego dnia nimfa leśna poraziła jego serce, tak że stało się nieczułe nawet na wdzięki królewny.

— Kocham cię, piękny młodzieńcze. Ja, piękna królewna, pani tego pałacu, tych pól i lasów, ofiaruję ci, nieznany, biedny pasterzu, serce i rękę. Padnij przede mną na kolana i podziękuj bogom za wielki los.

Piękny młodzieniec zaśmiał się drwiąco.

— Dzięki ci, królewno, za zbytek łaski. Piękna jesteś i można, ale przeraża mnie otchłań twego pustego serca. Zostaw mnie w spokoju.

I odszedł do swojej nimfy, a w sercu królewny rozgorzało morze mściwej nienawiści. Chętnieby zabiła nimfę, lub uczyniła z niej swoją służebnę, lecz nie mogąc tego zrobić, posłała po smoki i po wampirzycę i kazała im wtrącić pasterza do srogiego więzienia.

Poeta, który śpiewał i kochał i cierpiał męki zazdrości, poznał odrazu, że najlepszem lekarstwem na puste serce królewny okazała się nienawiść. I duma także, bo gdy pochlebiał jej dumie czuła się zdrowsza.

Lecz jego własne serce skurczyło się tak bardzo, że nie mając już z czego czerpać pieśni, postanowił znów wyruszyć o głodzie i chłodzie na błędne ścieżki świata. Wpierw jeszcze był świadkiem zupełnego wyleczenia królewny, której ofiarował się w poddaństwo potężny, zły, bogaty czarodziej.

Czarodziej rzekł do poety:

— Ty tu czego, bajarzu? Chcesz chleba, a nie umiesz żyć chlebem. Idź!

A królewna poskarżyła się narzeczonemu:

— Wiesz, on chciał wypełnić pustkę mego serca wiatrem i brzękiem. Tyś mnie pierwszy zrozumiał.

I poszedł poeta w świat. Ale wspomniawszy na biedną nimfę, poszukał jej w lesie i powiedział:

(Dokończenie nastąpi).

nego do ziemi obiecanej nie doprowadzi. Wskazał na księcia Leona jako na wykonawcę. Prezydent Rzeczypospolitej złożył urząd swój i ogłosił dyktaturę księcia Leona jako dożywotniego króla Polski, Rusi, Litwy, Łotwy, Prus, Czech, Węgier i Rumunji.

Książę Leon przyjął wezwanie. Uroczyście wobec olbrzymich tłumów na Rynku Krakowskim złożył przysięgę w ręce Prymasa Polski, że wszystkie swe siły nadal poświęci Rzeczypospolitej. Prymas go ukoronował koroną Chrobrego. Król Leon I osiadł na Wawelu, i rozpoczął swe rządy nad państwem.

*

Król Leon ogłosił Konstytucyję, opracowaną przez Jana Szczukę. Mianował Senat złożony z 40 ludzi zasłużonych na różnych polach pracy narodowej i rozpisał wybory do Sejmu, w którym miało zasiadać około 70 posłów ze wszystkich krajów koronnych — więc z Korony, Litwy, Rusi, Prus, Łotwy, Czech, Węgier i Rumunji. Litwa obejmowała prócz Kowieńszczyzny województwo wileńskie i nowogrodzkie, Mińszczyznę i Mohilewszczyznę aż po Smoleńsk i Dorohobuż. Litwini pozyskali Wilno, lecz na Litwie stali się mniejszością wobec większości Białorusinów i Polaków. Ruś miała stolicę w Kijowie i obejmowała Wołyń, Podole i dawną chersońską gubernję, aż do morza Czarnego. Węgry odzyskały Słowaczyznę, dając jej zupełną autonomję. Czechy musiały niemieckie okręgi oddać Niemcom, a Cieszyn Koronie, i to ich zmusiło do oparcia się o Polskę. Każdy z tych krajów miał wybrać kilku posłów do Sejmu, w stosunku jednego posła na piętnaście miljonów mieszkańców, ale ci posłowie nie byli wybierani przez powszechne głosowanie, tylko przez krajowy zjazd delegacyj instytucyj i korporacyj uprawnionych. Polska liczyła przeszło sto miljonów mieszkańców — cały Śląsk do Korony powrócił z Wrocławiem, Opolem, Lignicą, Głogowem — a Pomorze polskie zostało rozszerzone aż po Szczecin. Prusy Wschodnie stanowiły oddzielny kraj koronny wraz z Gdańskiem. We wszystkich tych odzyskanych, dawnych prowincjach polskich, zamieszkanych przez przymusowo zgermanizowanych Słowian, mowa polska szerzyła się nadzwyczaj szybko w miarę, jak sława Polski rosła. Wyższość polskiego języka nad niemieckim pod względem jasności stylu i bogactwa słownictwa była ciągle przez zawodowych filologów wykazywana.

W krótkim czasie konstytucyjny Sejm zebrał się w Krakowie w nowym gmachu na ten cel wybudowanym blisko lasu Wolskiego na Woli Justowskiej. Przy wielce udoskonalonej komunikacji lotniczej i podziemnej można było w trzy minuty dostać się z Rynku lub Wawelu do gmachu sejmowego.

Senat był złożony z dożywotnich senatorów, którzy mieli za sobą niezaprzeczone zasługi w pracy narodowej i byli mianowani przez króla. Na uroczystem zebraniu obu izb nowa Konstytucja została jednomyślnie uchwalona.

Całe szkolnictwo pozostawiono inicjatywie prywatnej — od szkoły ludowej aż do uniwersytetów i uniezależniono te ostatnie od państwa. Wogóle Konstytucja ograniczała funkcje państwowe do tego, co nie mogło być dokonane przez związki społeczne. Najważniejszą z tych funkcyj była sprawiedliwość, której zadaniem było nietylko karanie zbrodni, przewidzianych w kodeksie, lecz zapobieganie wszelkim krzywdom najwięcej pomysłowym, których nikt nie przewidział w stosunkach między ludźmi. Więc należały tu nieludzkie warunki pracy, niesprawiedliwe wynagrodzenie, wszelka nieuczciwość w stosunkach ekonomicznych, która dotąd uchodziła bez kary, gdy przestępcy szanowali literę prawa. Także zaczęto śledzić i karać wszelkie krzywdy, wyrządzone przez szerzenie fałszu bądź w prasie, bądź na zebraniach publicznych, bądź w szkołach. Nauczyciel, który usiłuje uczniom odebrać wiarę w Boga, w naród, w duszę nieśmiertelną, jest gorszym złoczyńcą niż morderca, który zabija tylko ciało. Cały ten zakres sprawiedliwości zaniedbanej ożył pod rządami króla Leona. Wybrał on z wypróbowanych obywateli radę królewską, która rozpatrywała listy do króla, pisane przez obywateli. Listy te były wolne od opłaty pocztowej, i nie miały żadnej przepisanej formy. Każdy mógł do króla pisać jak chciał, zdając sprawę ze spostrzeżeń lub proponując reformy. Wyciągi z tych listów ważniejszych stanowiły materjał dla rozważań samego króla i nieraz powodowały bądź decyzje czynów, bądź rozkazy zbadania wskazanych nadużyć. Główną troską króla było takie zorganizowanie społeczeństwa, by nikt nie mógł być pozbawionym możności pracy. Na całym obszarze Rzeczypospolitej wszczęła się ogromna praca nad zaspokojeniem potrzeb wszystkich obywateli, i usunięciem wszystkiego, co poziom życia obniżało. Stopniowo znikały wielkie miasta, i następowała decentralizacja pracy i produkcji. Budowano wiele domów po wsiach, przeobrażano całe dzielnice miast, zastępując je ogrodami. Umożliwiono ten ruch budowlany przez bardzo pomysłową organizację kredytu, opartą na niezachwianej walucie złotej. Zakładano wszędzie piękne ogrody, pełne szlachetnych owoców, a energja czerpana z wiatrów i spadku wód, służyła na uzupełnienie w miarę potrzeby światła i ciepła słonecznego w ten sposób, że w Polsce zaczęły dojrzewać winogrona i pomarańcze. Obszar, cały krajów z Polską połączonych był ekonomicznie samowystarczalny, gdyż produkował wszystko co dla dostatniego życia najliczniejszej ludności mogło być potrzebne, i w ciągu kilku lat wszystkie straty poniesione w drugiej wojnie wszechświatowej zostały powetowane. Cała ludność pracowała produktywnie, a ilość urzędników państwowych była ograniczona do minimum, gdyż wiele ministerstw dotychczasowych skasowano, przekazując ich czynności organizacjom społecznym. Przedewszystkiem uniezależniono zupełnie od państwa wychowanie, powierzając tylko sprawiedliwości państwowej śledzenie i karanie krzywd przez fałszywych wychowawców swym wychowankom wyrządzanych. Także znikły ministerstwa rolnictwa, przemysłu i handlu, gdyż rolnicy, przemysłowcy i kupcy nie potrzebują innej opieki państwa, jak zapewnienie im bezpieczeństwa życia i mienia, oraz prawa do pracy twórczej. Dopiero, gdy który z tych obywateli krzywdzi bliźnich, zajmie się nim sprawiedliwość państwowa. Także znikły straże graniczne i cła, gdyż przywóz i wywóz był wolnym. Nareszcie król Leon wymyślił taki system obrony państwa na przypadek najazdu, że utrzymywanie stałej armji stało się zupełnie zbytecznem. Obywatele w każdej dzielnicy tworzyli związki gimnastyczne, głównie dla ćwiczeń lotniczych i każdy związek nietylko utrzymywał sprawność fizyczną swych członków, ale łączył ich dla skutecznej obrony kraju przed wszelkim najazdem. Zresztą druga wojna wszechświatowa doprowadziła Europę do takiej ruiny, że nikt już o najeździe nie marzył. Polska miała tylko trzech całkiem niegroźnych sąsiadów. Na Zachodzie upokorzona w dwóch wojnach Germanja, obejmująca Skandynawję i Holandję, oraz Austrję, niemiecką Szwajcarję i niemieckie okręgi Czech. W tem państwie na miejsce zaborczych Prusaków pozyskali władzę spokojni Holendrzy, Norwedzy, Szwedzi, Duńczycy, Bawarczycy i Austrjacy — którzy wzięli się do naprawy szkód poniesionych i powołali wszystkich byłych żołnierzy do pracy produktywnej. Socjalizm był zdyskredytowanym, a monarchiczne uczucia skupiły się na królu z dynastji skandynawskiej, który nad tym obszarem mądrze panował. Wojska Germanja nie miała, bo warunkiem pokoju po drugiej wojnie wszechświatowej było zniszczenie przez Francuzów wszystkich fabryk niemieckich amunicji i zakaz jakichkolwiek formacyj wojskowych w całych Niemczech. Tylko Skandynawja zachowała przywilej swoich niewinnych gimnastycznych stowarzyszeń. Prusacy na 50 lat byli wykluczeni od udziału w jakiemkolwiek wojsku i zmuszeni do pracy na roli dla uspokojenia temperamentu wojowniczego. Większe miasta niemieckie, jak Berlin, Wiedeń, Hamburg, Lipsk, były doszczętnie zniszczone i na ich gruzach powstawały gospodarstwa rolne. Państwo w ten sposób upokorzone nie mogło być groźne dla pokojowego sąsiada. Kwestja korytarza, tak irytująca Niemców, została ostatecznie rozwiązana przez aneksję Pomeranji i Prus Wschodnich, w których ludność słowiańskiego pochodzenia z nadzwyczajnym zapałem uczyła się bez przymusu polskiego języka i samorzutnie powracała do polskości.

Na Wschodzie Polska sąsiadowała z Rosją, która w drugiej wojnie wszechświatowej stanęła po stronie Niemiec i na równi z niemi została upokorzona. Odbudowanie ruin, spowodowanych przez długie panowanie komunistów i wywołaną przez nich wojnę stanowiło zadanie, wystarczające dla pracy całych pokoleń, wymagającej udziału całej ludności. Więc i tu wojska zostały rozpuszczone, żołnierze zajęci w rolnictwie i przemyśle. Panował w Rosji car Mikołaj III, a państwo było ze wszechmiar uszczuplone, gdyż cała północna strefa dawnej Rosji Europejskiej i Syberji, zamieszkana przez fińskie plemiona, połączona została w jedno państwo z Finlandją i Estonją — dawne ziemie polskie wróciły do Polski, a ogromne zakaspijskie przestrzenie i Turkestan pozyskała odrodzona Turcja, wyparta z Europy.

Na południe Polska graniczyła z nowem państwem Bałkańskiem, złożonem z Jugosławji, Bułgarji i Grecji, a obejmującem też liczne wyspy na wschodniem Morzu Śródziemnem. Z tej strony też nie groził Polsce żaden najazd, gdyż liczne ludy tego państwa miały aż nadto wiele trudności z uzgodnieniem wewnętrznem swych wielostronnych aspiracyj.

(Dokończenie nastąpi).

Polacy w murzyńskiej republice - Liberji.

W roku ubiegłym przedstawiciel afrykańskiej republiki murzyńskiej — Liberji, dr. Sajon przeprowadził w Warszawie pertraktacje, w wyniku których zawarty został formalny układ pomiędzy polską Ligą Morską i Kolonjalną a rządem republiki Liberją.

Na mocy powyższego układu republika **Liberja zaangażowała rzeczoznawcę ekonomicznego**, dr. Brudzińskiego, i **rzeczoznawcę sanitarnego**, płk. dr. Babeckiego. Ponadto wyruszają do Liberji dalsi pionierzy sanitarni — **trzej polscy lekarze.**

Republika liberyjska udzieliła Polsce **koncesji na założenie 50-ciu plantacyj.** Siedmiu plantatorów, wysłanych przez Ligę Morską i Kolonjalną, wyruszyło już do Afryki, trzej następni mają się tam udać wkrótce.

Układ tego rodzaju spowodowany został ciężkiemi warunkami ekonomicznemi, w jakich znalazła się republika Liberja z chwilą nadejścia terminu płatności długu, zaciągniętego w Ameryce przed kilku laty, a którego nie użyto na cele produkcyjne. Liga Narodów, do której zwrócił się rząd liberyjski z prośbą o poradę, postawiła Liberji ciężkie warunki, godzące w jej niepodległość. To też wysłannik rządu republiki liberyjskiej, dr. Sajou, udał się do Polski, jako do kraju, który uzyskawszy niedawno niepodległość, umie ją cenić.

Nowocześni Petroniusze.



— Panowie, ja na tej Miss niemogę odkryć ani jednego błędu piękności!

Violetta Nozieres błaga o ułaskawienie

Sprawa potwornej ojcobójczyni, Violetty Nozieres, skazanej swego czasu przez sąd przysięgłych w Paryżu na karę śmierci, emocjonuje w dalszym ciągu opinję publiczną Paryża. Obecnie **sąd kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności**, wniesione przez młodą zbrodniarkę. To też ta może już tylko łudzić się jeszcze nadzieją **łaski prezydenta Republiki Francuskiej.**

W razie wyjątkowej łaski, ewentualnie zamienionoby jej karę śmierci na **20 lat robót przymusowych.**

W kołach prawniczych paryskich panuje przekonanie, że chociaż we Francji na kobietach nie wykonuje się wyroków śmierci, to jednak trudno przypuścić, aby w razie nawet wyjątkowej łaski prezydenta Republiki Francuskiej kara śmierci została obniżona odrazu o dwa stopnie. Wszystko zależy zresztą jedynie od decyzji prezydenta Lebruna.

SŁUCHALIŚMY KRÓLEWSKICH CEREMONIJ ŚLUBNYCH.

W ubiegłym tygodniu Polskie Radjo sprawiło swoim słuchaczkom niespodziankę nadając ceremonję ślubną z Londynu. Był to ślub ks. Kentu z księżniczką grecką Mariną. Polskie Radjo odebrało przy pomocy stacji krótkofalowej w Mokotowie reportaż z katedry w Westminstrze, poczem utrwaliło go na aparaturze Stilla. Dzięki temu słuchacze byli w godzinach wieczornych uczestnikami ślubu, który odbył się o godz. 12 w południe. Specjalne wrażenie wywołał wśród słuchaczy moment przysięgi w czasie której słyszeli drżący głos małżonki księcia. Transmisja ta wywołała wśród słuchaczy wielkie zainteresowanie.

List z Paryża.

Kłopotliwe pytania.

(Od własnego korespondenta „Dziennika Bydgoskiego).

Paryż, w grudniu.

Wizyty z za Renu: w przeciągu dwóch tygodni Ribbentrop, Oberlindober, Aschbach. Zapowiedz wizyty Hessa po plebiscycie w Saarze. Bardzo delikatnie puszczono próbny balon, mający na celu wybadanie możliwości ewentualnego przyjazdu Hitlera nad Sekwanę. Artykuły w dziennikach niemieckich przepojone parą ciepłych słów pod adresem Francji. „Wielki kraj, wielki naród, bohaterska przeszłość, wspaniała teraźniejszość“. Niektóre pisma odkrywają nawet wspólność „ideałów dwóch ogromnych, zachodnio-europejskich społeczeństw“. „Kölnische Zeitung“ podkreśla fakt, że Francja, podobnie jak i Niemcy, jest nastrojona antykomunistycznie; zbliżenie pomiędzy Paryżem a Moskwą nie wychodzi poza granice stosunków gospodarczych i dążności do utrzymania poprawnych relacyj politycznych.

Minister Hess mówił niedawno w Bochum, że istnieją wszelkie możliwości podjęcia rozmów z Francją i że opinja francuska nie przyjęłaby tej próby niechętnie. I to prawda. Ponadto zdanie przytoczone przez Hessa, że Francja i Niemcy spotykały się nie tylko na polach bitew — ma swoje historyczne uzasadnienie.

Psychozy nienawiści społeczeństwo francuskie nie znało i nie zna. Chcemy pokoju — mówi się nad Sekwaną. Niemcy dążą również do tego samego celu? Bardzo dobrze. Możemy ze sobą porozmawiać. Tematy pokojowe są zawsze interesujące.

— Führer wyciągnął rękę do zgody — pisał „Völkischer Beobachter“ — **dobra wola Niemiec nie ulega nigdzie najmniejszej wątpliwości“.**

Pierwsza część tego zdania nie ulega zakwestjonowaniu. Hitler rzeczywiście kilka razy podejmował próby bezpośrednich rozmów z Francją. Natomiast gorzej jest z tem przekonaniem o „dobrej woli“ kierowników Trzeciej Rzeszy. Nie jest ono bynajmniej tak powszechne, jak sądzą dyktatorzy z nad Szprewy.

Przedewszystkiem zastrzeżenia wywołuje charkterystyczny objaw, że Niemcy pragnęli wprawdzie rozmów z Francją — ale rozmów we dwójkę, rozmów niekoniecznie jawnych. Tak było do ostatnich czasów. Dnia 12 grudnia br. miał przyjechać do Paryża minister Hess. Sam zapowiedział swój wyjazd w wielkiej mowie, wygłoszonej 8 bm. Ambasada niemiecka zarezerwowała już apartamenty. Oznaczano nawet przybliżoną datę spotkania z Lavalem. Tymczasem minister Hess, w ostatniej chwili zmienił swoje postanowienie. Dlaczego? Albowiem w przeddzień jego wyjazdu do Paryża zobowiązał się minister spraw zagranicznych Francji, że nie zawrze żadnego układu przed ostatecznem załatwieniem sprawy Paktu Wschodniego. W Berlinie doszli do przekonania, że wobec tego występowanie z „grubą Bertą“ dyplomatyczną, to jest wysyłanie ministra Rzeszy do stolicy Francji jest narazie bezcelowem. Zamiast niego pojechał szef sekcji p. Aschman.

I w Paryżu zadają sobie ludzie pytanie, mające jak najbardziej logiczny podkład:

— Jeżeli Niemcy chcą mówić o pokoju i rozbrojeniu, to dlaczego nie wracają do Genewy? Dlaczego nie mówią o tem jawnie, z wszystkiemi zainteresowanemi państwami? Poco ta tajemnica wyłącznie obopólnych rozmów?

Pewne światła mogłyby rzucić na tę sprawę ciekawe niedomówienia i różnice, które spotkaliśmy w historycznym już wywiadzie z Hitlerem. Kanclerz niezwykle gorąco odrzeka się od jakiegokolwiek zamiaru aneksji Alzacji i Lotaryngji. Mówił wyraźnie: **nie ma żadnych problemów spornych na Zachodzie.** Bardzo ładnie. Ale dlaczego natychmiast zaznaczył, że inaczej się przedstawia sprawa „wzdłuż wschodniej granicy Niemiec? Dwa dni temu, pan Goy, jeden z kierowników Croix de Feu przypomniał sobie na odczycie w Marsylji, że Hitler zaraz dodał, że niema zamiaru prowadzić o Pomorze wojny, któraby spowodowała interwencję Francji i kosztowała dwa miljony ludzi. Mamy więc zapowiedź „penetracji pokojowej“. „Wsio obstoit błagonadniożno“. Nur legal, nur legal... Może to być uspokajające dla publiczności marsylskiej, ale w Paryżu wie się bardzo dobrze, że Polacy mają w sprawie tych metod bardzo wyrobione zdanie.

Zresztą co do pokojowych zapewnień kierownika Trzeciej Rzeszy, które od pewnego czasu nie schodzą z łamów propagandowej prasy niemieckiej to zdrowy rozum gallijski ma poważne wątpliwości.

— Niemcy chcą pokoju? Führer potępia wojnę? Doskonale. Lecz pocóż w takim razie przeprowadza się w Trzeciej Rzeszy zbrojenia i to zbrojenia na tak olbrzymią skalę, że wzbudzają one niepokój nawet w Anglji, nawet w neutralnej Holandji? Zbrojenia niemieckie są faktem, którego nie usiłują nawet już ukrywać w Berlinie. Budżet wojskowy Rzeszy wynosi dwa razy tyle, ile cały budżet Rzeczypospolitej Polskiej. Buduje się lotniska, buduje się schrony. Całe państwo wygląda jak wielki obóz wojenny. Olbrzymie, po 700.000 ludzi liczące zjazdy hitlerowskie, są niczem innem, jak tylko na wielką skalę zakrojonemi próbami mobilizacji, przyczem główny egzamin zdają koleje niemieckie. Obozy pracy są obozami przysposobienia wojskowego. Całe wychowanie państwowe jest przesiąknięte militaryzmem.

I w tej chwili nasuwa się pytanie:

— Przeciwko komu zbroją się Niemcy na obu swoich granicach? Obawiają się napadu ze strony Francji? Śmieszne. W Berlinie wiedzą doskonale o tem, do jakiego stopnia pokojowo jest nastrojone społeczeństwo i rząd francuski. Atak polski na Prusy Wschodnie? Najzupełniej wykluczone, poprostu nie do pomyślenia, chociażby ze względów technicznych, nie mówiąc już o wszystkich innych. Nikt będący przy zdrowych zmysłach nie może sobie wyobrazić, aby Polska sama jedna ryzykowała wojnę z jednem z najpotężniejszych mocarstw europejskich. Przeciwnie, na całym świecie wiadomo, jak bardzo starają się w Warszawie o utrzymanie poprawnych stosunków z niebezpiecznym sąsiadem zachodnim. Ani Litwa, ani Czechosłowacja, ani Austrja nie będą rozpoczynały wojny z Trzecią Rzeszą. **A więc gdzież to niebezpieczeństwo, przeciwko komu kierują się zbrojenia, rujnujące i tak silnie wyniszczony skarb niemiecki?**

Pytania te pozostają bez odpowiedzi. Frazes, nadużywany za Renem o „konieczności wzięcia pod uwagę geograficznego położenia Niemiec“, które rzekomo wymaga „zbrojnego pogotowia narodu“ jest nonsensem. Wobec rozwoju techniki i to specjalnie techniki wojennej — ludzie mogą wytruwać się wzajemnie nawet przy najkorzystniejszem położeniu obronnem danego państwa. Jaką przeszkodę dla eskadry samolotów stanowi morze? albo góry? Dlaczego lepszą „sytuację geograficzną“ ma posiadać Polska, Czechosłowacja lub Francja? Zwyczajna sieczka dziennikarska, którą posłusznie przeżuwa zgleichschaltowany obywatel Trzeciego Reichu.

Oto są najgłówniejsze powody, dla których w Paryżu nie entuzjazmujemy się zbytnio propozycjami niemiecko-francuskiego zbliżenia. Niemniej jednak trzeba przyznać, że starania o nie podjęto ze strony Berlina i to z całą energją. Rozstrzygnięcie sprawy Saary rozpocznie nowy okres bardzo interesujących wydarzeń.

Dr. Tadeusz Kiełpiński.

Zmiana podróżnych

bez zatrzymywania pociągów na stacji.

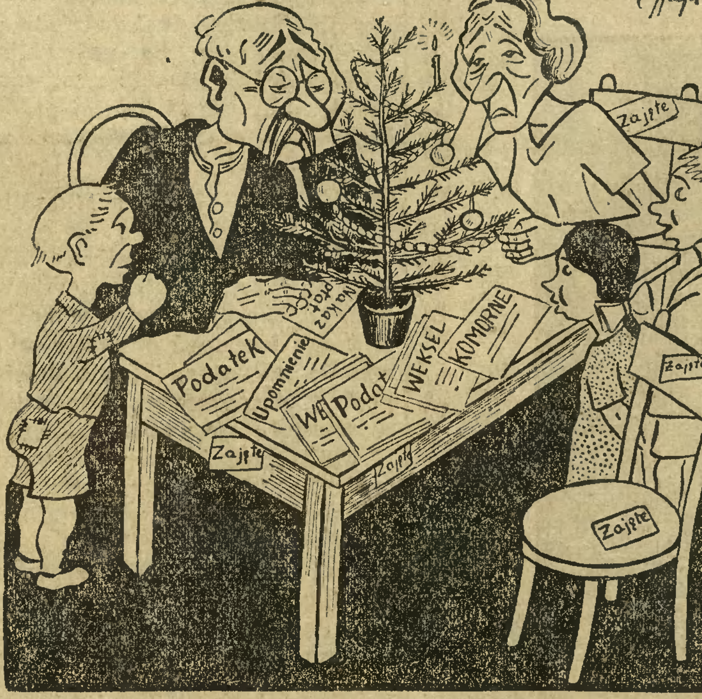
Z pomiędzy wynalazków, opatentowanych w Stanach Zjednoczonych, zasługuje na uwagę pomysł Johna W. Jenkinsa wpuszczania i wypuszczania z pociągu pasażerów bez zatrzymania się pociągu na stacjach.

Charakterystyczną cechą wynalazku jest użycie pewnej liczby wagonów, tak zwanych przez Amerykanów „siodeł“, które się stopniowo złączają i rozłączają z poruszającym się pociągiem i przy pomocy ich pasażerowie mogą wchodzić lub opuszczać pociąg, nie wywołując wstrzymywania jego biegu. Celem urzeczywistnienia tego pomysłu, wagony kolejowe są zaopatrzone w dwie szyny, przymocowane do dachu wagonu. Szyny te występują poza brzeg wagonu i formują w ten sposób nieprzerwany górny brzeg wagonu. Wagon pomocniczy jest to rama, obejmująca normalny wagon kolejowy i mająca z boku pomieszczenie dla pasażerów. Wagon pomocniczy posiada dwie pary kół: górne koła spoczywają na górnym torze pociągu, dolne zaś, w czasie biegu pociągu razem z wagonem pomocniczym od stacji do stacji wiszą bezczynnie. Zewnątrz głównego toru kolejowego, w obrębie stacji, są ułożone szyny, które tworzą tor dodatkowy, wzniesiony pośrodku i opuszczający się coraz niżej na krańcach stacji. Po tym torze dodatkowym biegną dolne koła wagonu pomocniczego.

Otóż gdy pociąg zbliża się do stacji, niosąc na sobie wagon pomocniczy, w którym znajdują się pasażerowie, mający wysiąść na tej stacji, dolne koła wagonu pomocniczego wbiegają na tor dodatkowy. Wobec tego, że tor ten stopniowo się podnosi, górne koła wagonu pomocniczego oddzielają się od górnego toru pociągu. Wagon pomocniczy zatrzymuje się na stacji, a pociąg, nie zwalniając swego biegu, mknie dalej. Na przeciwległym końcu stacji jest wtedy przygotowany drugi wagon pomocniczy z pasażerami. Pociąg podjeżdża pod niego, pociąga go za sobą i unosi, ponieważ na końcu stacji dolne koła wagonu pomocniczego muszą zejść z toru dodatkowego.

Na stacji następnej powtarza się to samo. Wagon pomocniczy jest opatrzony odpowiedniemi przyrządami, które pozwalają go zatrzymać w żądanem miejscu na stacji, oraz unieruchomić na pociągu będącym w ruchu. Główną zaletą tego pomysłu jest okoliczność, że przy jego zastosowaniu zwiększa się znakomicie szybkość pociągów, ponieważ niema straty czasu na zwalnianie biegu i na zatrzymywanie się na stacjach.

Nastroje wigilijne.



Dawniej choinka, zwykle bywało
Stała olbrzymia, bogata.
Wszystko co dobre na niej wisiało,
Złotem błyszczała jej szata.

A kiedy przyszły czasy niewoli,
Stała się wtedy ołtarzem —
Obrazem lepszej, jaśniejszej doli,
Którą Bóg zesłał nam w darze.

Zdobyta wolność, żyło się dobrze —
Wolność dobrobyt przyniosła —
Gwiazdka dzieliła podarki szczodrze,
Choinka piękniała — rosła.

I znów po latach tłustych rozkwitu,
Przywiało kryzys skądś licho,
Choinka chora, zwiędła od szczytu,
Wkoło niej pusto i cicho.

Tam, gdzie wisiały cacka złocone,
Pierniki, jabłka, łakocie —
Dzisiaj gałązki, napół zemdlone
I igieł pożółkłych krocie.

A pod choinką obfite dary:
Nakazów i kwitów stosy,
Z protestem weksle, kryzysu mary
I bólem drgające głosy.

Wisław.

Drobne wiadomości.

— **W Szwajcarji** odbył się międzynarodowy kongres faszystowski, na którym omawiano sprawę żydowską, coraz bardziej wyłaniającą się wszędzie na czoło zagadnień chwili bieżącej.

— **W handlu niemieckim** ukażą się wkrótce nowe papierosy z 50% domieszką tytoniu krajowego. Na opakowaniu będą miały napis: „Schwarze Zigaretten“.

— **W wiedeńskiej wyższej szkole handlowej** ukazało się obwieszczenie, że szkoła dostępna jest tylko dla aryjczyków.

— **Wielka lotaryńska firma metalurgiczna** Pont-á-Mousson wypowiedziała pracę 80 robotnikom polskim.

— **Na Śląsku Opolskim** poświęcił ks. Kopiek nową szkołę polską w Wysokiej koło Olesna.

— **Minister Benesz** wygłosił w kilku językach przemówienie świąteczne, które zostało przeniesione na dźwiękowce. Zdaniem Benesza rok 1935 będzie rokiem pokoju. (Oby się nie omylił!)

— **Amerykański urząd N. I. R. A.** wydaje na podtrzymanie zagrożonych placówek przemysłowych i finansowych przeciętnie około 15 miljonów dolarów dziennie.

Musimy zwyciężyć w Challenge'u 1936 r.!

Reportaż z Instytutu Aerodynamicznego.

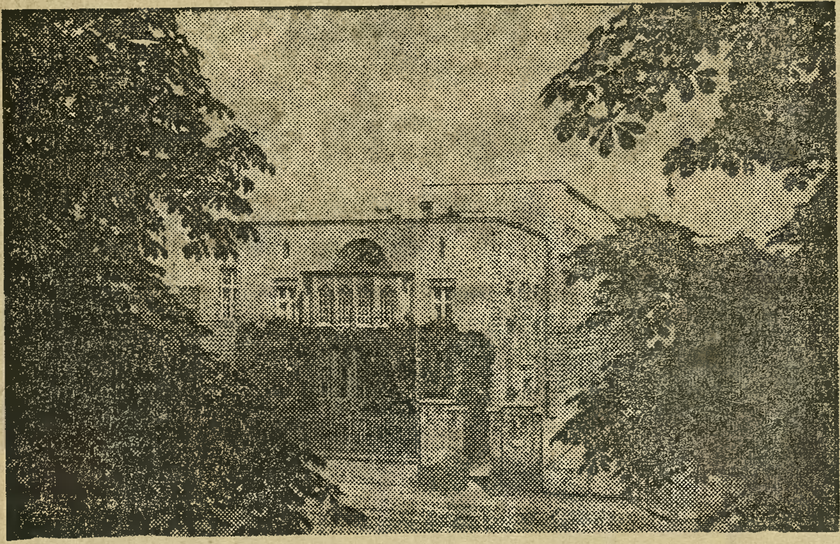
Warszawa, 21 grudnia.

Zdawałoby się, że to luksusowa willa. Ukrytą zdala od ulicy, w cieniu drzew. Śmiało przechodzę przez bramę wejściową i zmierzam ku głównemu wejściu, wspaniale wyglądającemu wśród liści winogron.

Na drzwiach tabliczka z napisem: **Instytut Aerodynamiczny.** Nazwa ta nic nie mówi laikowi. Nie wie on, co dzieje się wewnątrz tego wspaniałego gmachu.

Ktokolwiek interesował się i emocjonował sukcesami naszych polskich maszyn: Erwudziaków i Pezetelek na turnieju lotniczym, — niech wie, że wyniki zależne były w najwyższej mierze właśnie od tego Instytutu, który daje naukowe podstawy konstrukcji i budowy naszych płatowców.

Instytut ten daje możność samodzielnej, twórczej pracy w zakresie aerodynamiki, pozwala przeprowadzać ścisłe pomiary, niezbędne



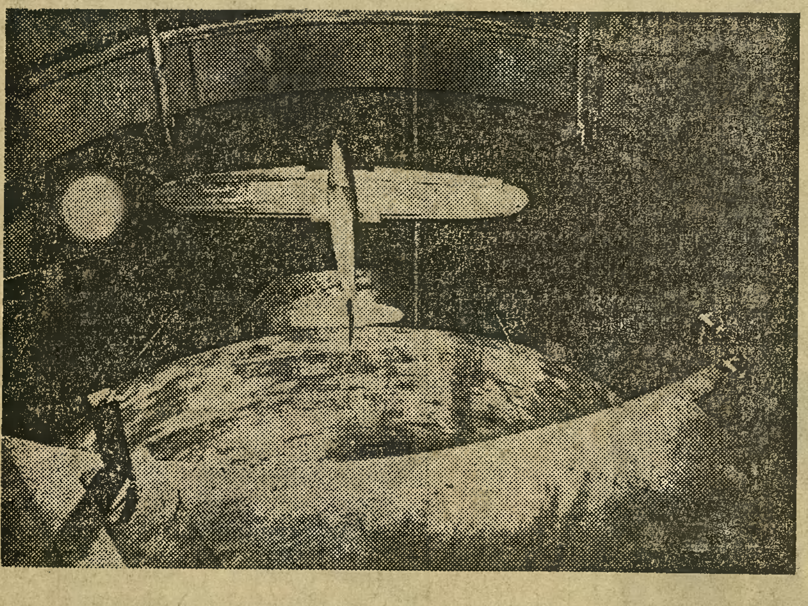
dla racjonalnego rozwoju lotnictwa, a wreszcie stanowi konieczną pomoc naukową. **Jest to gmach, w którym tkwi mózg przemysłu lotniczego.**

Czy naprawdę jest to tak bardzo ważne?

W dawniejszych jeszcze czasach, przy budowaniu maszyn, konstruktorzy w chwili zbliżania się pierwszego lotu dręczyli się pytaniami: Uniesie się w powietrze, czy nie? Czy samolot nie rozleci się podczas lotu? Czy silnik jest odpowiednio mocny? Doświadczenia te kosztowały masę pieniędzy, i wiele cennych istnień ludzkich. Na podstawie prób i wadliwego lotu musiano domyślać się błędów w konstrukcji i budować nowe, ulepszone samoloty, nieraz parokrotnie.

W późniejszych nieco czasach, gdy stalowe ptaki, budząc zrozumiałe zdziwienie i zachwyt dla genjuszu ludzkiego, już latały — zaczęły wynurzać się nowe zagadnienia, może nawet ważniejsze od pierwszych. Jak należałoby opracować kształt samolotu, aby najłatwiej mógł unosić się w powietrzu, posuwał się najszybciej, mógł unieść największy ciężar i aby posiadał żądany spółczynnik bezpieczeństwa? I wiele, wiele innych pytań, na które może już nam odpowiedzieć sam Instytut.

Wchodzę do środka, zamieniam się w słuch i wzrok i usiłuję zbadać tajemnicę, zakonspi-



rowaną przed okiem niepowołanych widzów. Odbywa się to przy uprzejmej pomocy profesora Politechniki Warszawskiej Czesława Witoszyńskiego, twórcy planów budynku i inżyniera Łabucia.

Budowa bardzo specjalna. Przebiegam labirynt schodów, galeryjek, wiodących raz wdół, raz w górę do trzech tuneli, które „odmuchują" modele samolotów. Jest to fachowa nazwa technicznych doświadczeń. Dla mnie trochę zrozumiała.

Znajduję się właśnie w największym tunelu, w którym pośrodku, na cieniutkich drutach metalowych wisi prototyp samolotu. Można to nazwać prościej modelem. W drugim końcu znajduje się olbrzymie śmigło, poruszane przez silnik o mocy 600 K. M., wytwarzające w tunelu prąd powietrzny o szybkości do 360 km na godzinę. Zaczyna odbywać się próba. Z początku jest to tylko mały wiaterek, który stopniowo,

powoli zaczyna walić jak deską w nadstawione dłonie. Zamienia się w huragan. Samolot opływa powietrze. Dla zbadania oporu i ciśnień na poszczególne części samolotu jest to sytuacja identyczna, jak w chmurach.

Samolot połączony jest przy pomocy całego szeregu dźwigni z wagami, które mierzą wartość oporu i ciśnień. Aby zbadać dokładnie rozkład ciśnień w modelu, zrobione są w nim otwory, które przy pomocy miedzianych i gumowych rurek połączone są z rzędem manometrów wodnych. Dokładnie widzę: pod wpływem działania powietrznego pędu, słupy wodne w rurkach manometrów podnoszą się, dając dokładny obraz rozkładu ciśnień. Takie badanie samolotu trwa przeszło miesiąc.

Przechodzę do ostatniej zdobyczy nauki, do instalacji, używanej dopiero od dwóch miesięcy, a która pozwala widzieć strugi powietrza, opływające badane profile samolotów, przy różnych kątach natarcia. Obraz rzucony na matówkę daje możność obserwacji tworzenia się niepotrzebnych wirów. Jak twierdzi prof. Witoszyński, instalacja ta w bardzo dużym stopniu przyczyni się do dalszego postępu w konstrukcjach lotniczych.

Zmęczony tą długą wędrówką po różnych tunelach i labiryntach sal doświadczalnych, wchodzę do ostatniej sali, nareszcie, gdzie znajduje się tunel, przeznaczony wyłącznie dla badań samolotów komunikacyjnych. Przez powstawanie wirów tworzy się w powietrzu sztuczny korkociąg. W środku zawieszony jest model samolotu z nadzwyczaj lekkiego, ale podobno bardzo drogiego drzewa „balza", które sprowadzane jest aż z Ameryki Półn. Model musi być tak zbudowany, żeby nawet przy powstaniu korkociągu nie wpadł w korkociąg. Zawiła historja. Jest korkociąg w powietrzu, a samolot nie jest w korkociągu. Ano, będę jeździć tylko samolotami. Nie boję się korkociągów!

Wychodzę z tej ostatniej sali z nadmiarem wrażeń i z dumą, że Polska posiada Instytut, z którego korzystają nawet inne państwa, jak: Łotwa, Jugosławja, Rumunja, Bułgarja, Estonja i wiele innych.

Na zakończenie miłego interviewu, prof. Witoszyński powiedział słowa, dające nam poznać nietylko ogrom pracy w Instytucie, ale jej wielki cel: Musimy zwyciężyć w Challenge'u 1936 r.!

Zdzisław Bobowski.

„Adoracja pasterzy".



Jest to znane dzieło włoskiego malarza Dominika Ghirlandajo (1449—1494), znajdujące się obecnie w galerji watykańskiej.

Państwo musi przegrać walkę z kościołem

Sensacyjny artykuł Mussoliniego.

Miasto Watykańskie, 21. 12. (KAP.) „Osservatore Romano" zwraca uwagę na niezwykle ciekawy artykuł, jaki ogłosił ostatnio **Mussolini na temat stosunków między Kościołem a państwem.**

„Historja poucza — twierdzi Mussolini — że za każdym razem, gdy państwo wchodziło w konflikt z religją, musiało w walce takiej ulec. Jedno państwo może pokonać drugie, gdyż staje wobec rzeczywistości materjalnej, którą można atakować i zwyciężać, kiedy jednak przeciwnikiem jest **religja, niemożliwem staje się wynalezienie wyraźnego i określonego celu ataku. Najzwyklejszy opór bierny duchowieństwa i wiernych wystarczy, by najgwałtowniejsze ataki państwa obrócić w niwecz.** Jako przykład cytuje Mussolini próżną **walkę Bismarcka oraz Napoleona z katolicyzmem.**

Następnie twierdzi Mussolini, że w głowie jego nigdy nie powstała dzika myśl stworzenia religji państwowej. Dwa są jedynie logiczne stanowiska, **jakie państwo może zająć wobec Kościoła: albo nie uznawać go oficjalnie jednocześnie tolerując, jak się dzieje w Stanach Zjednoczonych, albo wejść z nim w stosunki uregulowane konkordatem.**

Polityka państwa totalnego w ujęciu faszystowskiem bynajmniej nie wyklucza uznawania suwerenności Kościoła w sferze jego specyficznej działalności. Zdarza się wprawdzie, że w pewnych dziedzinach dążenia Kościoła spotykają się z dążeniem państwa, fakty te jednak wskazują jak pożądaną jest współpraca, jak łatwo jest osiągalną i płodną w następstwa.

Jak niezrozumiałem byłoby zebranie kardynałów, omawiających kaliber armat lub tonnaż pancerników, podobnie **bezsensownym byłby gabinet ministrów, w którym dyskutowanoby o teologji i dogmatach religijnych.**

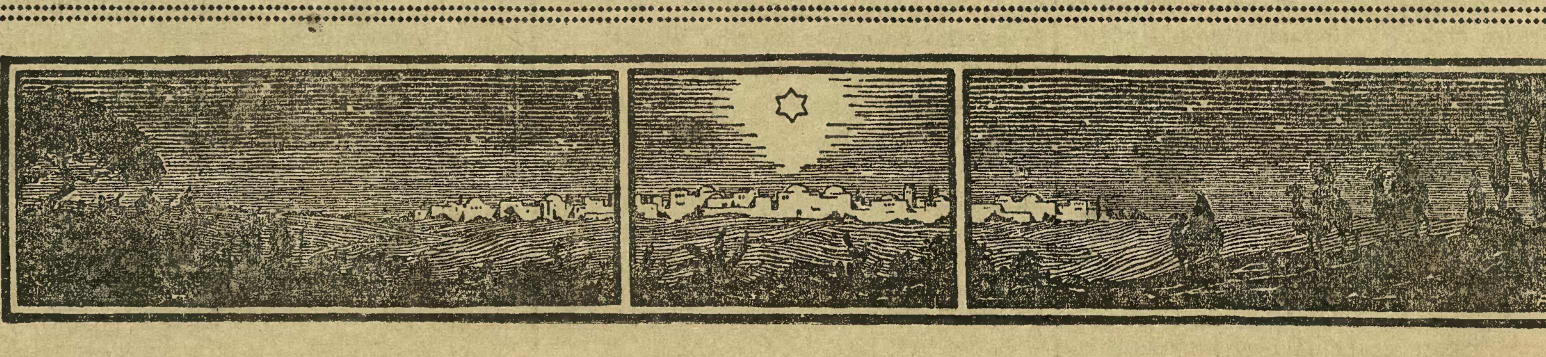
Niema rządu bardziej czułego na totalność i autorytet państwa, bardziej zazdrosnego o swą władzę i prestiż niż państwo faszystowskie, ale właśnie **dlatego faszyzm unika mieszania się do spraw, które przechodzą jego kompetencje.**

Kończąc swój artykuł, Mussolini twierdzi, że te państwa, które dotąd nie zrozumiały tej wielkiej prawdy, wcześniej lub później zmuszone będą uznać swój błąd. Przypomina przytem swe oświadczenie na piątem dorocznem zebraniu partji faszystowskiej, że ktokolwiek zrywa jedność religijną kraju lub wprowadza w nią zamieszanie, popełnia zbrodnię obrazy narodu.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.



Włamywacz: Gwałtu! Policja! Na pomoc!



Alina Prus-Krzemińska.

Hanyszek

Obrazek z baraków.

Pochodzili z Górnego Śląska, więc po tamtejszemu na czteroletniego Jasia swego wołali Hanyszek.

Nawrocikowa nie mogła się opędzić temu najmłodszemu, gdy idąc z nim „po szczeblonce" na opróżniony rynek targowy, musiała przechodzić obok okna z wystawą dewocjonalji.

W pięknie i pomysłowo udekorowanej witrynie nic tak nie pociągało okrągłych patrzydełek małego Hanyszka, jak te wyciągnięte do ludzi rączki gipsowej figurki Dzieciątka Jezus.

Figurka, położona na wiązce siana, strzyżonego z szarozielonej bibułki jedwabnej, była jedną z tych, co je fabryki wyrabiają dla żłóbków w kościele.

— Mamuchna!... Kupcie mi takiego maluśkiego Jezusinka! Ady mi kupcie!...

Nawrocikowa zbywała dziecko czem bądź, albo nie odpowiadała wcale na jękliwe prośby Hanyszka. Głowa jej pękała od kłopotu, z czego obiad sklecić dla pięciu gąb, a ten nomeńci a nomeńci od paru tygodni, żeby mu kupić figurkę, co może kosztuje ze dwa złote, żeli nie wiency.

— Ociec ino roz po roz jaką prace złapie, a to co się wyhańdryczy za łyczywo abo za grzyby, to pecie na jedzynie musi być. Za co ci mama mo kupić to, coś sobie uwidział. Powiedz ino, synek, za co?

Ale Hanyszek nic sobie z tego nie robił, że niema zaco. Ignorował zupełnie matczyne rzeczowe uwagi, tak, jak ignorował jej milczenie. Zamały był, ażeby rozumieć cały tragizm obozowania w barakach dla bezdomnych.

— Oj, mamuchna... żebyście mi takiego małego Jezusinka na gwiazdkę kupali!... Takby go Hanysek kochał! Mamuchna moja!...

— Ady dziecko, dej mi już spokój! Bydymy mieli Jezuska w kościele we żłóbku.

— W kościele to nie nas Jezusinek ino ksiendzowy. Hanysek kce mieć swojego Jezuska — w izbie.

Przebiegło jej przez skołataną głowę, że w tej izbie, coprawda, goluśkie ściany, że jak u pogan jakich, kawałka świętego obrazu na nich niema od kwartału. W barakach ogień wybuchł w nocy, ledwie że coś niecoś z gratów uratowali. Teraz aby nad łóżkiem mały obrazyczek Matki Boskiej przylepiła z pożyczanej książki od nabożeństwa. Ale co robić?

— Mamulka...!

— Cicho, synek, cicho. We szkole bendom gwiazdkę rozdawać. Dostaniesz pierników, jabłek, czego ino...

— Nie kcę pierników, nicego nie kcę. Hanysek Jezusinka woli...

— Chojnę ci tata naszykuje — czekaj — pozawieszocie na ni te cacka, co je Agnisia we szkole zrobiła...

— Nie kce chojny, ani cacków, ani nic. Pierniki sie zjedzom, chojne sie wyćpi, a Jezusinka bendemy mieli wcionz a wcionz!

Wstając, kładąc się, rozmawiał o tej figurce, co się przed nią będzie świeczka palić, a Hanyszek śpiewał będzie — wszyscy będą śpiewać — tata i mama, i Agnesia i Franc i babusia... Z tem zasypiał, z tem budził się.

— Co mówisz, matka, choćby my sie zdobyli na te figurke? W tem coś jest, że sie to dziecko akurat na takom rzecz uwzieno... Pecie mógłby sie pupki napierać, abo jaki inkszy zabowki — tyla tego wszystkiego po tych oknach widzi, a nie. Ja już sie pytał w kramie — spuścili na 1,75 Obrazu by sie oprawnego nie dostało za te pieniądze.

Sprzedała kosz maślaków, kilkanaście wiązek łuczywka — z nabyciem figurki nie było tak źle.

Nawrocik żłóbek zmajstrował, mchem go wymościł, poczem figurkę wraz z żłóbkiem do poświęcenia zaniósł.

W przedsionku zakrystji, pomiędzy uszkodzonemi wazonikami, dojrzał dwa gipsowe aniołki, o które poprosił pięknie księdza wikarego.

Ksiądz wikary z własnej dobrej woli dał mu jeszcze posążek Matki Boskiej, co w rupieciarni kościelnej na konsolce stał.

Nadszedł wieczór wigilijny — na łóżku leżą pierniki i wszystko, co Agnesia w szkole dostała, a Jezuska niema!...

— Oj cekejcie tatulek, cekejcie! — lamencił Hanyszek, gdy go w pewnej chwili z izby na dwór wyprawiono.

Tak mu smutno — tak smutno!

Franc już ściany świerkiem przyozdobił, podłoga bieluchnym piaskiem wysypana, z garnków na blasze zalatywało nawarką na słodkiem mleku, izba pełna zapachu marynowanych śledzi i cebuli, a Jezusinka niema!

— Cekejcie, matulka! Cekejcie!

Gdy zawołany po chwili przyszedł do izby, gdy na komódce biało nakrytej zobaczył żłóbek z Dzieciątkiem, Matką Boską i aniołków u Jego wezgłowia — to wszystko w gaju zieleni, w blasku czterech kolorowych świeczek, nic nie mówiąc buchnął na kolana. Po chwili niemej adoracji poczołgał się ku ojcu i matce i ucałował im ręce.

Jakiś inny duch wstąpił do tych beznadziejnie stroskanych serc — zaczęli kolendy śpiewać...

— — — — — — —

„Kochany Szwagrze! Ten Twój dawniejszy dziedzic co tu nabył tę resztówkę, pytał się o Cie i kazał Ci oreńdzie dać, że możesz się zgłosić, to Cie od N. R. znowu za fuszpana przyjmie..."

— — — — — — —

Taki list przyszedł w trzecie święto do izby Nawrocików, a w wigilję Nowego Roku już prowadzili się na Wydawy.

Akurat w rok potem wygrali na loterji tysiąc złotych. Los przypadkiem nabyty nosił numer 12334. Nawrocik, który lubił i umiał zastanawiać się poważnie nad wszystkiem, zrobił spostrzeżenie, że 12, to miesiąc, w którym obchodzimy pamiątkę narodzin Zbawiciela, 33 to jubileusz Odkupienia ludzkości, a 4 to kwiecień — miesiąc Zmartwychwstania. W miesiącu kwietniu też Hanyszek ma urodziny swoje.

Wierzyli, że te daty szczęście im przyniosły.

Obrazek zimowy.

O jakże jesteś biedna wrono czarna,
Gdy pól bezkresy śniegiem skryje zima,
Na którym szukasz żywności lub ziarna,
Którego niema.

Z jaką powagą polem kroczysz co dnia,
Wtapiając dziób swój w śniegów prześcieradła,
Oszukująca siebie i przechodnia,
Żeś się najadła.



I choć pod śniegu puszystą pokrywą
Jest tylko twarda zamarznięta gleba
Nikt ci nie rzuci dłonią litościwą
Kruszyny chleba.

I tylko czasem pies idący polem
Rzuca się wściekle na twą wronią marność,
Jakby mu oczy przeniknęła bolem
Twych skrzydeł czarność.

A wtedy wzlatasz wolno, ociężale,
Jakby drwiąc sobie z podłego natarcia,
Aby powtórzyć kilka kroków dalej
Komedję żarcia.

Henryk Zbierzchowski.

Narodzenie Zbawcy.

Do Jego czasów człek był w błędzie,
Za szczęście mając posiadanie;
Im więcej ziemskich dóbr posiędzie —
Mniemał — iż się szczęśliwszym stanie;
Ubogich los uciskał twardy
I twarde poniżenia prawo.
Łachman rozpostarł sztandar wzgardy
Nad nędzą, nad niedolą łzawą.
A w sercu możnych, którym życie
Słodziły: mienie, władza, siła —
Lęk przed upadkiem lub w przesycie
Tęsknota jakaś cierniem tkwiła.
Czy nasyceni czy wciąż głodni,
Nędzarze czy chodzący w złocie
Drogami krzywdy, złości, zbrodni
Szukali ulgi w złym przewrocie.
Bóg zstąpił nie z przewrotem srogim,
Ni rewolucją świat okrwawił,
Ni możnych mienie dał ubogim —
Co świat miał, światu pozostawił.
Lecz wiedząc, co najsrożej gnębi,
Myśl zbawczą dał o innym chlebie,
Rodzącym szczęście w duszy głębi —
Na pokarm ludziom dał sam Siebie.
Aby ten pokarm, ten chleb błogi
Dla wszystkich zbawczym był udziałem,
W stajence rodzi się ubogiej
I tam się Słowo stało ciałem. —

St. Krasicki.

Olbrzymia autostrada przez Afrykę.

Lwy i goryle przeszkadzają w jej budowie.

Pod wodzą inżynierów angielskich buduje się obecnie w Afryce olbrzymią autostradę, która ma połączyć Kair z Kapstadtem. W ten sposób dwa dominja brytyjskie, położone na dwu przeciwległych krańcach Czarnego Lądu, otrzymają „bezpośrednią" komunikację.

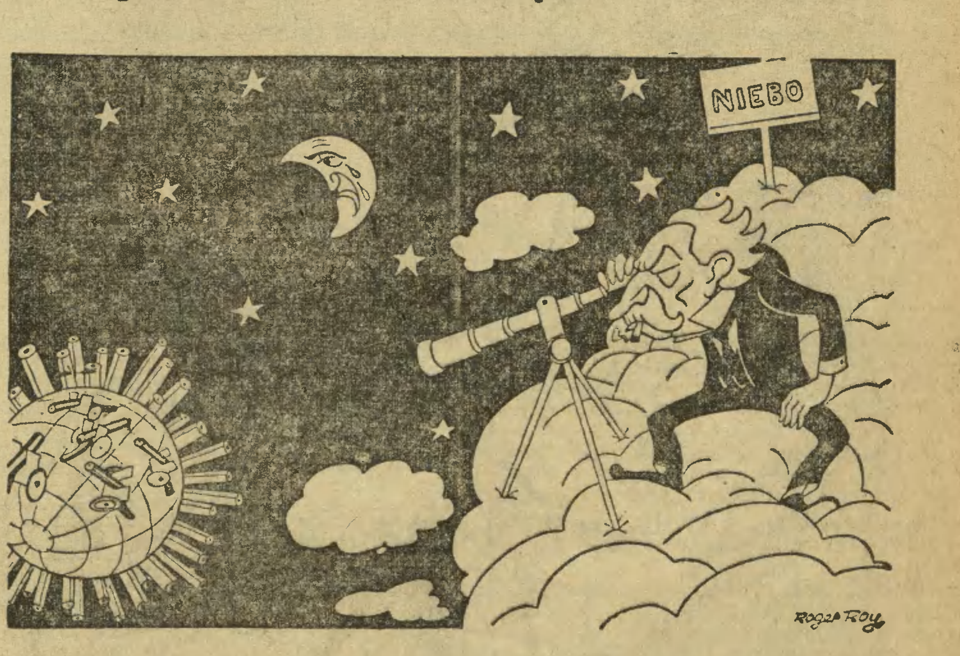
Robotnicy zatrudnieni przy budowie rekrutują się przeważnie z pośród murzynów. Pod względem taniości i wytrwałości są oni bezkonkurencyjni. Mają jednak jedną wielką wadę. Są mianowicie mocno podszyci tchórzem, a do tego zabobonni.

W nocy stają się czworonodzy mieszkańcy dżungli szczególnie zuchwali. Zbliżają się do obozowisk i groźnemi rykami budzą zmęczonych całodzienną pracą robtników. Ponieważ strzelanie do zwierząt jest surowo wzbronione, a trzeba było znaleźć jakiś sposób na groźne lwy i goryle, ustawiono na skraju obozowiska duży reflektor, przy którym czuwał w nocy murzyn.

Gdy lwy zbliżały się do obozu, murzyn przekręcał w mig kontakt reflektoru, a oślepiający snop światła przepędzał wgłąb dżungli przestraszone lwy. Pewnej jednak nocy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Młody murzyn, który dyżurował przy reflektorze, począł dla zabicia czasu manipulować przy aparacie. Manipulował dopóty, dopóki nie zepsuł reflektora. Kiedy nad ranem przyszły lwy, nieszczęsny murzyn próbował napróżno zaświecić reflektor. Zepsute urządzenie nie działało. Lwy rzuciły się na murzyna i rozszarpały go na drobne kawałki. Przykrego psikusa urządzają co pewien czas budującym stada słoni, które spacerują sobie spokojnie po dopieroco zniwelowanej powierzchni i niszczą ją zupełnie tak, że pracę trzeba zacząć od nowa. Szczególnym lękiem napawają murzynów goryle, które są dla czarnych „leśnemi djabłami", obdarzonemi wyższą, nadziemską siłą. Kiedy tylko odcinek autostrady miano poprowadzić przez okolicę, zamieszkałą przez goryle, murzyni rzucali pracę.

Wierzą bowiem, że profanowanie siedziby „leśnego djabła' jest grzechem, za który ciężko można odpokutować. W ostatnich czasach poczęto sobie radzić w ten sposób, że na wielkiej przestrzeni podpalono trawę. Kłęby dymu i ognia wypłaszały goryle i i nnych czworonożnych napastników.

Przyszedł do rozumu po niewczasie!



Panuje powszechna opinja, nietylko we Francji, ale i całym świecie, że nieboszczyk Briand, jako twórca Locarna możliwie najgorzej przysłużył się idei pokojowej. Dziś Briand to widzi — ale już jest zapóźno. On złego nie odrobi. Inni muszą wypić piwo, jakiego nawarzył.

Z cyklu: O czem mówią na mieście?

Pierścień pani Marji.

Przedziwna historja z życia elity bydgoskiej.

Bydgoszcz, 22 grudnia.

Bohaterką niniejszego reportażu jest pani Marja, żona fabrykanta z Bielska. W tygodniu przedświątecznym przyjechała do Bydgoszczy odwiedzić brata. Brat i szwagierka przyjęli ją z wielkiemi honorami. Bo jakkolwiek pan Adam K. należy bezsprzecznie do elity finansowej naszego miasta, to jednak w porównaniu ze swą siostrą jest tylko biednym szczurem kościelnym.

W ubiegły wtorek państwo K. mieli w programie pójść do teatru. Niewiadomo jednak, co Stomio strzeliło do głowy, aby w tym dniu teatr zamknąć na wszystkie spusty i nie dać żadnego przedstawienia.

Więc zamiast pójść do teatru, państwo K. zaaranżowali u siebie na prędce przyjęcie. Zeszło się 15 osób. Czystych, wyborowych — mówiąc stylem monopolowym.

Przy kolacji, bardzo ożywionej, poruszano różne tematy, gdy pani K. nagle się odezwała:

— Pokażę państwu pierścionek ze ślicznym soliterem, jaki mi moja szwagierka przywiozła z Bielska na gwiazdkę.

Niebawem wszyscy podziwiali ten niezwykłej piękności pieścionek. Duży, wielkości laskowego orzecha brylant lśnił się w świetle żarówek wszystkiemi barwami tęczy. Pierścionek chodził z rąk do rąk. Każda z pań wkładała go na swój paluszek, rozkoszując się widokiem własnej, tak bogato przybranej rączki.

Na tem oglądaniu i na rozmowie o brylantach wogóle minęła godzina. Pani K. chciała swój pierścionek schować znów do pudełeczka — przebiega oczami wszystkich gości — pieścionka nikt niema — na stole też nie leży — pierścionek znikł.

— Kto z państwa ma pierścionek? — pyta stremowanym nieco głosem.

Cisza. Nikt nie odpowiada. Goście spoglądają po sobie zakłopotani. Wszystkich oczy biegają tu i tam. Powstaje coraz większa nerwoza.

— Może spadł na podłogę — odzywa się pan K.

Wszyscy zrywają się od stołu. Panie strzepują suknie czy się w której pierścionek nie zaplątał. Dwóch panów zapalniczkami oświetla podłogę. Przywołana pokojówka wchodzi na czworakach pod stół. Ale pierścionka niema — choć rozstąp się ziemio!

— Nie fatygujcie się państwo — powiada pani K. — Pierścionek potem się znajdzie. Przecież nie mógł zginąć. Tylko trzeba go spokojnie szukać.

Głos pani K., uprzejmy i łagodny, jest jednak kwaśny jak ocet siedmiu złodziei.

Jeszcze szukanie po stole, podnoszenie szklanek i talerzy, roztrzepywanie serwet — a potem jakaś tępa rezygnacja.

Niema co — pierścionek zginął.

Któremuś z gości przylepił się do palców albo wpadł mu do kieszeni.

Pani K. siedzi uśmiechnięta, ale wszyscy widzą, że oczy jej zachodzą łzami.

Ostatecznie pierścionek wart między braćmi jakie pięć tysięcy złotych.

W dzisiejszych czasach — to jest pieniądz.

Nagle przy stole rozlega się wesoły, srebrny śmiech.

To pani Marja, gość z Bielska, śmieje się tak wesoło.

— Lolu — mówi do swej szwagierki — gdyby nawet pierścionek dziwnym sposobem zginął, to twoja strata materjalna jest bardzo mała. Ten brylant był imitacją tylko. Za ciężkie czasy, aby choć tak ukochanej, jak ty, szwagierce, sprawiać prawdziwe brylanty. Cały ten pierścionek, przeszmuglowany z Czech, kosztował kilkadziesiąt czeskich koron — naszych kilkanaście złotych. Okłamałam cię, że to soliter, abyś się nim cieszyła. Po gwiazdce byłabym ci i tak powiedziała całą prawdę.

Nastąpiła nowa konsternacja. Goście poczęli się śmiać i żartować, ale to wszystko było jakieś wymuszone, nienaturalne.

Któraś z pań oświadczyła, że musi już iść, bo ma w domu chore dziecko.

Goście skwapliwie podchwycili to oświadczenie, które stało się hasłem do ogólnego opuszczenia gościnnego domu państwa K.

Gdy zamkły się drzwi za ostatnim gościem, z ust pani Marji padła komenda:

— A teraz szukajmy pierścionka!

— Gdzież go szukać? Jużeśmy wszystko przewrócili do góry nogami.

— A ja ręczę, że pierścionek leży gdzieś na podłodze.

Pan K. jeszcze raz klęka na ziemi i wsadza głowę pod stół.

Za chwilę rozlega się głośne:

— Jest! jest!

I podnosi się, trzymając pierścionek w palcach.

— Ależ to niemożliwe, proszę pana — wybucha pokojówka — ja tam tak dokładnie szukała, i wszystkie goście też!

Mimoto radość ze znalezionego pierścionka nie była wielka. Nie był to już przecie brylant, było tylko simili.

— Jak mogłaś ze mnie w ten sposób zażartować! — rzekła z wyrzutem pani K. do swej szwagierki z Bielska.

— Jak zażartować?

— Czeski kamień dajesz mi na gwiazdkę jako prawdziwy brylant. Co sobie goście pomyśleli

— Ależ, warjacie kochany, ty w to wierzysz, że to fałszywy kamień? Lolu, otwórz oczy, przecież to brylant najczystszej wody! Cztery i pół tysiąca złotych zapłaciłam za niego u Grönera.

— Więc pocóż kompromitujesz i ośmieszasz się opowiadaniem, że to imitacja.

— Osiołku Boży, gdybym nie była puściła tej bujdy, czy ten łajdak, który pierścionek ukradł, byłby go prędko pod stołem podrzucił?

List od syna.



Nie mógł przybyć na wilję jedynak ukochany i matuchna sama jedna spędzić musi wieczór przy wigilijnym stole. Przysłał jej tylko list, a w liście opłatek z życzeniami. Więc też przed wilją jeszcze raz list czyta i w duchu ze swym najdroższym łamie się opłatkiem. Ileż to matek zasiadło do wigilijnej wieczerzy w tak bolesnym nastroju!

Z polityki zagraniczno kolonjalnej.



Najnowsze zdobycze Pana Marszałka.

Wigilja redaktora Dołęgi.

(Nowela).

Świąteczny numer wielkiego dziennika wyszedł z pod prasy. Już też na mieście różnokolorowa czereda starszych i młodych kolporterów wykrzykiwała na odmianę różnemi głosami tytuł poczytnego dziennika. Naczelny redaktor, pan Dołęga, zamknął tekę z aktami, wyprostował się, westchnął ciężko i spojrzał na pusty już lokal redakcji. Zamyślony, błędnym wzrokiem oglądał się ociężale na wszystkie strony. Zawsze mu było przykro na kilka choćby dni rozstawać się z umiłowanym warsztatem pracy i współpracownikami. Sztywny, milczący, z niezwykłą powagą na twarzy odebrał z rąk woźnego podniszczone już futro:

— Sługa jaśnie pana redaktora... Wesołych świąt pozwolę sobie...

Redaktor odburknął coś gniewnie pod nosem. Dostojnie zeszedł po schodach, jak gdyby każdy krok był jakimś ważnym obrzędem na cześć nieznanego bóstwa. Dołęga potrafił naprawdę reprezentować swoją wielkość. Jedno spojrzenie wystarczało, by uśmiechnięte zwykle twarze młodych redaktorów, maszynistek i woźnych zamarzały w pełnem szacunku skupieniu. Źle mówiono o nim poza oczy, a w oczy gięto się w ukłonach, a im sroższa była mina redaktora, tem te ukłony były głębsze.

Redaktor uroczystym krokiem szedł w stronę swojego domu. Otworzył drzwi własnym kluczem. Z kuchni dolatywał podniesiony głos niewieści:

— Co temu sosowi brakuje? Jakiś niewyraźny... Co Adela mówi? Pan przyszedł? No to cóż? Przyszedł to jest. Czy z księżyca wrócił?...

— Oh... Zosia jakoś nie tego... — pomyślał z zakłopotaniem.

Drzwi od saloniku uchyliły się i wyjrzała przez nie czarna główka szesnastoletniej Hali.

— Tatusiu! Uważaj, bo mamusia dzisiaj w złym nastroju. Adela przypaliła przekładaniec... Źle. Możebyś zwiał tutaj do saloniku, tylko tu straszny nieporządek. Ubieram drzewko.

Wielki, groźny redaktor dziwnie się kurczył na tle własnego domu. Przypominał gumowego pajaca, wydmuchanego do niemożliwości, z którego nagle wypuszczono powietrze i z cichym, smutnym świstem, zapada się sam w sobie.

Do pokoju wtargnęła z hałasem pani Zofja. Osóbka mała, ale miała w sobie tyle czupurności i temperamentu, że odrazu czuło się, że ona to rządzi nietylko całym domem, ale i srogim panem tego domu.

— Słuchaj, Kazik, obiadu dzisiaj nie będzie, dużo jest jeszcze do pracy, zresztą wiesz, post. Idź na śledzia, tylko żebyś mi szynki nie jadł i w samą wigilję Pana Boga nie obrażał.

Zdmuchnięty redaktor spojrzał żałośnie w srogie oblicze małżonki:

— Moja droga, przeczytam sobie gazety i będę się starał nie zawadzać nikomu.

— Głupstwo! — nic tak nie utrudnia sprzątania, jak taki pan domu, co się go musi z kąta w kąt przeganiać.

— We własnym domu niema więc dla mnie miejsca, i to w wigilję — rzucił smętnie za wychodzącą panią swego serca.

Nie zważając na utyskiwania żony zajął miejsce w wygodnym fotelu i wziął do ręki gazety świąteczne. Z trudem opanował wielkie wzburzenie. Po krótkiej chwili, jak się tego spodziewał, weszła Adela ze szczotką i innemi sprzętami. Zaczęła zamiatać, przestawiać i wystawiać meble, a wkońcu zabrała się do pastowania podłogi. Tego redaktor nie wytrzymał. Otworzył szeroko usta, zaciśnięte ręce wzniósł wgórę i chciał coś szpetnego krzyknąć, ale się w porę opamiętał. W największem podnieceniu trzasnąwszy drzwiami poszedł do redakcji. Pełen najwyższej godności oświadczył wystraszonemu woźnemu:

— Proszę mi przynieść z administracji tekę od A. do C.

W pustej redakcji czuł się bardziej szczęśliwym. Jednakże na myśl mu nie przyszło, że i tutaj zawadza poczciwemu woźnemu.

— Jeszcze we święta lezie, balon nadęty... Byłbym porobił porządki, miałbym później wolne. Ach, gorzkie życie człowiekowe i tyla — machnął ręką zrezygnowany.

Po chwili ciche, nieśmiałe pukanie do drzwi i mizerna twarz Macieja, starego woźnego:

— Może napalić w piecu? Nie wiedziałem, że pan redaktor będzie jeszcze dzisiaj pracował.

Dołęga uśmiechnął się kącikami ust, nie odburknął gniewnie jak zawsze, ale

przemówił jak człowiek do człowieka:

— Jeśli Maciejowi się śpieszy na Wigilję, to proszę iść, ja jeszcze chwilkę popracuje, sam zamknę biura.

— Nie mam już teraz gdzie tak bardzo iść, proszę pana. Moja umarła. Tak, ulotniło się to ciepło rodzinne. Dzisiaj pierwszą wigilję spędzę u dzieci. A pan redaktor wie, jak to jest u dzieci.

— Wiadomo, Macieju, wiadomo... — kiwnął głową redaktor.

Woźny machnął ręką zrozpaczony. Oczy mu się zaiskrzyły. Łzy ciurkiem płynęły po zoranej zmarszczkami twarzy. Dołęga rozumiał starego, wiernego Macieja. Na twarz wystąpiły mu rumieńce zadowolenia i szczęścia najwyższego. Wyobraził sobie swój własny, ciepły dom bez Zosi. I jakieś niepohamowane wzruszenie cisnęło go za gardło. Maciej smutny odszedł, życząc redaktorowi błogosławieństwa Bożego, zdrowia, szczęścia...

Dołęga przeszedł w myśli całe swoje życie. Nie było ono usłane różami. O, nie! Wcześnie stracił matkę. Nie pamięta dobrze czasów chmurnego dzieciństwa... Jednak najgłębiej wryły mu się w pamięci lata wygnania na obczyźnie. Dreszczem przejmują go czasy, przeżyte w piekle Rosji bolszewickiej. Przypomniał sobie nie bez wzruszenia wigilję przed 20 laty w ogniu krwawej pożogi wojennej — na froncie, hen daleko w Rosji, gdzie to stół wigilijny zamiast białego obrusa nakryto sztuką namiotu. Nie omieszkano też pod improwizowany obrus nasłać siana. Choinkę zastępował snopek słomy. Takie pełne najwyższego smutku wigilje święcił redaktor Dołęga nieraz, daleko od swoich najbliższych.

— Dzisiaj, jakże cudniejszą będzie wigilja — przeszło redaktorowi przez myśl. Nie tuła się po dalekich krajach, nie wegetuje na śnieżnym, odciętym od świata Murmanie, nie marznie już i nie tęskni w tej krainie wiecznej zimy. Cieszy się radością dziecka, że za chwilę przestąpi próg własnego domu i w najwyższej pogodzie ducha zasiądzie w otoczeniu kochającej go żony i zawsze uśmiechniętej Hali do wieczerzy wigilijnej. Kochał przecież Zosię..., kochał ją mimo wszystko... Kupił więc purpurowych róż. Głupio, po studencku bije serse w piersi pana redaktora, jak gdyby nagle młodość wróciła. Serce... Ciekawe! A on już myślał, że zapomniało takich wzruszeń na zawsze.

Wchodzi. W dużej, mocno oświetlonej, przestronnej jadalni, Adela dzwoni talerzami, pachnie rybami, jedliną i ciastem...

— Czy to ty, Kaziu?

Redaktor w mrocznym przedpokoju zażenowany podaje żonie kwiaty. Rozwinęła bibułkę, zarumieniła się, w szafirowych jej oczach rozbłysły łzy.

Od pięknych kwiatów szła wiosna, która minęła, płynął czar wspomnień, tych dawnych Wigilij z przed lat...

— Dziękuję ci, kochany Kaziku...

Jak za dawnych, dobrych czasów zarzuciła mu ramiona na szyję i usta ich złączyły się w długim, serdecznym pocałunku.

Był to inny pocałunek jak niegdyś, ale może nawet od tych dawnych słodszy...

Hala zasiadła do pianina. Zwolna jęła próbować akord po akordzie, aż głośno i poważnie popłynęła staropolska kolęda:

„Bóg się rodzi moc truchleje!..."

Zbigniew Wicherek.

Szopka staroniemiecka.



O rzeczy tak błachej (zdawałoby się) jak szopka, egzystuje cała literatura światowa. Pisali o niej tomy, nieraz bardzo poważni badacze. Szopka, jak wiadomo, ma za zadanie przedstawić narodzenie Jezusa Chrystusa. Z początku na miejsce szopki obierano wielki ołtarz w kościele. Jednak na rozkaz papieża przedstawień tych musiano zaniechać jako nieodpowiednich w tak świętem miejscu. Szopka jest może najwcześniejszym zabytkiem widowisk słowiańskich. Rozwój jej jest identycznym z rozwojem teatru. Porusza się od prymitywu aż do finezyjnej sztuki dekoratorskiej i literackiej. W Polsce bardzo popularnemi były szopki wykonywane i grane przez żaków krakowskich. Także pod koniec zeszłego wieku była szopka ulubioną rozrywką sfer nawet inteligentnych, mianowicie w Krakowie, gdzie tradycję żaków świetnie umieli podtrzymać bezrobotni w zimie murarze. Dało to nawet Rydlowi zachętę do napisania swych doskonałych Jasełek, które niejednokrotnie bywają grywane i w teatrach. Po muzeach polskich można się spotkać z licznymi typami szopek. Także w Muzeum bydgoskiem znajduje się bardzo ciekawy pokaz szopki. Na rycinie widzimy szopkę niemiecką, która najmniej uległa zmodernizowaniu i w wielkiej mierze zachowała do dziś dnia swój najpierwotniejszy charakter.

Niezwykła historja o bydgoskim malarzu

Reportarż „Dziennika Bydgoskiego".

Znałem tego rozczochranego dziada, jak na ławce przy Markwarta ulicy sortował użebrane za dnia pieniądze. Łeb miał, jak to mówią, a la cochon iritée, że możnaby nim kominy wymiatać. Gęsta i długa, aż do oczu podchodząca szczeć na twarzy, fioletowy nos i wybałuszyste oczy robiły go podobnym do jednego z tych typów, jakie spotykamy w sztuce Gorkiego „Na dnie". Byłaby to nawet lombrosowska figura, gdyby nie prawie że łagodny wyraz twarzy i wzrok do każdego przechodnia z niemą prośbą zwrócony.

Lubiłem go, bo nigdy do mnie nie wyciągał ręki.

— Dzińdobry pana rydachtora!

To były sakramentalne słowa, jakiemi mnie zawsze witał, ile razy koło niego przechodziłem.

— Jak dzisiaj poszło? — pytałem go niekiedy.

Różnie odpowiadał. Lepiej, gorzej, żalił się na publiczność, zazwyczaj wymyślał, rzadko chwalił. Aż niedawno mówi:

— Wi pan, jak sie ma z bidakami do czynienia, to jeszcze. Ale jak sie natknie na warjata, to można i samemu zwarjować.

— Nanu, cóż się stało?

— Co było... co było. Wi pan, gdzie jest ten taki Klub Polski?

— Wiem. Na Gdańskiej.



— Ano właśnie. Przed paru dniami zachodzę ja do niego, pukam tu i tam, wszędzie Pana Boga chwalę, ale jakoś nic. A mieszka tyż tam jeden maljasz... czekaj pan, jak on się nazywa, jakoś Bu- czy Ku-

— Rupniewski

— Ano! ano! Ja jego nazwisko zawsze sobie miarkowałem na Rupienica. Otwiera drzwi i tej chwili oczy na mnie robi, jakby na jakiego potwora. Wy co za jedni? pyta. Mówie pogorzelec, ogień mnie tak zmarnował, że musze do litościwych osób po prośbie chodzić. Patrzy na mnie jeszcze barzy i pyta znowu: chcielibyście zarobić pare złociszy? Ktoby ta niechciał (odpowiadam) jeżeli łaska panowa. Mówi tedy on: Dziś nie mam czasu, ale jutro o 12 godzinie przyjdźcie mi postować do obrazu. Daję wam 5 zł zadatku, a drugie 5 dostaniecie później.

— To ładnie.

— Be-be-be! Posłuchaj pan, co było dalej. Niewiedziałem, co to jest postować...

— Pozować.

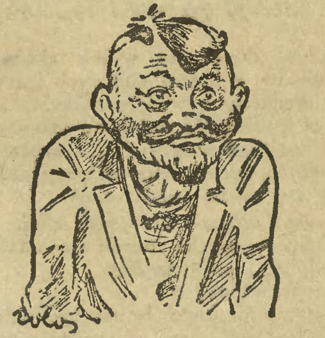
— Wszystko jedno, ale ja niewiedział. Pytam się więc w księgarni Gieryna, bo to mój klijent...

— Jakto pański klient?

— Ano przychodzę do niego co piątek po moje pięć groszy. Tak on mi powiada, że to nic nie jest, że będę tylko stał pare godzin na baczność, aż mnie ten maljasz nie zrobi olejem na płótnie. Wi pan — zatumaniło mnie. Zaglądam do witryny z lustrem i myśle sobie: nie może to być, aby on takiego zbója chciał farbować. Albo niedowidział, albo był nagazowany, albo jak... Przypatrzy mi sie lepi, to mnie na amen ze schodów zrzuci. Wole nie iść wcale. Ale potem żal mi sie stało tych jeszcze pięciu złociszy. Żeby sie to jednak dobrze sprezentować temu maljaszowi, poszedłem do golarni, kazałem sobie kudły na łbie ostrzydz i przyciećkać, pomocnik brode mi ogolił, wąsy przypiekł szczypcami, nawet elektryke puścił mi na gębe, mówie panu za dwa i pół złotka wysztafirowali mnie jak pana młodego do ślubu, bo nawet nos mi mączką przysypali, aby nimiał takiego glancu.

— I tak pan poszedł do Rupniewskiego?

— A gdzieżby do kogo innego. I wi pan co? Nie poznał mnie. Powiada: Rupieniewki! i prowadzi mnie do salonu i prosi siadać na klubie. Dopiero mu sie przypomniałem, a on patrzy na mnie, patrzy, a potem jak nie skoczy: ty cholerniku! ty kulbako paskudna! to ja ci na to dałem pięć złotych,



abyś z modelu zrobił ze siebie wylizanego pajaca? Ciąg się do stu piorunów, albo ja ci jeszcze lepiej od golarza mordę wylakieruję!

— Tak powiedział?

— Jak mi Pana Boga przy śmierci potrzeba! Gdybym nie był prędko zwiał, to byłbym może i co oberwał, bo już się po kątach za kijem oglądał. Prosze pana, człowiek chce takiemu panisku dogodzić, wykosztuje sie jak na bal, a on jeszcze od kulbaki wymyśla. Bo co to jest kulbaka?

— To jest takie siodło na konia.

— No proszę. Ale możliwe jest i tak, że ten maljasz nima dobrze w głowie. Podobałem mu się z nastroszonym jak puchacz łbem, a gdym głowe przyładził, to mnie za drzwi wyrzuca. I wi pan jak ja jeszcze jestem stratny? Odkąd chodze z tym przylizanym łbem, zarabiam mniej forsy. Niedawno jeden gość pytał się nawet, czym klasówke wygrał. I to wszystko bez takiego zwarjowanego maljasza!

DYGNITARZE W KARYKATURZE



Młody mistrz ołówka A. Skowroński przedłożył nam szereg wykonanych przez siebie karykatur, odznaczających się wielkiem podobieństwem do rzuconych na papier osobistości, przyczem rysunek sam wykonany jest manierą niezwykle pojedyńczą. Ale właśnie im prostszemi środkami karykaturzysta się posługuje, a cel zamierzony przytem osiąga, tem lepiej świadczy to o jego artystycznych kwalifikacjach. Skarykaturowani powyżej zostali, jak każdy czytelnik chyba zaraz się domyśli: Piłsudski — Paderewski — Sławek — Haller — Prystor.

Jak mały Jurek zbója Mordęgę na hak przywiódł.

Wigilijna historja znad bolszewickiej granicy.

W powiecie nieświeskim znany był niejaki Janusz Mordęga, zbój okrutny, który dla pieniędzy niejednego z tamtejszych mieszkańców życia pozbawił. Nie strzegł wtedy jeszcze granicy KOP, i różne bandyty podchodziły od tamtej strony do osad polskich, aby kraść i rabować, a opornych zabijać. Najgorszym zaś z nich wszystkich był ów Mordęga, chłop na schwał i osiłek wielki, który wrota, żeby jak zaparte, kopnięciem nogi otwierał, a okna z futryny jednem szarpnięciem tak wyrywał, jakby z pajęczyny były. Chodził zaś w pojedynkę, i zawsze suczą juchą wysmarowany, aby podejścia jego psy szczekaniem nie zdradziły.

Niedaleko bolszewickiej granicy na leśnej polanie miał domek swój borowy Mateusz, w którym mieszkał ze żoną i z ośmioletnim synkiem Jurkiem. Jurek był to chłopak ponad swój wiek rozwinięty, śmiały i sprytny. To też gdy Mateusz w dzień wigilijny udał się z żoną po zakupy do oddalonego o kilkanaście kilometrów miasteczka, nie bał się wcale zostawić Jurka samego w domu, będąc pewnym, że cokolwiek by się stało, Jurek zawsze da sobie radę, domostwa upilnuje, głupstwa nie zrobi.

Poszli więc Mateuszowie od rychłego rana, a Jurek sam jeden został na gospodarstwie. Napasł i napoił krowę, psu dał jeść, choinkę ładnie ubrał, a śpiewał i gwizdał sobie przytem jak kos na wiosnę.

Nadszedł wieczór, gdy posłyszał jakieś szmery na podwórzu.

Wyjrzał oknem, bo była jasna poświata księżycowa, ale na podwórzu ani w ogrodzie nic nie zobaczył. W tem... otworzyły się drzwi do izby i w progu stanął Mordęga, straszny, o krwią nabiegłych oczach i uzbrojony w karabin, z którego już wiele żywotów ludzkich zgasił.

Struchlał Jurek na widok zbója, którego znał z opisów, z listów gończych i z portretów jego umieszczonych w dziennikach. O obronie Jurek ani myśleć nie mógł, bo sztucer ojca wisiał nad łóżkiem w sypialni, a zresztą nim by go zerwał ze ściany, Mordęga wprzód po swojemy by się z nim rozprawił.

— Gdzie ojciec? — spytał zbój.

— Ociec z matką poszli do miasta kupać co na wigilję i na gwiaździkę.

— Kiedy wrócą?

— Pewnie niedługo, bo na noc idzie.

— Gdzie twój stary chowa pieniądze?

— Ociec pieniądze nosi ze sobą zaszyte w kamizeli.

— Przygotowała matka co na wilję?

— Zaśby nie. Przecież chrześcijany jesteśmy. W kuchni stoją naszykowane miski z jedzeniem.

— Chodź pokaż.

Jurek zaprowadził strasznego gościa do kuchni. Mordęga wziął garnek ze zupą i miskę, na której był karp w galarecie. Wrócił z tem do izby. Jurek musiał mu towarzyszyć.

— Do picia niema nic?

— Nie. Ociec dopiero w mieście kupi. Jest woda w stągwi. Przynieść wam?

— Nie. Stań se przy oknie i powiedz mi, gdy ojciec będzie wracał. A nie zataj albo mu nie daj jakiego znaku, bo śmierć tobie!

— Cobym zaś miał zataić. Myślicie może, że płakałbym za ojcem? Cały dzień każe mi szuftować, bije a jeść nie daje. Ja sam, ino urosnę, zabiorę ojcu flintę i ućknę do lasu na zbója.

Spodobało się Mordędze takie powiedzenie chłopca. Począł mu się przyglądać, a widząc, że chłopak jest muskularny i spryt mu ze ślepiów patrzy, powiada:

— Chcesz zostać zbójem, to przystań zaraz do mnie na służbę. Mam w lesie kryjówkę wygodną. Będziesz w niej robił porządki, a głównie będziesz ze wsi albo z miasta przynosił prowianty, bo mnie to jest niebezpieczne, jako że zna mnie każde dziecko na kilkanaście mil wokoło.

— O Jezu, panie Mordęga, jeśli ino prawdę mówicie!

— Cobym zaś miał cię cyganić. Stańże sobie przy oknie i powiedz, gdy stary będzie szedł. Wywalę do niego z karabinu, kamizolę z niego zedrzemy i będzie po robocie.

Mordęga zasiadł do stołu i począł jeść żarłocznie, bo widno bardzo głodny był. Jurek tymczasem odsunął z parapetu doniczki z kwiatami, aby mu widoku na dwór nie zasłaniały. Ale wnet odstąpił od okna i stanął za plecami Mordęgi.

— Smakuje wam zupa? — rzekł.

— Jak człowiek głodny, to mu wszystko smakuje. I pies zje łajno, gdy mu kiszki skręca.

— A gdy przystanę do was na pomocnika, to dacie i mnie taki długachny karabin. Prawda?

To mówiąc, Jurek gładził ręką karabin, przewieszony na plecach Mordęgi.

— Pewnie że dostaniesz. Jak się nauczysz strzelać z niego, to nam we dwójkę będzie bezpieczniej.

Tak jeszcze spory czas gawędzili, gdy na podwórzu zagrały psy.

Jurek przypadł do okna.

— Ociec wracają! Ady dali w niego! Ino dobrze mierzcie, bo inaczej wam śmierć, nie jemu.

Mordęga prędko skręcił lampę, otworzył okno i stanął w nim z karabinem gotowym do strzału. Jurek skrył się za szafę.

Mateusz powoli zbliżał się do domostwa. Gdy był parę kroków przed oknem, Mordęga zmierzył się do niego i wypalił.

Dziwny trzask i głuchy łoskot napełnił izbę. Jurek wyskoczył z za szafy.

Na podłodze leżał Mordęga w kałuży krwi. Za chwilę wpadł do izby Mateusz.

— Na Boga, co się tu stało?

— Nie bójcie się ociec. Mordęgę zakatrupiłem, takiego zbója, który chciał was zastrzelić. Mnie kazał przy oknie czatować na was. Halę, myślę sobie, dam ja ci! Nabrałem z doniczek, co na oknie stały, ziemi do kieszeni, a potem podszedłem do niego z tyłu, zagadałem go i do lufy karabinu nasypałem mu pełniuteńko ziemi. Wiedziałem, że gdy teraz strzeli do was, to mu karabin rozerwie. Patrzcie ino, jak mu łeb poharatało.

*

W parę miesięcy później, gdy Mordęgę w szpitalu więziennym wyleczono z ciężkich ran, odbył się jego proces przed sądem objazdowym w Dziśnie. Zbója powiesili, a Jurek dostał wyznaczoną na jego głowę premję. Bo wojewoda wyznaczył 500 złotych nagrody temu, kto Mordęgę wyda w ręce sprawiedliwości.

St. B.

Przy kominku.

Pamiętasz? Wiosna była — kwitnące jabłonie
W cudowne cud-gałęzie balkon nasz stroiły,
Rajem było to gniazdko kędyś w drzew koronie,
A dusza ptakiem była... Czy pamiętasz miły?

A potem lato przyszło, przyszły żary, burze,
Na balkon czerw opadał z naszych cud-gałęzi,
Dwoje się oczu smutnych wznosiło ku górze
I szarpało się serce jak ptak na uwięzi...

Dziś wieczór wigilijny... I cóż nam zostało
Z tej wiosny ukwieconej, z słonecznego lata?
Czy wśród wichrów jesieni wszystko się rozwiało,
Co w biedne serce ludzkie promyk szczęścia wplata?

O nie! Zostało nam to drzewko Boże,
Ta siła wiary, ten ogrom tęsknoty,
Te krzyże nasze znoszone w pokorze,
Tej wigilijnej gwiazdy promień złoty!

Alina Prus Krzemińska.

Węgiel! Wę...giel!

Iluż to szarych ludzi jest na świecie i ile szarych a czasem czarnej jak węgiel niedoli!

Codzień rano, gdy się obudzę, słyszę owo donośne wołanie: węgiel! wę...giel!

Wy biedni, wy najbiedniejsi, znacie tych węglarzy.

Jeden z nich ujął mnie swoim żałośliwym tonem. Może już miał z natury taki głos, a może jaki ból wewnętrzny głosowi jego taki ton nadawał. Wiem, że dzięki swemu żałośliwemu wołaniu sprzedawał więcej niż inni. Sprzedawał między podobnych jak i on biedaków po jednym lub po dwa centnary.

Spodobał mi się ów szary człowiek, I często, gdy przyniósł mi węgle do kuchni, częstowałem go papierosem i gawędziłem z nim. Niewesołem było to, co opowiadał o sobie. Ale m. in. dowiedziałem się też o jednej ze szczęśliwszych i jaśniejszych chwil jego życia.

Ma córkę Helenę.

— W domu, panie, ciężko — powiada. — Przecie co ja zarobię, to tyle co nic. A człowiek się naharuje, nadźwiga. Czasem, panie, aż czwarte piętro. Da się co dźwigać takie koszysko.

— Żonę pan ma? — pytam.

— No tak... coby zaś nie, mam.

— A córka pracuje?

— E, gdzietam. Dzisiaj, panie, nie tak łatwo o posadę. Poprawdzie jest wykształcona, skończyła szkołę handlową — opowiadał mi nie bez ukrytej przechwałki. — Teraz już mi tak nie zależy. Dawniej to chciałem ją umieścić w pewnym składzie za ekspedjentkę. Ale nie przyjęli jej. Pisała jeszcze różne podania, ale gdzietam! Dziś nie tak łatwo, panie.

— Tak, tak, dziś ciężko o posadę — przyznałem.

— Ale nie martwię się — powiada — jakoś to będzie. Teraz już mi się nie spieszy tak bardzo. Helena ma porządnego chłopaka, to się pobierą na wiosnę. Niech już posiedzi w domu do tego czasu. Potem zostanę tylko ja z moją starą, to się łatwiej da radę.

Co za zdrowy rozum u tego człowieka! — pomyślałem. — Takiego niedola nie zmoże.

Po pewnym czasie poznałem przypadkiem owego „porządnego chłopca". Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie.

— Gdzie pan pracuje? — spytałem.

— W biurze węglowem — odpowiedział.

— Dużo pan zarabia?

— Nie wiele, ale wystarczy.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że posiada maturę. Jest sierotą od czterech lat, ma kilku kolegów, z jakimi żyje, ale sprzykrzyła mu się samotność kawalerska, więc chce się ożenić.

— Znam ojca pańskiej narzeczonej — rzekłem.

— Tak? Rozwozi węgle. No, musi żyć... Zresztą żadna praca nie hańbi. A mnie to nie przeszkadza.

Powiedział to z dziwną prostotą, bez najmniejszego zażenowania.

Polubiłem go za to, że szanuje ludzi i pracę, ciężką pracę. Zresztą dlaczego miałby się wstydzić teścia węglarza? Czyż to nie robotnik jak wielu innnych.



Od wczesnego rana do wieczora wytęża nietylko gardło, ale ręce i grzbiet. Ciężką pracą zarabia grosze. Węgiel to „czarne złoto", lecz i czarna niedola dla tych, którzy go dźwigają na swych starych barkach. Roznoszą go, jak to powiedział, na pierwsze, na drugie i na czwarte piętro, a nawet na jeszcze wyższe poddasze. Poświęca się dla tych najbiedniejszych, którzy przy małych piecykach przeżywają swe podniebne niedole i macosze życie.

Życie to twarda sztuka, lecz węglarz nie martwi się, i wśród tej czarnej niedoli umie odnaleźć i jakąś kruszynę szczęścia dla siebie. Córka wyjdzie zamąż za „porządnego chłopaka". Za Kazika — bo tak mu na imię.

Kazik ma uszparowanych trochę pieniędzy. Ożeni się i sam otworzy składnicę węgla. Teść zostanie kierownikiem „placu" i będzie sam wysyłał węglarzy na wędrówkę po szarych ulicach.

Czasem w słoneczne albo i deszczowe, a niekiedy i mroźne dnie, wyjadą na rozkaz ekswęglarza inni węglarze, i będą wołać ku oknom szarych, biednych ludzi: węgiel! wę...giel!

K.

Kawały gwiazdora



Gwiazdor (do Ligi:) Babciu, proszę wybrać sobie coś pasownego.

TEODOR BRANDOWSKI.

W oparach szału i krwi.

(Opowieść rewolucyjna.)

Na polach jesiennna mgła... mżył deszcz leciutki i drobny jak opar. W domu państwa Parkowskich, pomimo obfitej kolacji i obecnych gości, był smutny nastrój. Nic w tem dziwnego. Zebrali się w piątą rocznicę, aby opłakiwać zgon tragicznie zmarłego, a tak za życia kochanego, Teosia Trąbały. To też dwaj bracia wujeczni pana Parkowskiego sączyli zwolna jasny cienkusz, ale bez smaku, ochoty i zwyczajnego dla nich humoru. Szwagier, zamyślony, bębnił widelcem po stole, a rodzony brat pana Parkowskiego gładził długie, czarne bokobrody i mruczał bezmyślnie pod nosem ostatnie zdania, wypowiedziane podczas kolacji. Pani Parkowska nie czekała na wieczorną pogawędkę, lecz zaraz po kolacji wymówiła się bólem głowy i poszła do swego buduaru. Zostali sami mężczyźni. Wówczas pan Parkowski postanowił ożywić towarzystwo i wyszedł z pokoju, przepraszając. Wrócił po jakimś czasie, niosąc w rękach wielką, omszałą butlę. Oczy pozostałych ożywiły się jak u tygrysów na widok łupu, a pan Parkowski, uśmiechnięty, postawił butlę ostrożnie na plecionej z łyka tacy, oczyścił ją starannie, przygotowaną na ten cel ścierką, sam wyjął z kredensu nowe kieliszki, poustawiał przed gośćmi, i zaczął dużym scyzorykiem obtłukiwać zczerniały lak na szyjce.

— Moi kochani — zaczął uroczyście — Widzicie przed sobą gąsiorek, którego zawartość liczy sobie... stopięćdziesiąt lat prawie.

Zauważywszy niedowierzające miny biesiadników, dodał jakby od niechcenia:

— Tak, moi kochani! Stopięćdziesiąt lat, nie mogę nic opuścić... Jest to wino z okolic Bordeaux, wino piękne, choć nieco mętne — wino czerwone jak... krew.

— Czemu zaczynasz zaraz od krwi, rzeźniku jeden! — zaryczał nagle w przypływie dobrego humoru pan Parkowski numer drugi — daj najpierw skosztować tego wina, a nie strasz gości, bo jak coś porządnego, to ci i tak wypiją, choćbyś djabła malował na ścianie!

— Wieprzki wczoraj patroszył już na święta, więc mu krew chlupie w głowie — dodał zgryźliwie, obudzony z dumań, szwagier.

Pan Parkowski z powagą napełniał kieliszki gęstawym, czerwonym płynem, nie mówiąc ani słówka więcej, poczem pięć rąk chciwie podniosło błyszczące szkło do ust i dziesięć zwiędłych, ceglastych płatków rozkoszowało się przez chwilę boskim nektarem. Trwała nieco przydługa cisza. Gospodarz patrzał na gości z zarozumiałością i triumfem, jak mistrz śpiewu, który oddał swój najwyższy ton i czeka na aplauz zachwyconego tłumu... a tłum milczał z uznaniem w rozanielonych oczach.

— Dobre winko! — zaśpiewał pod nosem basso profundo jeden z braci wujecznych, barczysty Jur — ale stopięćdziesiąt lat... nie bardzo mi się w to wierzyć chce. Pokażno, obywatelu, gąsiorek, chcę zobaczyć, czy aby nie koloryzujesz niecoś.

Pan Parkowski podsunął mu z całą gotowością tackę, a Jur, przecierając wciąż rękawem, sylabizował z trudnością:

— Tysiąc... o... siedemset... osiemdziesiąt... dzie... tak!... dziewięć. No, no! Skąd to przyszło do twojej piwniczki?

Pan Parkowski uśmiechnął się dziwnie i rzekł z pewnym akcentem tajemniczości:

— Otrzymałem w podarunku dosyć dawno temu od przyjaciela mego ojca, niejąkiego pana Rigaud...

— Ach! tego, który zawsze puszył się szlacheckim rodowodem aż do czasów Ludwika Pobożnego — wtrącił czarnobrody i dodał zaraz ze złośliwym uśmiechem: Pewnie za to ci dał, żeś mu umiał podbijać bębenka i udawał, że z takim zachwytem słuchasz jego bajdurzeń na temat przygód rodzinnych.

Pan Parkowski, gospodarz, podniósł się trochę ze swego krzesła, położył się prawie na stole, i oparłszy głowę na rękach, mówił w dalszym ciągu z dziwnym uśmiechem i pewną tajemniczością w głosie:

— Mniejsza o to, moi kochani, czy mu schlebiałem i czy udawałem, stwierdzam jednak, że mówił nieraz rzeczy ciekawe, i jeżeli chcecie, dla zabicia czasu, opowiem wam jedno zdarzenie...

— Mów, mów! — odezwał się chór niepewnych już głosów.

Pan Parkowski napełnił najpierw, wypróżnione do połowy, kieliszki, potem nachylił się nad stołem jeszcze bardziej i ułożywszy się wygodnie, począł wodzić błyszczącemi oczami po obecnych, mówiąc głosem cichym i jakby trochę posępnym:

— Było to, jeżeli się nie mylę, w roku 1789-ym... jesienną porą... tak. Tam, gdzie swoje szerokie fale toczy Garonna, miał piękne winnice niejaki pan, markiz de Brissard, były ochmistrz królewskiego dworu. Otóż ten, nie tak dawno uszlachcony i obdarzony majątkiem pan, miał zwyczaj osobistego dozorowania gospodarstwa, a że mijał okres winobrania i słoneczny owoc podlegał różnym zabiegom w celu uzyskania ognistego napoju, przeto nie można się dziwić, że pan Brissard gorliwie krzątał się około swoich bogactw, choć ze stolicy Francji szły głuche a groźne wieści. Pan Brissard był zbyt długo i blisko dworu, widział całą, dawną potęgę monarchji, nie mógł więc uwierzyć w jej upadek. Ale krótko trwało złudzenie. Pewnego pięknego wieczora, kiedy markiz de Brissard osobiście naganiał służbę do napełniania dwóch olbrzymich kadzi winnym moszczem, przyszła do niego gromada jakiejś strasznej obszarpanej hołoty z różnemi narzędziami i prowadzący ich włóczęga zawołał do pana de Brissard drwiącym głosem:

— He, he! Panie ładny! Panie szlachcic, chcielibyśmy skosztować twojego wina! Za prowodyrem buchnął tłum pijackim, obłąkanym śmiechem. Pan markiz de Brissard obrócił się do tłumu, spojrzał na swoją służbę... i zrozumiał ohydną, nieubłaganą prawdę, więc krzyknął straszliwym głosem:

— Ktokolwiek odważy się skosztować mego wina, za tym będzie szła moja krew!.. Chciał dalej mówić, ale mu nie dano. Skądś zadany cios rozłupał mu lekko czaszkę i markiz de Brissard zatoczył się na swoją własną kadź, głową oparłszy się o krawędź, a do moszczu spłynęła krew zmięszana z mózgiem, zanim upadł na ziemię.

Zaczęły hulać po swojemu łachmaniaste szumowiny, ale nikt nie ruszył kadzi, na której prawie skonał markiz de Brissard. Nad ranem dopiero trzech trzeźwiejszych z pijanej służby podeszło do ostatniej kadzi i zobaczywszy w niej wino czerwone jak krew, przerazili się. Zabili czemprędzej deskami tę kadź i zakopali w miejscu głęboko. Ale służba, jak powiadam, była mocno pijana, więc się jej pewnie coś zwidziało.

Ryknął śmiechem na to opowiadanie czarnobrody pan Parkowski, a za nim wszyscy inni.

— Bujda malowana na tle czerwonych win z Bordeaux! — wrzeszczał szwagier, trzymając się za brzuch od śmiechu.

Jeden jedyny pan Parkowski, gospodarz, miał nadal minę poważną i kiedy się uciszyło nieco, dodał jeszcze bardziej tajemniczym głosem:

— Podanie głosi, że pan markiz de Brissard hodował wyłącznie wina białe i że dopiero później za panowania Filipa Ludwika jeden ze służby wrócił na miejsce zbrodni, odkopał kadź z winem czerwonem, zaczął niem handlować i podobno rzeczywiście w ślad za niem szła... krew.

Zerwał się nagle jak oparzony olbrzymi Jur, chwytając za butlę, i cały siny z gniewu zaczął krzyczeć:

— Zamilcz, durniu jeden! Chciałeś nam obrzydzić wino, więc wymyśliłeś na poczekaniu bajeczkę o rewolucji. Ja źle czytałem na butli. Tu jest rok 1879. Masz, udław się harpagonie twojem winem!

I zanim towarzystwo się spostrzegło, Jur całą siłą grzmotnął pana Parkowskiego butlą w głowę, który padł zalany krwią i winem na podłogę.



Wieczór wigilijny na wsi.

Rojenia Anuli.



Anula dostała lalę
I śle jej słodkie uśmiechy,
W nadziei że się z lalusi
Doczeka wielkiej pociechy!

Mussolini proponuje dziesięcioletni pokój



bo tyle czasu mu potrzeba, aby but włoski ubrać w ostrogę.

Piętnować!
Ale co piętnować?

Choć chętnie słucham radja, to gdy przyjdzie kolej na wiadomości sportowe, odkładam słuchawkę. Tymczasem w ubiegły piątek nie chciało mi się ich zdjąć z uszu, gdy przyszła godzina sportowa. Początkowo słuchałem dość nieuważnie, a nawet czytałem równocześnie książkę. W pewnej jednak chwili gwałtownie się zainteresowałem wiadomościami sportowemi z Warszawy.

Usłyszałem bowiem straszne rzeczy. A mianowicie wyrok najwyjszego polskiego sądu piłkarskiego, który pod pewnym względem jest wyższy od Sądu Najwyższego, gdyż od tego ostatniego można się jeszcze odwołać do łaski Prezydenta Rzeczypospolitej, gdy zaś tamta wyda swój wyrok bezapelacyjnie, jest — szlus.

Wydany wyrok i rozgłoszony przez radjo odnosił się do dwóch piłkarzy, których nazwiska podano szczegółowo, na szczęście pomijając imiona ich ojców i matek. Obydwóch panów asów czy tuzów kopliwych, t. j. od kopania piłki zdyskwalifikowano na 3 miesiące, to znaczy, nie pozwolono im przez ten czas grać w piłkę. Wyrok słyszało nietylko kilkaset tysięcy krajowych polskich radjosłuchaczy, ale drugie może jeszcze tyle Polaków, rozsypanych na obydwóch półkulach, a rozumiejących jeszcze język polski.

Co zawinili ci dwaj przestępcy piłkarscy? Oto zamiast kopnąć w piłkę, kopnęli swojego przeciwnika w kolano czy w pępek. Wyrok surowy ale sprawiedliwy. Przecież nikt nie zaprzeczy, że między pępkiem a piłką jest wyraźna różnica. Ogłoszenie zaś wyroku przez radjo miało na celu odstraszenie innych od zbrodni piłkarskiej.

Przyznaję, że dlatego słuchałem wyroku z prawdziwą satysfakcją.

Równocześnie jednak przyszedł mi inny pomysł do głowy.

Coraz częściej słyszy się o złodziejstwach i kradzieżach wśród urzędników cywilnych i wojskowych. Czy może moralność w tych dwóch klasach społeczeństwa naszego w ostatnich latach gwałtownie popsuła się? Sądzę, że nie! Wierzę nawet, że jest lepiej, niż było przed dziesięciu laty. Lepiej jeszcze dlatego, że minęła era tuszowania i przemilczania. Występek jest rzeczą haniebną, a kara zań jest po to, aby nietylko poprawić, w co mniej wierzę, winnego, jak raczej odstraszyć przyszłego winowajcę.

Wieki średnie były pod tym względem okrutne. Wieszano ludzi publicznie, przy wielkiem zbiegowisku, na oczach gawiedzi jeszcze żywemu ściągano skórę, a nieżywego ćwiartowano. Za pewne występki stawiano pod pręgierz, t. j. albo w klatce pod ratuszem, albo przywiązanego za nogę do kamiennego słupa. Kary te miały odstraszyć innych. W naszych czasach wobec zbrodni i zbrodniarzy staliśmy się prawie filantropami. I to jest może przyczyną większej zbrodniczości naszych czasów.

Możeby radjo choćby godzinę dziennie, gdyż kwadrans nie wystarczy, poświęciło piętnowaniu oszustów i defraudantów. Mogłoby to więcej pomóc moralności publicznej, niż dyskwalifikowanie kopaczy. **ar.**

Apel do naszych najmłodszych czytelników!



Drogie dzieci! „Dziennik Bydgoski“ chciał Wam na Boże Narodzenie sprawić uciechę i w tym celu zwrócił się do mistrza, który rysuje takie ładne obrazki w naszem piśmie, aby na święta dla Was coś specjalnie ładnego i interesującego wyrysował. Ale ten mistrz to jest wielki kawalarz. Zmajstrował obrazek, w którym narobił tyle byków, że aż włosy stają na głowie. Ma to niby być gwiazdkowy krajobraz. Przypatrzcie się jednak, ile tam jest nonsensów! Naprzykład ten zatrzask na dachu, w którym siedzi — kogut! Przecież tam powinny być gołębie. Szkoda, że już lepiej psa nie wsadził do tej klatki. Takich głupstw zrobił podobno aż 19. Napewne nie wiemy, bo teraz jest dużo roboty przed świętami i niepodobna zajmować się tem, co on na rysunku zbyczył. Prosimy jednak Was, drogie dzieci, abyście wyszukali wszystkie błędy i nonsensa tam zrobione i przyślijcie nam taki wykaz, a my już mu zmyjemy głowę za to, że Was tak zbagatelizował i taki komiczny rysunek gwiazdkowy zrobił. Kto odkryje najwięcej błędów w tym krajobrazie, ten otrzyma w nagrodę jaką ładną książkę.

Reformy loterji klasowej
domagają się szerokie koła grających.

Grających w loterję klasową jest w Polsce około miljon ludzi. Bo losów jest obecnie 180.000, co daje 720.000 ćwiartek. A zdarza się, że w jednej ćwiartce bierze udział 10 grających. Więc miljon graczy nie jest cyfrą za wysoko obliczoną.

Tych miljon ludzi, ponieważ chodzi tu o ich kieszeń, ma chyba coś do powiedzenia w sprawie organizacji loterji. Otóż p. J. Krasowski pisze na ten temat:

Obecna loterja klasowa Nr. 31 ma z punktu widzenia graczy dwie zasadnicze wady: 1) że numery wylosowane już w poprzednich klasach, biorą udział w dalszej grze, 2) że najniższe wygrane nie dają nawet zwrotu stawki.

Co do pierwszej kwestji, to widocznem przecież jest, że przez tego rodzaju system zwiększa się właściwie ilość wszystkich losów i to bardzo wydatnie, w czwartej bowiem klasie (która jedynie daje większe możliwości) gra dalej 180.000 losów, pomimo wylosowania już 36.000 losów w poprzednich klasach. W ten sposób ilość losów 4 klasy wynosi właściwie 216.000 — albo inaczej rzecz biorąc w 4 klasie gra 180.000 losów zamiast 144.000.

Ten moment oczywista zmniejsza szanse wygrania bardzo poważnie, bo o 20 procent. Na zarzut, że gracz „szczęśliwy“ i tak wygra, t .j. czy na nowy czy na stary numer, odpowiem, że: 1) niewiadomo, czy ów gracz „szczęśliwy“ zakupiłby „nowy“ los, po wyciągnięciu z urny pierwszego, 2) niewiadomo, czy wygrywają „szczęśliwi“ (t. j. mający z natury szczęście) ludzie, czy też „szczęśliwe numery“, czy wreszcie rzecz jest czysto przypadkowa. Jeżeli wygrywają „szczęśliwe numery“, to konkurencja tych szczęśliwych, (t. j. już wylosowanych losów, w 4 klasie, jest dla pozostałych graczy — nieprzyjemna.

Co do drugiej kwestji, to każdy znający psychologję gracza na loterji, przyzna, że gracza takiego więcej irytuje i zniechęca wygrana w wysokości o wiele niższej od stawki, niż sama przegrana.

A przecież każda klasa 31 loterji zawiera takie wygrane. W 4 klasie jest ich aż 18.515. A zatem w 4 klasie będzie 18.515 „szczęśliwców“, którzy wygrawszy otrzymają za cały los 40 zł, a za ćwiartkę 10 zł, czyli 25 proc. swej stawki. Trzeba wygrać — aby przegrać.

Czyż w razie uzyskania takiej wygranej nie nasuwa się graczowi myśl, iż lepiej wogóle nie grać, bo wtedy wygrana będzie pewniejsza i wyższa.

Dlatego też ponowna reforma loterji, któraby godziła interes graczy z interesem Skarbu państwa — jest bardzo wskazana.

Z Wielkopolski i Pomorza

NASI SPRAWOZDAWCY O ŻYCIU PROWINCJI

Z INOWROCŁAWIA.

Krzywoprzysięsca i fałszerz na ławie oskarżonych.

Na wokandzie tut. sądu znalazła się znowu sprawa Alojzego Wiepszkowskiego, zam. przy ul. Orłowskiej 39, karanego już za krzywoprzysięstwo. Obecnie akt oskarżenia zarzucał mu fałszywe obwinienie Feliksa Kretkowskiego, jakoby ten miał pisać listy i doniesienia anonimowe oraz że zelżył go publicznie na zebraniu Zw. Zaw. Kolejarzy.

Przewód sądowy wykazał jednak, że twierdzenia Wieprzkowskiego były zmyślone, za co skazano go na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem.

Kary swe — za krzywoprzysięstwo jak i obecną — Wieprzkowski będzie musiał niewątpliwie odsiedzieć, bowiem odpowiadać on jeszcze będzie za sfałszowanie papierów.

Mianowicie mając jakiś kwitek z podpisem Anieli Kwiatkowskiej, właścicielki realności przy ul. Orłowskiej 38 i 39, zrobił w niewytłumaczony sposób zobowiązanie dłużne na 1550 zł i wpisał na hipotekę. Przy skardze podał jako „wałściciel z miejsca pobytu nieznany" pomimo, że wiedział doskonale, że właścicielka mieszka w Ameryce, a jej zastępca (brat) w Kole i adresy ich znał dokładnie. W ten sposób chciał uzyskać t. zw. publiczne doręczenie przez wywieszenie w obwieszczeniach sądowych, wobec czego nikt by nie wiedział, że wpisuje się dług na hipotekę. Po dokonaniu wpisu sąd zawiadomił właścicielkę domu i wysłał pismo pocztą, które dostało się do rak zawiadowcy i sprawa została skierowana do prokuratora. Słuchana w Ameryce Kwiatkowska zeznała pod przysięgą, że nic od Wieprzkowskiego nie pożyczyła.

Nocny dyżur lekarski pełni z dnia 24 na 25 bm. p. dr. Woyciechowski; z dnia 25 na 26 bm. p. dr. Jackowski, z dnia 26 na 27 bm. p. dr. Kubiak.

Nocny dyżur pełni apteka „Pod Krzyżem".

Bibljoteka Miejska czynna w dni powszednie od godz. 17—18. w soboty od godz. 19—20

Pogotowie pożarnicze tel. 618.

Pogotowie ratunkowe: w dzień tel. 417, w nocy tel. 276.

REPERTUAR KIN:

Słońce: „Miłość Tarzana".
Muza: „Mściciel".
Żołnierskie: „Czterech włóczęgów".

Brudna konkurencja przed sądem apelacyjnym. Sąd apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał sprawę właściciela księgarni w Inowrocławiu p. Fr. Ustasiaka, którego właściciel księgarni p. Stefan Knast oskarżył o uprawianie nieuczciwej konkurencji i jako dowód przedłożył p. Knast ulotkę, wydaną przez p. Ustasiaka, w której tenże stwierdza, że sklep jego jest... „jedynym wszechstronnie zaopatrzonym składem na miejscu". Sąd okręgowy z Bydgoszczy wydał wyrok zasądzający. Sąd apelacyjny w Poznaniu uchylił wyrok I. instancji, motywując to tem, że ulotka firmy Ustasiak nie kolidowała z kodeksem karnym.

Szajka włamywaczy przed sądem. Do śpichlerza rolnika Edwarda Schmidta włamali się swego czasu jacyś złodzieje, grasujący wówczas po całej okolicy i skradli 10 ctr. żyta. W wyniku natychmiastowych poszukiwań ustalono, że włamywaczami są mieszkańcy Rojewa (pow. Inowrocław): 30-letni zamożny rolnik Edmund Jałoszyński, 23-letni robotnik Wojciech Lewandowski i 30-letni Stanisław Dembek, którym łup w części odebrano. Szajkę złodziejską osadzono w areszcie i ostatnio stanęli oni przed tut. sądem, który skazał każdego z nich po pół roku więzienia.

Z walnego zebrania powiatowego Koła Przyjaciół Akademika Polskiego. W ub. czwartek odbyło się w sali hotelu „Pod Lwem" walne zebranie Koła Przyjaciół Akademika Polskiego, które zagaił prezes ks. prob. Kubski. Przewodniczącym wybrano p. starostę Wilczka, do prezydjum prezydenta Jankowskiego, mag. Matusiewicza i prezesa A. K. K. p. Twardosza. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności koła zdał wiceprezydent Juengst (sekretarz i skarbnik). W dalszym ciągu zdał p. Juengst sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że dotychczas koło udzieliło 4.185,85 zł subwencyj akademikom. Zkolei p. Bogusławski w im. komisji rewizyjnej udzielił zarządowi pokwitowania. Do nowego zarządu weszli pp.: aptekarz Moll - przewodniczący, ks. prob. Kubski, wiceprezydent Juengst i dyr. Czownicki oraz ich zastępcy: dr. Bydałek i dr. Sroczyński. Komisję rewizyjną tworzą pp.: Knast, Bogusławski i Pudelewicz.

83-letni starzec podpalaczem.

We wrześniu br. wybuchł w Mieckowie (pow. Inowrocław) u gospodarza Freyera groźny pożar. Pastwą płomieni padła wówczas stodoła z tegorocznemi zbiorami, obora, chlew i szopa z martwym i żywym inwentarzem.

W toku dochodzeń ustalono, że pożar wzniecił niejaki 83-letni August Papke, który miał na powyższem gospodarstwie zapisane dożywocie. Całe zaś gospodarstwo zapisał swej córce Florentynie, która sprzedała je niej. Freyowi. Ten jednak nie przyjął na siebie zobowiązania utrzymania dożywotniego Papkego wraz z żoną. Papke jednak domagał się spłacenia wymiaru dożywocia. Gdy mu Frey odmówił tej spłaty, tembardziej, że wymienione gospodarstwo sprzedał już dalej rolnikowi Kowalskiemu, starzec postanowił się zemścić i w krytycznym dniu wzniecił pożar, który zniszczył wyżej wspomniane zabudowania i inwentarze.

83-letni podpalacz odpowiadał za swój zbrodniczy czyn przed sądem okręgowym z Bydgoszczy na sesji wyjazdowej w Inowrocławiu. Na rozprawie oskarżony początkowo wypierał się swego czynu, wkońcu jednak przyznał się.

Sąd wydał wyrok, mocą którego skazano Papkego na pół roku więzienia z zawieszeniem z powodu stępienia umysłu i podeszłego wieku oskarżonego na 3 lata.

Śmierć przy kradzieży drzewa.

Starogard. W lesie państwowym w Osiecznej (oddział nr. 29) zastrzelony został Bronisław Kosecki, ur. 8. 12. 1913 r., podczas kradzieży leśnej. Według zeznań świadków, Kosecki zastrzelony został przez leśniczego państwowego Klamana Augustyna. Zwłoki zabitego zabezpieczono i powiadomiono władze sądowe.

Z GRUDZIĄDZA.

Pijak-awanturnik wybił szybę w oknie wystawowem przy ul. Toruńskiej.

Cieszą się ludzie z nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, ale zdarza się, że w różny sposób okazują tę radość. Jakiś osobnik niewiadomego dotąd nazwiska uważał, że bez wódki niema świąt, to też uraczył się „krzepiącym" trunkiem tak mocno, że o świecie nie wiedział. Pijany osobnik, zataczając się na ulicy, rozpoczął w godzinach wieczornych awanturować się. Z nadmiaru fantazji jegomość ów uderzył pięścią w okna wystawowe, wywołując zbiegowisko. Przed składem rzeźnickim p. Gosinieckiego przy ul. Toruńskiej 26, pijak zatrzymał się i z całej siły uderzył w szybę okna wystawowego, tłukąc ją na kawałki. Przybyli dwaj policjanci zaopiekowali się awanturnikiem i odprowadzili go do komisarjatu. Po drodze pijak stawiał opór, a nawet silnie uderzył jednego z policjantów. Gorszące to zajście miało miejsce wczoraj około godziny 17.

Nocny dyżur pełni apteka „Pod Lwem", ul. Pańska, tel. 2040.

REPERTUAR KIN:

Apollo: Podwójny program: 1. Flip i Flap w najnowszej komedji „Poco pracować", 2. „Ja mam temperament".
Gryf: „Papryka".
Orzeł: „Syn King Konga" i „Król niedołęgów".

Obwód miejski L. O. P. P. komunikuje, że z powodu wakacyj świątecznych nastąpi przerwa tygodniowych wykładów w Domu Pracy na temat obrony przeciwgazowej. O wznowieniu wykładów powiadomimy w swoim czasie.

Ważna konferencja u prezydenta miasta. U prezydenta miasta odbyła się konferencja z przedstawicielami większych zakładów przemysłowych w sprawie stanu zatrudnienia w obecnym czasie oraz w najbliższej przyszłości. Z konferencji wynika, że prócz normalnych przerw międzysezonowych, żadnych innych masowych zwolnień się nie przewiduje. Przerwy zimowe, zależnie od warunków atmosferycznych jak również i od stanu zamówień, będą dłuższe lub krótsze. Znaczna większość zwolnionych robotników korzystać będzie z zasiłków ustawowych.

Posiedzenie rady miejskiej w Grudziądzu odbyło się pod przewodnictwem p. prezydenta miasta Włodka. Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia dokonano wyboru 5 delegatów oraz 5 zastępców do rady szkolnej m. Grudziadza. Wybrani zostali pp.: Klarowski, Kłyś, Neumeyer, Nogowski i Mazur, a jako zastępcy pp. Karolewski, Kosianowicz, Łyskowski, dr. Pehr i Zieliński. W dalszym ciągu posiedzenia p. wiceprezydent miasta Michałowski odczytał regulamin, przygotowany przez zarząd miejski i opiekę społeczną dla nowo otwartego domu noclegowego, mieszczącego się przy ul. ks. Budkiewicza 30, który jest przeznaczony dla bezdomnej młodzieży męskiej. Po udzieleniu jeszcze rzeczowych wyjaśnień przez referenta w tej sprawie, został regulamin jednogłośnie uchwalony. Następnie rada miejska zatwierdziła uchwałę zarządu miejskiego dotyczącą sprawy zlikwidowania gospodarstwa rolnego majątku Kuntersztyn. Również uchwalono zamianę placu przed więzieniem karnem przy ul. Wybickiego i placu przy ul. gen. Bema, będące dotąd własnością skarbu państwa, na plac budowlany przy ul. Kopernika, który był dotąd własnością miasta. Podczas posiedzenia odczytano pismo, przesłane z wojskowego biura historycznego w Warszawie do rady miejskiej m. Grudziądza z podziękowaniem za nazwanie jednej z ulic miasta imieniem zmarłego gen. Stachewicza. Pod koniec posiedzenia przyjęto do wiadomości zamknięcie kasowe za lata 1933-34 oraz sprawozdanie komisji rewizyjnej za miesiąc październik i listopad.

Dla biednych. Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych komisarz Nowak, komendant p. p. miasta Grudziądza złożył 5 zł na dożywianie dzieci bezrobotnych, prowadzone przez Rodzinę Policyjną m. Grudziądza.

Przedpłatę za „Dziennik Bydgoski" na miesiąc styczeń 1935 r. przyjmuje agentura „Dziennika Bydgoskiego" w Grudziądzu, ul. Toruńska 22, tel. 1294. **Każdy abonent otrzyma piękny kalendarz książkowy „Dziennika" darmo.**

Wiadomości parafjalne - Fara. Pasterka odprawi się dnia 24 bm. o godz. 24 we Farze, w kościele św. Ducha, w kościele pojezuickim i w kaplicy sierocińca. Poza tem pozostaje porządek nabożeństw ten sam, jak w niedziele i święta. W okresie Bożego Narodzenia zamiast godzinek śpiewać się będzie przed nieszporami kolendy.

Rada parafjalna. J. E. ks. biskup dr. Okoniewski zamianował od dnia 1 stycznia 1935 r. na przeciąg sześciu lat dla nowej parafji Najśw. Marji Panny radę parafjalną, w skład której wchodzą: 1. każdorazowy rządca parafji jako przewodniczący, 2. p. Wacław Korzeniewski, kupiec z Grudziądza, 3. p. Jan Borkowski, naczelnik parowozowni z Grudziądza, 4. p. Kazimierz Andrót, dyr. „Vesty" z Grudziądza. Na ważnem i odpowiedzialnem stanowisku życzymy członkom rady parafjalnej, aby z jak największym pożytkiem dla parafji spełniali swój zaszczytny obowiązek.

Najedli się i napili, a nie zapłacili. Do restauracji p. Hęsia przy ul. Kwiatowej 28 przybył wczoraj niejaki Józef Gall z koszar Czarneckiego, który uraczył się wódką, a rachunku w sumie 4,25 zł nie zapłacił. Drugi podobny wypadek miał miejsce w restauracji p. Murawskiego przy ul. Wybickiego 26, gdzie niejaki Stanisław Lech z Szembruka (pow. Grudziądz) nie zapłacił kwoty 22,90 zł za spożyte potrawy i wódkę. Stołowy restauracji Trzciński zgłosił oszustwo w komisarjacie p. p.

Zaproszenie. Pp. przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, duchowieństwa, korporacyj miejskich, szkolnictwa, prasy, wszelkich organizacyj oraz społeczeństwa zapraszam na konferencję w dniu 31 bm. o godz. 17,30 do sali posiedzeń rady miejskiej w celu omówienia programu uroczystego obchodu 15-lecia powrotu Grudziądza na łono Macierzy Rzeczypospolitej, przypadającego w dniu 23 stycznia 1935 r. Prezydent miasta: (—) Włodek.

Teror i wymuszenie. Wczorajszej nocy około godziny 2 przybyło do nowo otwartego lokalu „Oaza" przy ul. Długiej 26 kilku na grudziądzkim bruku znanych awanturników, którzy wymusili od gospodarza wódkę i papierosy, a następnie wybili w drzwiach wejściowych dwie szyby wartości 15 zł. Wezwana policja ujęła trzech niebezpiecznych awanturników i osadziła ich w areszcie. Po ukończeniu wyników dochodzeń sprawcy zostaną przekazani władzom sądowym.

Odebranie skradzionych choinek. Policja przytrzymała Wacława Sowińskiego, Jana Szmeltera i Jana Różka, zamieszkałych w Pięć Morgach (pow. Świecie), którzy byli w posiadaniu 30 choinek, pochodzących z kradzieży z lasów majętności Jaszcz, pow. Świecie.

Zuchwała kradzież. Antonina Damratowa (Stara 24) zgłosiła, że jakiś nieznany osobnik włamał się do jej mieszkania i skradł dwie wanny cynkowe, 10 obrusów stołowych, dywanik i inne przedmioty ogólnej wartości 200 zł. Dochodzenia w toku.

Z TORUNIA.

25-lecie kolei Toruń — Czarnowo.

W styczniu 1935 r. przypada 25-lecie od dnia uruchomienia kolei Toruń—Czarnowo. Kolej ta ma długość 28 km i pobudowana została w 1909 r. W tych dniach odbyło się w toruńskim ratuszu roczne walne zebranie akcjonarjuszów tej kolei. Poważną część akcyj posiada skarb państwa oraz miasto Toruń. Jak wynika ze sprawozdań, w ostatnich czasach kolej ta przyniosła deficyt, lecz są pewne dane, że w przyszłości sytuacja się poprawi. Ruch osobowy został osłabiony przez autobusy, które stanowią poważną konkurencję dla kolei.

Nocny dyżur pełnią apteki: „Radziecka" (śródmieście), „św. Anny" (Bydgoskie Przedmieście, „Pod Łabędziem" (na Mokrem).

Telefon nr. 15-46 posiada przedstawicielstwo „Dziennika Bydgoskiego" w Toruniu.

Pogotowie ratunkowe tel. 19-91.

Pogotowie straży pożarnej tel. 12-44.

Biblioteka T. C. L. (ul. Wysoka 16) otwarta codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11 do 11,30 i od 16 do 19.

REPERTUAR KIN:

Corso: „Rozkoszne kłopoty" i „Bez honoru".
Lira: „Kocha, lubi, szanuje" i „Csibi".
Mars: „42 ulica".
Światowid: „Gehenna fordanserki".

Z TEATRU ZIEMI POMORSKIEJ.

Dnia 24. bm. w Toruniu — teatr nieczynny.

Repertuar świąteczny zapowiada dwie nowe premjery, które ukażą się kolejno w dniu 25 i 27 grudnia br. Pierwszą premjerą będzie niegrane od długiego szeregu lat na scenie toruńskiej świąteczna jasełka Lucjana Rydla „Betlejem Polskie" w opracowaniu reżyserskiem Hanny Małkowskiej, w nowej oprawie dekoracyjnej Feliksa Krassowskiego, w obsadzie pp.: Cybulska, Kopczyńska, Kopijowska, Pytlasińska, Skassówna, Stanisławska, Zbierzowska, Cybulski, Heleński, Ilcewicz, Kalinowicz, Koczanowicz, Kwaskowski, Loedl, Szyndler, Tatarkiewicz. Następną premjerą w czwartek, dnia 27 bm. będzie ciesząca się niebywałem powodzeniem na wszystkich scenach polskich, gdzie dotąd została wystawiona, nadzwyczaj wesoła, dowcipna, pełna świetnych sytuacyj komedja Pawła Vulpiusa w przekładzie Teofila Trzcińskiego „Zwyciężyłem krzyż" w opracowaniu reżyserskiem Jerzego Szyndlera, w nowej oprawie dekoracyjnej Feliksa Krassowskiego, w obsadzie pp.: Kopijowska, Pytlasińska, Cybulski, Czesławski, Heleński, Ilcewicz, Kalinowicz, Koczanowicz, Kwaskowski, Szyndler, Tatarkiewicz.

W drugi dzień świąt, w środę, dnia 26 bm. dana będzie już po raz ostatni pełna aktualnych zagadnień sztuka Jakóba Deval'a „Stefek" w premjerowej obsadzie zespołu pp.: Bracka, Hlouskówna, Małkowska, Skassówna, Zbierzowska, Cybulski, Ilcewicz, Kalinowicz, Kwaskowski i Loedl.

Również w okresie świątecznym na repertuarze teatru znajdzie się przedstawienie dla dzieci, które dane będzie w pierwszy dzień świąt (środa) o godz. 12 w południe po cenach najniższych.

Święta w Okręgowym Ośrodku W. F. w Toruniu. W związku z wakacjami świątecznymi Okr. Ośrodek W. F. oraz poradnia sportowo-lekarska będą nieczynne w dniach od 23 grudnia do 1 stycznia włącznie.

Rewizje i aresztowania. Dnia 20 bm. przytrzymano w Toruniu 1 osobnika za oszustwo restauracyjne na szkodę stołowego L. Kobusińskiego. Przytrzymanego odstawiono do dyspozycji sądu grodzkiego w Toruniu. Poza tem przytrzymano 3 osobników za dokonaną kradzież choinek i dwóch osobników celem ustalenia tożsamości.

ZMARLI.

Ś. p. **Stefan Żuromski**, prezes zarządu Domu Rzemieślniczego w Poznaniu.

Ś. p. **Antonina z Palędzkich Kiełczewska**, wdowa po weteranie z 1863 r., w Poznaniu.

Ś. p. **Roman Staroszewski**, pierwszy dowódca byłego 7 dywizjonu samochodów w Poznaniu.

Ś. p. **Stanisław Offierski**, lat 96, długoletni radny miasta Poznania.

Ś. p. **Stefan Kudliński**, em. asystent miejski w Poznaniu.

List z Poznania.

Oczy całej Polski skierowane są

na kolebkę kultury piastowskiej.

W porównaniu z Bydgoszczą, stanowi Poznań środowisko o wiele ruchliwsze i atrakcyjniejsze. Mimo to życie płynie tu bardzo **monotonnie**, a w ostatnim czasie staje się coraz nudniejszem, z powodu **przesadnego rozpolitykowania Poznańczyków.** Każdy fakt społeczny, każdy najmniejszy przejaw twórczości w jakiejkolwiek dziedzinie, wywołuje natychmiast **opozycję** malkontentów. Sanacja gra z endecją w ciuciubabkę, obie strony bezustannie płatają sobie — bolesne niekiedy — figle. Wszystko rozgrywa się pod kątem przynależności partyjnej. Dzięki temu atmosfera poznańska przesycona jest kadzidłem biurokratycznem i ideologicznem. W tak przytłaczającej atmosferze brak tchu ludziom, hołdującym wolności ducha, prawdzie i szczerości. Zabójcze są dla nich **miazmaty szalejącego partyjnictwa!**

Na tle uchwalenia statutu nagrody literackiej m. Poznania doszło do typowej rozgrywki partyjnej. Większość endecka, która w swoim czasie zajęła zdecydowanie negatywne stanowisko wobec sanacyjnego Zrzeszenia Związków Artystycznych, już w komisji odrzuciła sanacyjny projekt statutu i uchwaliła swój projekt. Wywołało to oczywiście oburzenie w kołach sanacyjnych. Poczekajmy jeszcze na konsekwencje tej uchwały!

Nagroda literacko-artystyczna.

W myśl uchwały, nagroda literacko artystyczna st. m. Poznania przyznawana będzie, poczynając od r. 1934, corocznie w ten sposób, że: **połowa tej nagrody w kwocie 5 tys. zł nadawana będzie jednemu z żyjących artystów polskich** (malarzowi, rzeźbiarzowi, architektowi lub muzykowi) **za całokształt** jego działalności w dziedzinie sztuki, **albo za jeden utwór** z tych samych dziedzin, wystawiony publicznie w ciągu ostatnich dwóch lat przed 1-szym stycznia tego roku, w którym nagroda będzie przyznana. **Druga jej połowa, również w kwocie 5 tys. zł, nadana będzie jednemu z żyjących autorów polskich** za całokształt jego działalności na polu literatury (poezji, powieści, dramatu, studjów i krytyki literackiej, piśmiennictwa politycznego i społecznego, popularyzacji wiedzy), **albo za jeden utwór z tych samych dziedzin,** ogłoszony drukiem lub wystawiony na scenie w ciągu ostatnich dwóch lat przed 1-szym stycznia tego roku, w którym nagroda będzie przyznana. Nagrodę otrzymać mogą **autorzy lub artyści Polacy wyznania chrześcijańskiego, urodzeni lub mieszkający stale na obszarze Wielkopolski** (woj. poznańskiego), oraz autorzy lub artyści Polacy wyznania chrześcijańskiego, których utwory zawierają choćby częściowe **odzwierciedlenie życia lub kultury Poznania, względnie Wielkopolski w przeszłości lub dobie współczesnej.** W razie równej wartości dzieł lub utworów, pierwszeństwo przysługuje autorom lub artystom wielkopolskim.

Dotychczas nagrodę **literacką im. J. Kasprowicza,** na podstawie dawnego statutu, otrzymali **Roman Dmowski i Józef Weyssenhoff.** Od r. 1931 nagród żadnych — ze względu na kryzys — nie udzielano.

Wystawa światowa w Poznaniu.

O ile w dziedzinie kultury duchowej uchwalenie statutu nagrody literackiej stanowi przełomowe wydarzenie, o tyle w dziedzinie kultury materjalnej, t. j. cywilizacji, Poznań czyni **postępy z europejskim rozmachem.** Objawem tej niezwykłej żywotności jest decyzja miejscowej Izby Przemysłowo-Handlowej w sprawie urządzenia nowej wystawy powszechnej. Poznań, mający za sobą chlubne tradycje PWK, postanowił **uczcić 25-lecie niepodległości Polski wielką wystawą powszechną.** Wobec istnienia większości objektów, pozostałych z PWK, w które włożono wówczas przeszło 50 miljonów zł, koszty wystawy będą wynosiły zaledwie kilkanaście miljonów.

Istnieje również koncepcja **wykorzystania dawnych terenów PWK pod wystawę światową.** Przed Polską bowiem — według konwencji paryskiej z r. 1932, stoją dwie alternatywy. Albo urządzimy wystawę światową w r. 1943, albo w r... 2068... Dla młodego, odbudowującego się państwa, które właśnie w r. 1943 obchodzić będzie 25-lecie swego istnienia, **sprawa wystawy światowej nie jest błaha.** Ideą organizatorów wystawy światowej jest przedstawienie nietylko dorobku materjalnego kraju, ale i **zobrazowanie całokształtu polskiej kultury i cywilizacji.** Prasa warszawska, obawiając się, że przygotowywana w Warszawie „na łeb na szyję" wystawa mogłaby nas skompromitować, coraz głośniej lansuje obecnie projekt urządzenia wystawy w Poznaniu. Tutejsza Izba Przemysłowo-Handlowa przystąpiła już do rozpatrzenia projektu. Chociaż organizatorem byłby w zasadzie rząd, miasto musiałoby poczynić duże inwestycje. Z tego powodu wysuwa się wiele objekcyj. O czem — w następnym feljetonie.

Jerzy Barwicz.

Z GDYNI i WYBRZEŻA.

„MORSKIE OKO" wyświetla film osnuty na tle słynnej powieści Steffensona p. t. „**Wyspa skarbów**". W nadprogramie wesoła komedja z Flipem i Flapem jako artystami cyrkowemi.

„**BAJKA**" wyświetla podwójny program: 1. „Nieznajoma z telefonu", 2. „Posażna jedynaczka".

„**CZARODZIEJKA**" wyświetla jedną z najlepszych operetek sowieckich p. t. „**Świat się śmieje**". Bogaty nadprogram dźwiękowy.

POGOTOWIA:

Lekarz dyżurny — tel. 12-40.

Miejskie Zakłady Elektryczne — tel. 29-67.

Pogotowie lekarskie dla nagłych wypadków tel. **12-40 i 22-12.**

Lekarzy domowych wzywać: przed południem o godz. **11**, po południu do godz. **18**.

Dyżury nocne od godz 20 do 8 rano pełnią: Kosakowo, Stefanowo, Piwoszyno i Suchy dla okręgu obejmującego Chylonię Demptowo. Cisowo, Dębogórze. Rewa, Mosty. Mechlinki. Dwór — dr Dobrowolski; dla okręgu Kol Obłuże. Kol. Oksywie, Stewart, Nowe Obłuże dr Rogala; dla Oksywia — dr. Tamaszunas; dla Rumji, Zagórza. Redy. Ciechocina, Łęczycy Kazimierza — dr. Bogucki.

LIGA MORSKA I KOLONJALNA

nabyła w Wielkiej Wsi Hallerowo plac wielkości około 2000 m, na którym z wiosną ma się rozpocząć budowa domu ludowgo pod nazwą „Dom rybaka".

GWIAZDKA W CHYLONJI.

Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo urządziło w sali p. Semmerlinga w Chylonji gwiazdkę dla biednych. Na program złożyły się: kolendy, deklamacje, żywy obraz św. Rodziny w otoczeniu aniołów oraz rozdzielanie opłatków przez panie między biednych. Na zakończenie w podniosłych słowach przemówił ks. Tissler, dając pełen obraz uroczystości chwili zachęcając biednych do wytrwania i wlewając moc światła i pociechy w ich serca. Dużo łez wzruszenia i przejęcia widać było na twarzach zebranych.

Po uroczystości nastąpiło rozdanie darów gwiazdkowych stu rodzinom biednych, na które składały się żywność i odzież.

KONSULAT RUMUŃSKI W GDYNI.

Został otwarty z siedzibą w Gdyni konsulat Królestwa Rumunji na województwo pomorskie. Konsulem został mianowany p. dyr. Bolesław Kasprowicz, dyrektor Rady Interesantów Portu w Gdyni. Konsulat mieści się przy ul. Świętojańskiej 4 w domu „Pagedu".

Cenne wydawnictwo.

Po raz pierwszy od istnienia Gdyni wydane zostało niezmiernie doniosłe i wielce użyteczne dziełko, jakiem poszczycić by się mogło każde większe miasto w Polsce, mnanowicie „**Rocznik statystyczny za rok 1933-34**".

Rocznik ten będzie prawdziwą kopalnią dla każdego ekonomisty, socjologa, demografa i in., zawiera on bowiem niezwykle cenne materjały ujęte w przeszło dwustu tabelarycznych zestawieniach w sposób łatwo przejrzysty i praktyczny.

Rocznik ten nie ograniczył się tylko do materjałów dotyczących samej administracji komunalnej, lecz objął on dziedziny daleko poza te ramy wychodzące, jak meteorologję, obrona wybrzeża, ruch portowy, żeglugę, handel zagraniczny, rybołówstwo morskie, stan sanitarny i t. d. Poza tem zawiera rocznik dwa dodatki dotyczące ludności i budynków powiatu morskiego, drugi zawiera ważniejsze dane statystyczne dotyczące w. m. Gdańska.

Rocznik ten przyniesie naprawdę chlubę miejskiej administracji Gdyni oraz uznanie i wdzięczność tych sfer, dla których będzie on stanowić w pracy ich cenne „vade mecum".

WIECZÓR SKECZOWY.

W pierwsze i drugie święto urządza ruchliwy „Caritas" na korzyść akcji dobroczynnej dla biednych **wieczór skeczowy** w sali Galerji Morskiej. Początek wieczorów **o godz. 20,30.**

PUBLICYSTA FRANCUSKI W GDYNI.

Przyjechał do Gdyni pnblicysta francuski Raymond Recouly . P. Recouly zwiedził miasto i port oraz złożył wizytę dyrektorowi Urzędu Morskiego inż. St. Łęgowskiemu.

PRZYJAZD SS. „PUŁASKI".

Przybył z Nowego Jorku do Gdyni polski transatlantycki statek „Pułaski", przywożąc na swym pokładzie 170 pasażerów oraz ładunek 510 tonn drobnicy i 197 worków poczty. Statek „Pułaski" zostaje w Gdyni do dnia 7 stycznia 1935 r. i w tym dniu odejdzie w następną podróż do Ameryki.

„Noc w Japonji".

Wielki kapłan Szintoi, Miau-Hau-Mu wysyła do Gdyni swą misję, składającą się z zastępu urodziwych gejsz, które **dnia 5 stycznia 1935 r. w salonach Polskiej Riwiery** urządzają oryginalną **herbaciarnię japońską,** w której raczyć będą wszystkich wyznawców zasady: „**Miłuj zwierzęta domowe jak twoich przyjaciół**" znakomitą chińską herbatą i japońskiemi sorbetami przy dźwiękach wschodniej muzyki.

Dla fanatycznych wyznawców Tango, Foxtrott, Slov-Fox lub Cariocci celebrować będzie osobno najlepszy zespół kapłanów w wielkim przybytku Riwiery.

Tajniki innych **niesamowitych obrzędów na** razie nie możemy zdradzić. Kto ze szlachetnych samurajów chce je widzieć i przeżyć, niechaj sam przyjdzie 5 stycznia i drugich ze sobą przywiedzie. (23837

Skutki braku kontroli.

Przed kilku dniami zaskoczone zostało społeczeństwo tutejsze wiadomością o aresztowaniu em. kapitana w. p. i b. referenta spraw wojskowych przy Komisarjacie Rządu, Chłodnickiego, który był też równocześnie referentem dla spraw sportowych P. W. i W. F., z którego to tytułu dysponował on przydzielonemi mu na ten cel funduszami.

W ostatnich czasach zwrócono **na to uwagę,** że Chłodnicki **zbyt często urządzał libacje w** różnych lokalach rozrywkowych, których koszt nie stał w stosunku do jego uposażenia. Kiedy jeszcze ub. roku w czerwcu komisja rewizyjna chciała przeprowadzić rewizję w jego referacie, Chłodnicki uchylił się od niej, nie przychodząc pod rozmaitemi pozorami do biura.

Jak obecnie ustalono, Chłodnicki już od dłuższego czasu trwonił powierzone mu na cele P. W. i W. F. fundusze, tak że suma **sprzeniewierzonych kwot wynosi około 22.000 zł.**

Zgłaszającym się po subwencje miejscowym organizacjom sportowym, Chłodnicki subwencyj tych stale odmawiał, tłumacząc się „brakiem kredytu" na te cele.

Jak się okazuje z dotychczasowego dochodzenia, sprzeniewierzeń tych dopuszczał się Chłodnicki od przeszło dwóch lat.

Sensacyjne aresztowanie.

W wyniku dotychczasowego przewodu sądowego w procesie b. zaprzys. rzeczoznawcy **Hybichowa** przeciwko kontrolerom portowym, o którym już donosiliśmy, role nagle się zmieniły, gdyż na polecenie prokuratora dnia 22 bm. oskarżyciel **pryw. Hybichow został aresztowany** i stanie przed sądem jako oskarżony o nadużycia, popełniane podczas wykonywania swojego zawodu w porcie, natomiast oskarżeni kontrolerzy będą stawać jako świadkowie.

Przypuszczać należy, że wobec takiego obrotu sprawy, dalszy ciąg rozprawy przeciwko kontrolerom odroczony zostanie aż do ukończenia dochodzeń przeciwko Hybichowi.

Z Gdańska.

Słuszna inicjatywa. Polska Rada Sportowa w Gdańsku powzięła niezwykle mądrą i słuszną uchwałę. Postanowiono mianowicie na wniosek przewodniczącego rady płk. dypl. A. Rosnera wręczać zwycięskim zawodnikom sportowym jako nagrody — wartościowe książki z literatury polskiej.

Niemiła gwiazdka dla dziennikarzy.

Min. Oświaty zniosło stypendja dziennikarskie.

Warszawa, 23. 11. (tel. wł.) Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej został powiadomiony, że Min. Oświaty nie udziela w roku bieżącym stypendyj dziennikarskich i nie zamierza ich stosować także w przyszłości, albowiem dziennikarstwo nie wchodzi w zakres sztuki.

Stypendja dziennikarskie, przeznaczone dla dziennikarzy, chcących studjować zagranicą, ustalił Sejm. Pierwotnie wyznaczono 4 stypendja po 2500 zł, później ograniczono liczbę stypendyj do dwóch po 1800 zł. Stanowisko Min. Oświaty jest niesłuszne; dziennikarstwo jest sztuką. Kto nie ma przyrodzonego talentu, będzie w tym zawodzie zawsze tylko partaczem lub rzemieślnikiem.

W kołach warszawskich rozstrzygnięcie Min. Oświaty wywołało wielkie zdziwienie. Fakt, że cios spotkał Związek Dziennikarzy dopiero po wyborze prezydjum prorządowego, jest bardzo wymowny.

Widmo szubienicy w Toruniu.

Toruń, 24. 12. (tel. wł.) Rozprawę główną przeciwko Aleksandrowi Zielińskiemu, który młotkiem zamordował w ohydny sposób swoją żonę i zakopał w piwnicy, sąd okręgowy wyznaczył na piątek, 28 bm. godz. 9. Żonobójcę bronić będzie z urzędu mec. Wroński.

Koń zabił chłopa.

Gniezno. (PAT) W lesie podczas zwózki drzewa, koń kopnął tak silnie w czoło 28-letniego gospodarza Stanisława Chwalebnego z Witkowa, że ten zmarł w szpitalu po kilkugodzinnych męczarniach.

Sejm śląski uchwalił ustawę o podjęciu robót publicznych, celem zwiększenia zatrudnienia. Ustawa upoważnia radę wojewódzką do użycia dotychczasowych rezerw skarbowych na utrzymanie dróg publicznych oraz ulepszenia nawierzchni tych dróg, dalej na regulację rzek i potoków, na ukończenie budowy lecznicy dla dzieci, szkoły sanatoryjnej w Istebnej oraz na wzniesienie gmachu muzeum śląskiego w Katowicach.

O pokoju i przyszłości.



„Otwórzcie naoścież bramy serc waszych!
„Bóg-Dziecię wśród nas zagości!
„Świat znowu się odmłodzi
„I radosny pokój będzie ludzi udziałem!"

Pierwsze wydanie sławnej książki Oswalda Spenglera p. t.: „Untergang des Abendlandes" (Zmierzch Zachodniego świata) uka ało się pod koniec wojny światowej. Od tego czasu książka ta doczekała się już wiele wydań. Filozof i ekonomista niemiecki czarno namalował przyszłość świata Zachodu i przy swem zapatrywaniu trwa wiernie. Zapowiedzi Spenglera o zmierzchu Europy wywołały gorące sprzeciwy. Dziś po latach 16 od ukazania się książki trudno oprzeć się wrażeniu, iż filozof niemiecki miał, jeżeli nie całkowitą, to częściową rację. — **„Zachodzi"** i zapada w stan beznadziejności świat Europy, ten świat, który dwa tysiącolecia wykonywał hegomonję nad kulą ziemską, odkrył nowe lądy, wyszukał drogę do Indji, przekopał kanał sueski. Ginie świat Zachodu mimo cudownych i nie mających sobie równych odkryć Marconiego. Japończyk, generał Azaki bez ogródek głosi zapowiedź: „Ex Oriente lux" — „my przejmiemy hegemonję i świat uratujemy".

Ginie świat Zachodu. Czy jednak ginie nie poto, by się narodził nowy, lepszy, jak się wyraża papież Pius XI w „Quadragesimo Anno" — świat z nowym porządkiem, dostosowanym do zasad Ewangelji? Tu się rozmijamy ze Spenglerem. Filozof niemiecki jest w każdym calu w poglądach i zapatrywaniach swoich pesymistą — my, katolicy społeczni, wychowankowie Leona XIII i Piusa XI, posiadamy własny pogląd na stosunki w świecie i wierzymy w odrodzenie i odnowienie świata. A gdy nas zagadną pesymiści w rodzaju Oswalda Spenglera: „A jakże wy chcecie ratować i odnowić świat?" my odpowiemy: „Świat potrzebuje zastrzyku. Ten zastrzyk otrzyma przez przyjęcie prawa miłości i zasad Ewangelji".

Już za kilka godzin rozebrzmią na ziemiach polskich słowa naszej kolendy.

„Z nieba wysokiego Pan zstąpił na ziemię —
„Ażeby do nieba wywiódł ludzkie plemię —
„Zniża swój Majestat Pan całego świata —
„Opuszcza tron nieba, a z ludźmi się brata".

Cóż dziwnego tedy, że my katolicy społeczni, ogłaszamy się jako optymiści i wołamy do wszystkich przyjaciół:

„Bóg-Dziecię wśród nas zagości —
„Świat znowu się odmłodzi —
„I radosny pokój będzie ludzi udziałem!

Jakże jest z tym pokojem i przyszłością? My tak głęboko w dociekania zapuszczać się nie będziemy, jak to czyni folozof Spengler — głoszący „katastrofę" świata Zachodniego. Nam raczej chodzi o punkt widzenia moralny. Pięknie i trafnie ujął to zagadnienie wielki Belg, kardynał Mercier w liście do swego przyjaciela pana Duvala w Nowym Jorku. Z listu tego tylko ułamki były ogłoszone, ale warto z niemi się zapoznać.

Podług Merciera świat Zachodni, to zawsze jeszcze ktoś wielki, ale ciężko chory i cierpiący bardzo. Oczy wszystkich kierują się ku lekarzom i z lękiem pytają: „Czy jest jaka nadzieja na polepszenie?". Odpowiedzi pewnej na to niema — padają odpowiedzi sprzeczne i wymijające. W miarę powtarzających się konsultacyj i przepisywania nowych lekarstw, okazuje się, iż kuracja nie działa, a choroba przeciąga się.

Jaką mamy obrać metodę w zapatrywaniach naszych co do przyszłości, zastanawia się kardynał Mercier — czy mamy być optymistami, czy też pesymistami? I jedno i drugie — odpowiada kardynał w liście do p. Duvala — ma uzasadnienie. Nie dziwimy się, gdy jedni wykrzykują: „przebrniemy" a drudzy: „już ginie świat na dobre". Kto jednak umie patrzeć na rzeczy, ten słusznie pozostanie optymistą. Szczególniej my, katolicy społeczni, powinniśmy zawsze ludowi powtarzać; „Miejcie ufność! choćby nawet wszystko naokół się waliło, choćby przyszłość szła beznadziejna i czarna, nie poddawajcie się rozpaczy — bądźcie silni ufnością!".

Szczególniej my katolicy polscy w naszem spojrzeniu na rzeczy, nigdy nie traćmy z pamięci, iż Polska tak wielkie poniosła ofiary, a te ofiary nie mogą być daremne i to winno nas skłaniać do jasnego i pogodnego poglądu na przyszłość. Wojna coprawda sprowadziła głębokie przemiany w świecie. Narody uległy przeobrażeniom i jednostki — egoizm, mamonizm, chęć użycia wzięły górę. Ale wiara w siły narodu, energja narodowa nie upadła z kretesem, wzmaga się w narodzie polskim poszanowanie autorytetu i powoli powietrze się oczyszcza.

Czy przeto możemy żywić nadzieję, iż zbliżamy się do ogólnego pokoju i zabliźnienia ran? Zapewne — ale tylko pod warunkiem, gdy ludzkość pozna, że prawdziwy pokój ma mieszkanie w sumieniu człowieka, a pokój między narodami może na stałe ugruntować dopiero miłość niekłamana w sercach ludzi.

Ale świat jest wielki, klasy społeczne rozdzielone i skłócone, interesy między państwami powodują tarcia i stąd płynie zawsze możliwość wojny. Gdyby wszyscy w świecie zdobyli się na podporządkowanie jednemu autorytetowi moralnemu, toby i pokój powszechny był możliwy. Na tem właśnie funduje posłannictwo Japonji generał Araki, iż Japonja posiada taki ogólnie uznany autorytet w osobie Mikada. — Żadna Liga Narodów wybuchu wojny nie powstrzyma, gdy Liga nie będzie wyposażona w prawo posłuchu w sumieniu ludzi i narodów".

Takim rozjemcą i księciem pokoju jest Chrystus. Ewangelja Chrystusowa uczy, iż braćmi jesteśmy wszyscy, że głównem przykazaniem jest przykazanie miłości. O ile miłość Chrystusowa zapanuje wśród ludzi, o tyle pokój będzie możliwy. Działać tedy dla pokoju powszechnego, znaczy nie tyle budować Paneuropę w pojęciu pana Coudenhove Calergi, ale budować Królestwo Ewangelji. To jest najważniejsza rzecz na dzisiaj i jutro — gdyż jedynie w oparciu o Chrystusa można nowy porządek rzeczy budować.

Najgroźniejsze dla przyszłości i pokoju są ujawnione w latach ostatnich dążności do tworzenia „państw totalnych" — scałkowanych. Państwa totalne będą niegasnącem ogniskiem wiecznych wojen — staną się zmorą ludzkości i wyhodują narody zbrojne i napastliwe, uznające tylko prawo mocniejszego a nie uznające nad sobą prawa Bożego i prawa miłości. Niestety wśród państw, sterujących z rozwiniętemi żaglami do państwa totalnego, widzimy również Polskę, mimo zastrzeżeń ze strony przywódców sanacji. Nie wyszłoby to na dobro i szczęście Rzeczypospolitej — i snadnie mogłyby się na narodzie spełnić słowa proroka: **„Potrzaskaliście obrożę z drzewa i zamieniliście je na okowy z żelaza".** (Jeremiasz, rozdz. 28, w. 13).

Mimo wszystko jako katolicy społeczni żywimy wielkie nadzieje co do pokoju i przyszłości. Coraz głośniej w świecie o nowym porządku rzeczy na zasadach Ewangelji. Już się nietylko o tem mówi i pisze, ale czyni. Nie bądźmy tylko, my katolicy społeczni, ciasnymi i zazdrosnymi, nie gniewajmy się, że próby dotąd uczynione, czy to we Włoszech, czy w Austrji, nie zupełnie co do litery idą po myśli wskazań encykliki Piusowej „Quadragesimo anno". Całkowitego spełnienia zasad nowego ustroju społecznego nie oczekujmy z dnia na dzień, bo byśmy za wiele naraz chcieli. Nie utrudniajmy prób płonną krytyką, raczej w ciągłym trudzie społeczeństwo do nowego ustroju wychowujmy.

W święta Bożego Narodzenia, w święta Bożego Dzieciątka radośnie i pogodnie jako katolicy społeczni rzućmy spojrzenie na świat. Radując się, wołamy serdecznie do rzeszy niepoliczonej przyjaciół „Dziennika Bydgoskiego":

Otwórzcie naoścież bramy serc waszych!
Bóg - Dziecię wśród nas zagości —
Świat znowu się odmłodzi —
I radosny pokój będzie ludzi udziałem!

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Chciałbym, by jasny był ten dzień dla Ciebie...

Chciałbym, by jasny był ten dzień dla Ciebie,
Kiedy to Chrystus wraz z tobą przełamie
Chleb biały, którym duchy syci w niebie,
Lub krzepi onych, którym słabnie ramię
W walce życiowej, w trudzie i spiekocie,
By w upodlenia nie ugrzęznąć błocie...

Chciałbym, by jasny był ten dzień dla Ciebie,
Kiedy Cię gościć będzie przy swym stole
On — przesłoniony w Białym pszennym Chlebie...
Wiem, że przycichną wszystkie one bóle
I smutki, które przy sercu się czają,
Gdy Cię pogodne oczy powitają...

Chciałbym, by jasny był ten dzień dla Ciebie,
Kiedy pochylisz na Jego pierś głowę...
Wiem, że swą ciszą wnet Cię ukolebie
I życie zbudzi w tem omdleniu nowe,
Wytryskające z głębin duszy własnej...
Więc niech to będzie dzień w Twem życiu jasny...

Ks. Tadeusz Jachimowski.

Święta Rodzina



Płótno mistrza Della Noti (Galerja Florentyjska)

Aparat do mierzenia hałasu

na ulicach i w mieszkaniach prywatnych.

Prof. H. Kreuger w wyższej szkole technicnej w Sztokholmie ogłosił ostatnio interesujący artykuł, w którym proponuje wyznaczenie w dokładnych cyfrach hałsu dozwolonego dla samochodów i motocykli, kursujących na ulicach miasta. — Prof. Kreuger zaznajamia z nowym aparatem za pomocą którego możliwe jest badanie i określenie w cyfrach hałasu ulicznego. Policjanci, zaopatrzeni w tego rodzaju aparaty, mogliby — zdaniem prof. Kreugera — kontrolować hałas uliczny i sprawdzać, czy dany samochód lub też motocykl nie przekroczył hałasu dozwolonego i określonego cyfrowo dla każdego rodzaju pojazdu. Nowe prawo, proponowane przez prof. Kreugera, obejmuje również mieszkania prywatne. Jeśliby jakiś mieszkaniec uskarżał się na hałas wywołany głośnikiem lub muzyką u sąsiadów, możnaby, za pomocą nowego apratu sprawdzić, czy hałas ten przekracza dozwolone granice.

DR. JUREK.

Poznańsko-pomorskie perły i śląski brylant w koronie Polski.

(Wspomnienia grudniowe z 1918 r.)

I.

Jak w przyrodzeniu człowieka-jednostki, tak w magazynie duszy zbiorowości drzemią siły, stanowiące niby rezerwoar na wypadek nadnormalnej potrzeby. Tę prawdę zaświadcza dobitnie wysiłek, na jaki zdobyła się Wielkopolska w pamiętne dni grudniowe 1918 r. Ludzie doby współczesnej patrzą na ten wyczyn jako na dzieło własne i być może, iż ocena i wnioski noszą stempel osobistego zabarwienia. Przyszły historyk jednak spojrzy na powstania wielkopolskie i śląskie z wyższej warty. Niezawodnie zanalizuje wydarzenia i poszczególne wypadki, mając pod ręką dokumenty o takiej sile dowodowej, która zedrze niejedną aureolę ze skroni, a ozdobi wawrzynem zasługi tych, którzy jak krople wody powrócili do morza codziennej szarości życia.

Nie od rzeczy będzie zrobić **porównanie powstania wielkopolskiego z przewrotem listopadowym w b. Kongresówce**, na które patrzy się jak na główną bryłę z wyłomu zmartwychwstania Polski, a powstanie wielkopolskie, śląskie i heroiczne walki o Lwów zalicza się jakby do satelitów, krążących koło słońca. Zastrzegam się przed zarzutem „dzielnicowości" i „patrjotyzmu lokalnego". Kto wie, czy historja tym właśnie powstaniom nie wypisze cenzury większego znaczenia, aniżeli na to doba bieżąca dozwala. Zważmy przecież: Królestwo kongresowe, aż hen za jego granice było **wolne od Moskali**; ci leżeli w gruzach; ich armatura państwowa była doszczętnie zniszczona, szereg gałęzi administracyjnych był w ręku urzędników **polskiej** Rady Rejencyjnej, stojącej wprawdzie pod przemożnym patronatem Beselera i najstarszych roczników niemieckiego landszturmu, ale nasi bracia z Kongresówki trzymali w ręku bądź co bądź **dokument** Wilhelma i Franciszka Józefa, **który im dał polecenie** do odbudowy „Królestwa" Polskiego, aczkolwiek odnosił się tylko do pudełka koło Warszawy z jego przyległościami, a w dodatku był to znany pruski „Fetzen Papier". Wiemy, co są warte przyrzeczenia i przysięgi pruskie (hold pruski, wielki elektor Fryderyk Wilhelm). Piszący te rządki **otrzymał w r. 1917 tajny memorjał niemieckich przemysłowców** sporządzony dla Naczelnego Dowództwa. Wiedzieliśmy, co Niemcy zamierzały robić z „Królestwem" Polskiem po zawarciu pokoju.

Pewność siebie tym razem Prusaków zawiodła. Cięcie szabli Focha na zachodnim froncie przepołowiło postronki nerwów niemieckich. Potracili głowy nietylko dowódcy korpusów, ale sam cesarz uważał za wskazane nocą czmychnąć z frontu, by pokornie prosić Wilhelminę holenderską o dożywotny przytułek w Doorn, gdzie obecnie klofty rąbie i mści się na nich, powtarzając malborkie „sarmalische Frechheit", którą w r. 1914 przełożył na melodję: „An meine lieben Polen" w swej odezwie.

„Furror" teutoneus", (zaciekłość wojenna Niemców) o której już coś wiedział Publius Cornelius Tacitus, zamienił się w niebywałe w historji **tchórzostwo;** strach obleciał nietylko tych na froncie zachodnim, ale i stęsknionych za domem **landszturmistów beselerowskich;** dla tych wystarczył mniejszy wstrząs, by karabiny i bagnety **oddać 17-letnim chłopcom polskim.** Ten moment psychologiczny grał niemałą rolę przy odbieraniu królestwa kongresowego, a w dodatku braliśmy to, co nam okupanci dali; braliśmy swoje, co już właściwie posiadaliśmy pośrednio! **„Rewolucja"** warszawska 11 listopada 1918 r. — to nie był bunt ani **zdrada stanu.**

Inaczej wygląda powstanie **wielkopolskie**, a później **śląskie.** Wielkopolanie i Ślązacy nie mieli „dokumentu", z którego wywodził się tytuł do wzięcia w polskie posiadanie połaci ich ziemi. Królestwo Polskie było **od carskiej hipoteki odpisane,** natomiast Poznańskie i Śląsk były jeszcze w księdze hipotecznej Europy **parcelą pruską,** którą bez przewlekłej procedury rejentalnej samiśmy odpisali i do warszawskiego wykazu hipotecznego dopisali, przypominając dyplomatom zebranym w Wersalu tę odwieczną prawdę historyczną, **że tysiąc lat bezprawia ani godziny nie stało się prawem.** („Tausend Jahre Unrecht ist auch nicht eine Stunde Recht" — Bismarck).

Męsko stanęła więc Wielkopolska do walki z „papierowem prawem", zrodzonem na łajdackich foljantach protokółów zbrodniczych, podpisanych przez trójkę największych obłudników „z łaski Bożej" — osiemnastego stulecia.

Historja ma czas; jej zegar wybija godziny nie według obrotu kółek. Gdy wezbrana fala pikelhaubów przewaliła się „prawem" wojennem („Not kennt kein Gebot" — Bethmann Hollweg) przez skoszone łany Belgji, wtedy przerażona Klio potężnie uderzyła w dzwon i przystąpiła do naprawy pomyłki popełnionej na narodzie polskim 150 lat temu. Głos dzwonu usłyszała Wielkopolska, a wiedziała i to, że nic nie znaczą zasady, jeżeli niemi nie kieruje siła i nieugięta wola. Nie miała Wielkopolska bataljonów ani pułków, nie miała arsenałów ze zbroją, a miała na swojem podwórku jeszcze **garnizony,** składające się **z elementu wrogiego,** czującego się „u siebie", a w dodatku zasilanego powracającym tubylczym pierwiastkiem kolonizatorskim. To była twarz groźna, której spojrzenie w oczy wymagało **większej odwagi** aniżeli pędzenie i łapanie przestraszonych starych landszturmistów z Wirtembergji i Badenji. Przypuśćmy, że wypędzenie Niemców z Królestwa nie byłoby się udało, to cóż by to miało za następstwa dla „rebeljantów"? Nawet zwycięski Beseler by się namyślił, zanimby choć jednego z nich postawił pod mur. **Ale w razie niepowodzenia** powstania wielkopolskiego, wszyscy byli zgóry skazani na kulę karabinową. Trzeba pamiętać o tem, że zanim Dowbór-Muśnicki objął komendę, Grenzschutz traktował powstańców jako **„Bewaffnete Banden"** i **„Hochverräter".** Co się działo z pojmanymi na początku powstania, tego pióro opisać nie umie; nasi powstańcy dobrze wiedzieli, że „Gefangene werden nich gemacht!"

Weźmy więc „rewolucję **warszawską**" z punktu widzenia prawa państwowego i międzynarodowego oraz spójrzmy na nią pod kątem faktycznych następstw dla biorących w niej udział, porównajmy ją w tym względzie z **powstaniem** wielkopolskiem, wtedy przekonamy się, po czyjej stronie więcej poświęcenia, więcej ofiar i więcej męstwa. Mówmy to otwarcie i śmiało: **rywalizacja w poświęceniu dla Ojczyzny** to szlachetny konkurs, wolny od zarzutu samochwalby. Trzeba, by to powiedziano głośno, by nie fałszowano historji, by nie spychano Wielkopolski ze środka drogi, by nie robiono z niej **kopciuszka**, zdatnego tylko do czyszczenia koni w szwadronie, na które siadają „elity" z innej geografji polskiej. Trzeba zaznaczyć, że Wielkopolanin, idąc w śmiertelny bój, myślał tylko o tem, by zdobyć broń, obrócić ją na Grenzschutz i wypędzić z ziemi Przemysława; dla powstańca wielkopolskiego Ojczyzną była **nie posada i stanowisko**, ale marzeniem jego była wolność **całej** Ojczyzny i służba dla **całego** Narodu. Gdy szedł na krwawą wyprawę poznański Wawrzyniak i Kaczmarek, nie oglądał się, czy mu od wschodu i południa przyjdzie pomoc. Wprawdzie ochoczy **oddział legjonistów ze Szczypiorna**, gorejący płomienną solidarnością, dotarł razem przy ramieniu z powstańcem wielkopolskim do **Krotoszyna**, a i bitna kompanja piechoty legjonowej **z Włocławka** z brawurą w walce towarzyszyła naszym aż do **Inowrocławia**, ale już ci kochani chłopcy po kilku dniach zostali z obawy przed „dyplomatycznemi zawikłaniami" **odwołani.** Powstaniec wielkopolski został więc skazany na **własne siły**; splunął w dłoń, by mocno przyległ karabin z bagnetem i szedł na maszynówkę lub armatę, by ją złożyć Najjaśniejszej w darze jako zdobycz na dręczycielu dzieci wrzesińskich i wywłaszczycielu jego ziemi ojczystej! Pożerała go wola zemsty za doznane krzywdy a podniecała olśniewająca wizja kruszących się kajdan. Gnało go palące pragnienie Wolnej Polski. Bez oficerów, bez dowódców rzucił się poznański Bartkowiak i Filipiak na dobrze wyekwipowanego wroga, a trzeba przyznać, że **„tępe łby"** poznańskich gefrajtrów **i sierżantów bez taktycznych błędów** dobrze prowadziły kampanję powstańczą.

Nie miał przecież powstaniec wielkopolski moralnego oparcia o taki autorytet, jaki dał **Komendant Piłsudski** swoim legjonistom, których nauczył wierzyć we własne siły, którym świecił przykładem w ogniu a który miał najważniejszy atut w ręku: bezwzględne zaufanie do wypróbowanej roztropności wodza.

Te wszystkie **braki u powstańca** wielkopolskiego nadrobić musiał ten rezerwoar psychiczny, nagromadzony w zbiorowości Księstwa Poznańskiego w ostatnich dziesiątkach lat przedwojennych. Weźmy więc miarę do ręki i odmierzmy rozpiętość psychicznego wysiłku pomiędzy Kongresówką a Wielkopolską i Śląskiem w walce o wolność; niech czytelnik wyciągnie sam wnioski i pisze kreski tej czy tamtej stronie.

(Dokończenie nastąpi).

Na czele Trzeciej Rzeszy stanie „rada zakonna".

Pogłoski po nominacji dr. Franka.

Berlin, 23. 12. (PAT.) Zniesienie urzędu ministra sprawiedliwości Rzeszy oraz **nominacja b. kierownika tego urzędu dr. Franka na stanowisko ministra Rzeszy bez teki stanowią wciąż temat domysłów i licznych komentarzy.**

Bardziej radykalny odłam partji narodowo-socjalistycznej liczył się z możliwością nominacji dr. Franka na stanowisko ministra sprawiedliwości Rzeszy. Obecny minister sprawiedliwości Rzeszy dr. Guertner, doświadczony prawnik, który piastował obecny urząd już w gabinecie von Papena, reprezentuje umiarkowane tendencje w rządzie oraz w partji. Dr. Frank natomiast **uchodzi za jednego z najbardziej radykalnych przedstawicieli idei narodowo-socjalistycznych.** Grupy partyjne bardziej radykalne wysuwały więc propozycję, by po zniesieniu urzędu komisarjatu Rzeszy dr. Frank zajął miejsce dr. Guertnera.

Zmiana taka miałaby dość poważne znaczenie, bowiem dr. Frank jest przedstawicielem ideologji **zbliżonej do światopoglądu Rosenberga.**

Zwracają przytem również uwagę, że w obecnym gabinecie Rzeszy z pośród 12 ministrów resortowych **jest 7 nie zaliczających się do dawnych członków partji narodowo-socjalistycznej, 5 natomiast jest wybitnymi członkami partji** i należy do t. zw. „starej gwardji". Pozatem zasiadają jednak w gabinecie obecnie trzej ministrowie bez teki (Hess, Kerrl i Frank), nie licząc kanclerza Rzeszy. W fakcie nominacji aż trzech ministrów bez tek dopatrują się tu zapoczątkowania **projektowanej „rady zakonnej", która stałaby się w przyszłości najwyższą władzą narodowo-socjalistycznego państwa.**

Koniec sekty Adwentystów.

Poznański starosta grodzki rozwiązał działające na terenie Poznania stowarzyszenie pod nazwą „Zbór Adwentystów Dnia Siódmego" z siedzibą przy ul. Piekary 16/17. Rozwiązanie nastąpiło na skutek niewypełnienia przez sektę, istniejącą w Poznaniu od 1901 r., przepisów prawa o stowarzyszeniach.

Pocałunek na scenie i ekranie

Czy żony są zazdrosne o swych mężów-aktorów?

„Czy pani jest zazdrosna, kiedy pani mąż całuje na scenie?" Z tem ciekawem pytaniem zwróciło się jedno z pism wiedeńskich do żon sławnych aktorów. Odpowiedzi stanowiły istną niespodziankę. Prawie wszystkie panie odparły zgodnie, że nie są zazdrosne o pocałunki mężów na scenie.

Tak np. małżonka genjalnego artysty Aleksandra Moissiego oświadczyła: „Nie jestem wogóle zazdrosna. Mój mąż może sobie całować dowoli każdą kobietę i to nietylko na scenie, ale w każdem dowolnem miejscu!" Żona aktora operetkowego, odtwarzającego role amantów powiedziała: „Mało jest zapewne ludzi, którzyby tyle całowali na scenie, ile mój mąż. Gdyby przy każdym takim jego pocałunku bolało mnie serce, napewnobym już dziś nie żyła". Młodziutka żona innego amanta scenicznego odparła: „Nie jestem zazdrosna. Pocałunek na scenie nie jest przecież zupełnie prawdziwy, a poza tem można go markować". „Wywiadowca" był zrozpaczony: jakto? żadna z jego interlokutorek nie jest zazdrosna?! Kobieta, która nie odczuwa zazdrości to coś takiego, jak np. okrągły kwadrat. Dziennikarz nie tracił jednak nadziei i kontynuował dalej pościg za zazdrosną kobietą.

Jedna z pań, małżonka znanego artysty dramatycznego wyznała mi: O, kiedyś byłam okropnie zazdrosna, nawet o jego matkę, siostrę, ba o jego psa... Ale dziś jestem już przyzwyczajona do pocałunków scenicznych mego męża. Nie odczuwam zazdrości nawet wtedy, gdy mój mąż całuje jakąś kobietę poza sceną".

Jedyną zazdrosną a więc... prawdziwą kobietą okazała się p. Mary Rehberger, żona znanego aktora Józefa Rehbergera. „Wyznam panu, — oświadczyła ta niezwykle piękna kobieta — że jestem kobiecym odpowiednikiem Otella. Kiedy widzę, jak mąż całuje inną na scenie, wtedy robi mi się czarno przed oczyma, wtedy jestem okropnie, strasznie, szalenie zazdrosną!"

Mała psotnica



— A bodaj cię, ty smarkulo

Z KRAJU.

Z okazji jubileuszu pracy naukowej Pana Prezydenta Rzplitej dr. Tomasz Buczkowski złożył tysiąc złotych do dyspozycji Pana Prezydenta. Prof. Mościcki pieniądze przekazał Polskiemu Instytutowi Chemiczno-Badawczemu.

Piętnaście kuchni ludowych w m. Łodzi. Komitet Akcji Katolickiej „Doraźny posiłek", współpracując z grodzkim komitetem dla spraw bezrobocia, utrzymuje na terenie miasta Łodzi 15 kuchen. W związku z nadchodzącą zimą komitet postanowił wzmóc swoją działalność przez uruchomienie w dzielnicach zamieszkałych przez najbiedniejszą ludność. Obiady wydawane w kuchni „Doraźnego posiłku" składają się z pół litra zupy na mięsie i 250 gramów chleba.

Prezydentem miasta Zawiercia wybrany został dotychczasowy komisarz Bronisław Szczodrowski, a wiceprezydentem Wacław Góralczyk.

Skazanie szpiega. Sąd okręgowy w Równem rozpatrywał sprawę mieszkańca Krzemieńca Pietruszewskiego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Pietruszewskiego na 7 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw.

Kronika

Bydgoszcz, dnia 24 grudnia 1934 roku.

KALENDARZYK.

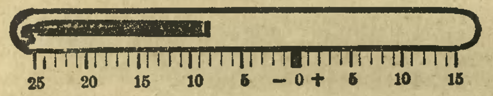
Dziś: Wigilja, Adama i Ewy.
Jutro: Boże Narodzenie.
Wschód słońca o godzinie 8.14.
Zachód słońca o godzinie 15.43.

Stan pogody

Nagół dość pogodnie. **Dość silny mróz.** Słabe wiatry wschodnie.



Termometr wskazywał dziś rano



MUZEUM MIEJSKIE otwarte codziennie od 9—16, w niedziele i święta od 11—14. Obecnie wystawa doroczna Grupy Plastyków Pomorskich.

DYŻURY NOCNE APTEK od 24—25 grudnia br.

1) Apteka przy Bielawach.
2) Apteka pod Łabędziem.
3) Apteka Staromiejska.

Dnia 26 grudnia br.

1) Apteka pod Aniołem.
2) Apteka przy Placu Teatralnym.
3) Apteka Tarasiewicza.

„LEKTURA", wypożyczalnia książek przy ul. Gdańskiej 54 **posiada największy wybór beletrystyki ostatniej doby.** Wypożycza książki również na prowincję.

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

Repertuar świąteczny zapowiada same nowości oraz najweselsze i największem powodzeniem cieszące się utwory.

We wtorek, o godz. 16 po cenach zniżonych czarująca przepiękną muzyką i wzruszająca szczerym sentymentem operetka Abrahama **„WIKTORJA I JEJ HUZAR"**, w koncertowym zespole solistów pod batutą J. Sillicha; wieczorem tryskająca brawurowym humorem i wykonana z niepospolitą werwą krotochwila W. Rapackiego **„CZŁOWIEK, KTÓRY NIE PIJE"**, roztrząsająca problem czy człowiek może zrobić karjerę w życiu — nie pijąc. Krotochwila posiada kapitalne typy i obfituje w dowcip słowny i sytuacyjny. Świetna reżyserja dyr. Stomy wydobywa należycie komizm doskonałej krotochwili.

W środę, w drugi dzień świąt, dane będą trzy przedstawienia: o godz. 12.30 po cenach minimalnych (od 10 do 99 gr) ukaże się czarowna baśń chińska **„ZAKLĘTA KSIĘŻNICZKA"**; po południu o godz. 16 po cenach zniżonych zawsze atrakcyjny **„PTASZNIK Z TYROLU"**, operetka Zellera, która da możność solistom naszym zajaśnieć potęgą głosów pod batutą por. Kuczery, wieczorem zaś **„NIEWINIĄTKO"** Millöckera z p. Fontanówną w roli tytułowej roztoczy urok pięknej muzyki i dowcipnego libretta.

W czwartek wieczorem **„CZŁOWIEK, KTÓRY NIE PIJE"** W. Rapackiego.

Boże Narodzenie
w literaturze i zwyczajach.

„Dziś poznacie, że przybędzie i zbawi nas, a rano zobaczycie chwałę Jego" — zapowiada introit mszy św., odprawianej w wigilję Bożego Narodzenia. Dlatego też już nabożeństwo w dzień wigilijny jest pełne radości i gdyby nie liturgiczne szaty o barwach pokutnych, sądziłby można, że święto już się rozpoczęło. **Właściwe jednak uroczystości kościelne ku upamiętnieniu Bożego Narodzenia rozpoczynają się jutrznią, śpiewaną przeważnie przed północą i zwaną u nas pasterką.** Jutrznia na Boże Narodzenie składa się z trzech nokturnów, poprzedzonych invitatorjum: „Chrystus nam się narodził, przyjdźcie, pokłońmy się Jemu". W nokturnach tych prócz odpowiednich psalmów odczytuje się proroctwa Izajasza, kazanie św. Leona papieża, ustępy z Ewangelji św. Łukasza i św. Jana (czasami i św. Mateusza) oraz homilję św. Grzegorza papieża, św. Ambrożego i św. Augustyna. **Celem jutrzni jest przedstawienie, jak z niebios przychodzi na świat Odkupiciel, pełen łask i miłosierdzia.**

Bezpośrednio po jutrzni lub nad ranem w uroczystość Bożego Narodzenia odprawiane są trzy msze św. **Pierwsza z nich, zwana anielską,** przypomina przedewszystkiem narodzenie się Syna Bożego w wieczności.

Druga msza św., zwana pasterką (officium pastorum) od Ewangelji, opisującej według św. Łukasza hołd pasterzy, wyraża radość ludzkości z powodu narodzin Zbawiciela. „Raduj się wielce, córki Sionu, wykrzykuj, córko.... —

Trzecia msza św., zwana królewską, streszcza całą liturgję czasu Bożego Narodzenia.

*

Wesołych świąt

życzy

Szanownym Czytelnikom i Korespondentom

Redakcja i Administracja „Dziennika Bydgoskiego".

Święta Bożego Narodzenia szczególnie w Polsce związane są z całym szeregiem zwyczajów i symbolicznych obrzędów.

Naprzykład **opłatek, który jako symbol zgody i braterstwa znajduje się w wigilję Bożego Narodzenia w każdym polskim domu.** Przed wieczerzą gospodarz i gospodyni dzielą się opłatkiem z rodziną, gośćmi i domownikami, składając im życzenia pomyślności. Jest także zwyczaj, że do osób bliskich a nieobecnych posyła się ułamek opłatka, jako dowód pamięci i łączności duchowej w czasie wigilji.

Choinka jest rozpowszechniona zwłaszcza w zachodnich stronach Polski. Szczególnie dla dzieci gwiazdka bez choinki nie miałaby uroku. W niektórych okolicach Małopolski, np. w Beskidach zachował się **zwyczaj strojenia chaty w wigilję „podłaźniczkami".** Małe sosenki lub świerki z obciętemi wierzchołkami przyozdabia się krążkami różnokolorowych opłatków, a najstrojniejszą zwiesza się czubkiem na dół u belki w kącie przed św. obrazem. **„Podłaźniczka"** jako drzewko wiecznie zielone, jest **symbolem życiodajnej siły i chronić ma gospodarstwo od czarów i złych duchów.**

W wigilję Bożego Narodzenia **obchodzi wioski po skończonej wieczerzy „gwiazdor".** Ma on długą brodę, ubrany jest w kożuch wełniany na wierzchu, w jednej ręce trzyma kosz z podarkami, a w drugiej rózgę.

*

W dniu wigilijnym obowiązują specjalne zwyczaje, w Polsce ściśle jeszcze przestrzegane. Post zachowuje się bardzo ściśle i dopiero wieczorem, gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie, cała rodzina gromadzi się wkoło stołu wigilijnego. Po przełamaniu się opłatkiem, spożywa się dary Boże. **Wigilijna wieczerza winna się składać z nieparzystej liczby potraw.** Również panuje dotąd jeszcze przesąd, że o ile do wieczerzy zasiądzie nieparzysta liczba osób, to jedna z nich nie doczeka przyszłej gwiazdki.

Szczególnie piękne zwyczaje spotykamy jeszcze u ludu. I tak np. **przez noc wigilijną zostawia się na stole bochenek chleba dla Dzieciątka Jezus** lub też spożywając poszczególne potrawy, gospodarz **odkłada z każdej potrawy** po łyżce dla bydła. Po skończonej wieczerzy zanosi je wraz z opłatkiem kolorowym do obory, następnie idzie do pasieki, a wreszcie odwiedza sad, gdzie obwiązuje drzewa słomą, która była pod stołem w czasie wieczerzy, aby dobrze rodziły i nie były niszczone przez gąsienice.

*

Przysłowia wigilijne notujemy takie:

Kto rano w wigilję wstaje —
Ten przez cały rok nie będzie ospały.

Wigilja piękna i jutrznia jasna —
Będzie stodoła ciasna.

Jakiś w wigilję, —
Takiś cały rok.

W wigilję każdego, choćby wroga,
W dom przyjąć należy.

— **Dla dziatwy bezrobotnych.** P. starosta Stefanicki zamiast uczestnictwa na balach i zabawach przeznaczył dla dzieci bezrobotnych m. Bydgoszczy 120 zł, Solca Kujawskiego 100 zł.

Wszechpolska wystawa kanarków
i konkurs śpiewu kanarków o „mistrzostwo Polski".

W dniach od 5—7 stycznia 1935 r. odbędzie się w Bydgoszczy w sali „Pod Lwem", ul. Marsz. Focha 7 wszechpolska wystawa kanarków połączona z konkursem śpiewu kanarków o „mistrzostwo Polski". Do konkursu są zgłoszone kanarki przez hodowców **amatorów z całej Polski** oraz spodziewany jest udział kanarków **z hodowli zagranicznych.** Tę poważną imprezę organizuje na polecenie **Centralnego Związku Zrzeszeń hodowców kanarków i ochrony ptactwa pożytecznego w Polsce,** tow. sąd. zap. z siedzibą w Poznaniu miejscowy oddział tego związku, Tow. Hodowców Kanarków **„Canaria"**, które czyni wszelkie starania, aby godnie zaprezentować społeczeństwu polskiemu kanarczarstwo.

Ponadto zorganizowany będzie **konkurs w dziale przyrządów i utensylji hodowlanych,** w którym wystawcy najpraktyczniejszych pod względem konstrukcji i celowości eksponatów będą wyróżnieni i otrzymają **specjalne nagrody.**

Równocześnie odbędzie się **zjazd delegatów** poszczególnych oddziałów hodowli kanarków, należących do Centr. Zw. Zrzeszeń Hod. Kanarków w Polsce. Przybędą więc do Bydgoszczy goście z odległych miast z całej Polski, należy więc spodziewać się, że Bydgoszcz powita ich serdecznie i przyjmie gościnnie!

— **Osobiste.** Przed komisją egzaminacyjną mistrzowską złożyli egzamin jako mistrzowie murarscy pp. Józefowicz Nikodem i Witkowski Stanisław z Bydgoszczy oraz budowniczy p. Pezacki Stanisław z Kcyni. Przed tąż samą komisją złożył egzamin jako mistrz murarski i ciesielski budowniczy p. Józef Wojciechowski, syn znanego i cenionego budowniczego p. Józefa Wojciechowskiego, radcy Izby Rzemieślniczej w Poznaniu zam. w Bydgoszczy przy ul. Pomorskiej 30.

— **Ostatnie w starym roku posiedzenie Rady Miejskiej** zwołał prezydent miasta **na** piątek, 28 grudnia godz. 18 min. 30. Chodzi o **uchwalenie podatków,** a mianowicie: 25% do 30% dopłaty do świadectw przemysłowych i 25% dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości.

Gwiazdka u Techników.

Dorocznym zwyczajem Stowarzyszenie Techników wyprawiło w sobotę obchód gwiazdkowy dla swych członków pod przewodnictwem swego prezesa p. inżyniera Lechowskiego. Cały szereg nieobecnych członków oraz sympatyków Stowarzyszenia nadesłało swe życzenia. Obchód przeciągnął się aż do północy w serdecznej, koleżeńskiej atmosferze.

Pokłosie niedzielne a przedświąteczne.

Właściwie wcale o to nie chodzi, jaka była wczorajsza niedziela. Taka niedziela się nie liczy. Nie żyje swojem własnem życiem, a jest tylko refleksem zbliżających się świąt. Dla zmylenia tropów i zatarcia prawdziwego jej charakteru czy braku charakteru nazywa się — złota. Tak: „złota niedziela". Tylko proszę się w tem miejscu nie śmiać. Poprostu nie uchodzi.

Bo pozatem ta niedziela była zupełnie pożyteczna, wcale nie będąc niedzielą. Każdemu się przyda trochę wolnego czasu dla sfinalizowania przygotowań świątecznych. Bo do świąt przygotowują się wszyscy. Jak kto umie i — co ważniejsze — jak kto może. Taka to już magiczna siła tradycji, że człowiek niejednego się wyrzeknie, a choć skromną choinkę skądś wytrzaśnie. I coś pod choinkę.

Dlatego też w sklepach, zwyczajowo w tę niedzielę otwartych, ruch jaki taki. Transakcje wprawdzie minimalne, ale jednak coś się przecież kupuje. Ot tak, żeby nie zapomnieć, jak to kiedyś — za dawnych dobrych czasów bywało.

*

Mróz, na który się zanosiło, okazał się sprzymierzeńcem kupców. Nagół nie liczono się z tem, że zima wogóle przyjdzie w tym roku, więc też wstrzymywano się do ostatniej chwili z zakupem t. zw. „ciepłych rzeczy". Ktoś nawet powiedział, że jeśli św. Barbara była po wodzie, to Boże Narodzenie będzie po lodzie i po... Jaegerze.

Ożywienie więc jest. Słońce iskrzy szron, który zaległ wszędzie.

*

Tramwaje, taksówki wiozą w kierunku dworca spory procent Bydgoszczan. W góry i wogóle w zimne kraje na wakacje zimowe.

Poniektórzy dźwigają dumnie narty. Przy dzisiejszej temperaturze nie budzi to już uśmiechu politowania. Bo jeszcze przedwczoraj radzono takim amatorom sportów zimowych zaopatrzyć się raczej w kajaki.

A teraz podobno w górach śnieg cudny. I mróz chwyta na dobre.

A więc tylko można zazdrościć tym, którym udaje się wyrwać na jakiś czas z nizin. Niech ich narty niosą. I karta w bridżu idzie.

*

Już prawie, że święta. Kończy się ostatnie porządki i przygotowuje do miłych chwil. A więc naprzykład kupuje się jeszcze podarki dla najbliższych, a sercu drogich. Bo **właśnie podarki to najwłaściwsze** i najistotniejsze elementy nastroju gwiazdkowego. Pewnie: pieniędzy nie ma, ale nie o to przecież chodzi, żeby bliźnim imponować swojemi możliwościami płatniczemi. Byle drobiazg, ofiarowany od serca do serca, może sprawić dużo radości. Oczywiście, że można sprezentować komuś samochód, srebrnego lisa, albo kolję brylantową. Ale można też dać jakieś „małe nic" czy trzy kwiatki i będzie dobrze. Tylko trzeba umieć dać. Posyłając naprzykład damie kaktusa (choćby z marcepanu, żeby było taniej), należy napisać filuternie: „ziółku — ziółko". Obdarzona osoba tak się ucieszy, że nie zdąży się zorjentować w minimalnej cenie prezentu.

Jeśli chodzi o ten pomysł, praw autorskich sobie nie zastrzegam. Naśladować wolno. Byle był ruch.

*

Jeszcze kilka obchodów gwiazdkowych w organizacjach i instytucjach społecznych. To było wczoraj, bo dziś już nie ma na to czasu. Dziś każdy zostaje w domu. Gwiazdka przychodzi do nas.

*

I cóż jeszcze?

O świętach napiszemy później. A teraz wszystkim: Wesołych Świąt. Kogo przez cały rok nie stać na uśmiech, niech choć dzisiaj nabije się radością jak akumulator.

W dzień Bożego Narodzenia życie jest naprawdę piękne. **(hak).**

Reportaż.

Dwie godziny w sierocińcu im. Dietza

Jak żyją i tęsknią biedne sierotki opuszczone lub zapomniane przez rodziców.

(Oryginalny reportaż „Dziennika Bygoskiego“).

Czy jesteśmy w stanie odgadnąć lub wyczuć cały bezmiar tragedji duszy dziecięcej, jaką kryje w obie słowo — sierota? Czy zastanawialiśmy się kiedykolwiek głębiej nad losem biednego maleństwa, któremu śmierć zabrała ojca i matkę lub, które nawet opuszczone i zapomniane zostało przez żyjących jeszcze rodziców? „Biedne sierotki“ — wyrywają się z ust naszych szczere słowa współczucia. Prócz współczucia jednak zazwyczaj nie stać większości ludzi na coś innego: odwracamy się i staramy się zapomnieć o rzeczach przykrych. Taka już jest ogólna natura ludzka. Ale czy wolno nam zapomnieć o istotach biednych i nieszczęśliwych — a szczególnie o sierotkach, — gdy sami niepokrzywdzeni przez los żyjemy w dobrobycie i jesteśmy szczęśliwi?...

Jak żyją biedne sierotki, o czem marzą i tęsknią tak mało o tem wiemy. Najlepszą odpowiedź na te i inne kwestje da nam niezwykle interesująca przechadzka po największym bydgoskim sierocińcu im. Henryka Dietza.

Przemysłowiec bydgoski wielkim filantropem.

Za dawnych czasów przedwojennych nie brakowało w Bydgoszczy ludzi wielkiego i szlachetnego serca, którzy troskliwą opieką otaczali małe sierotki, przeznaczając dla nich wielkie sumy pieniężne. Filantropi ci zrozumieli, że trzeba przyjść z **wydatną pomocą tym biednym i ulżyć ich niedoli.** Do takich wielkich dobroczyńców epoki przedwojennej należeli m. in. **hrabia Czapski** i jego siostra **Barbara hrabina Skórzewska,** którzy magistratowi miasta Bydgoszczy **wpłacili 12.000 marek na cele sieroce** a jeszcze większym filantropem był znany **przemysłowiec bydgoski i radca magistratu Henryk Dietz,** przeznaczając niemal cały dorobek swego życia — **sumę czterysta tysięcy marek niemieckich** — na budowę wielkiego sierocińca. Radca Dietz — stryj żyjącego w Bydgoszczy lekarza radcy sanitarnego dr. Dietza niestety nie doczekał się ukończenia budowy pięknego sierocińca i zmarł w Bydgoszczy w roku 1907, krótko przed wykończeniem gmachu.

Wspaniałe dzieło wielkiego filantropa zostało utrzymane do dnia dzisiejszego i szlachetny jego cel spełniony: sieroty znalazły schronienie i troskliwą opiekę.

Przytułek dla sierót czy „Dom Dziecka“?

Idąc od Zbożowego Rynku ulicą Wiatrakową widzimy z daleka wspaniale na wzgórzu podnoszący się gmach sierocińca. Wysoki czerwony budynek. Na frontonie gmachu widnieje wielki napis: „Przytułek dla sierot im. Henryka Dietza“. Napis ten zupełnie uzasadniony, ale czy racjonalny? Kto zna duszę sieroty i jego subtelne drgania, duszy ogromnie wrażliwej i czułej na bolesne wspomnienie o swem nieszczęściu, ten dojść musi do przekonania, że napis ten drażni sierotki. Kaleka, któremu przypominać będziemy kalectwo posmutnieje. Podobnie osoba nieszczęśliwa, jeżeli szarpać będziemy za bolesną strunę jej duszy. Dlatego czy nie lepiej byłoby zmienić napis na „Dom dziecka“, lub inną nadać nazwę, ażeby tylko wyeliminować bolesne dla nieszczęśliwych dzieci słowo sierota?

Troskliwa opieka sióstr miłosierdzia.

Wewnątrz gmachu panuje niezwykły porządek i czystość. Trzy Siostry Wincentki opiekują się nad sierotami z niezwykłem poświęceniem a nad wszystkiem czuwa niestrudzona Siostra Przełożona Seweryna, całem sercem oddana wychowaniu biednych sierót. Zna doskonale duszę dziecka i odczuwa głęboko los powierzonych jej pieczy sierotek. **75 dzieci przebywa w sierocińcu,** aczkolwiek gmach wybudowany został pierwotnie tylko na 50 sierot. Większość sierót stanowią chłopcy. Dziewczęta i chłopcy są izolowani. Przyjmuje się sieroty tylko od 4—16 lat. Prócz Przytułku dla Sierót im. Henryka Dietza, mamy jeszcze w Bydgoszczy Zakład św. Florjana, gdzie dzieci przyjmuje się tylko na czas przejściowy w niezwykłych i wyjątkowych wypadkach a ponadto mamy jeszcze mały przedszkolny sierociniec na Czyżkówku obliczony na 12 dzieci.

Jak zastąpić brak ciepła rodzinnego?

Rozmawiam z Siotrą Przełożoną Seweryną Przez ośm lat pracy w sierocińcu poznała dobrze swe dziatki i wie w jaki sposób sprawić im radość. Potwierdza w zupełności moje przypuszczenia wyrażone na wstępie i stwierdza, że unika się w sierocińcu słowa „sierota“. Nikt nie przypomina maleństwu, że jest sierotą. To rani duszę tego dziecka: uważa się ono bowiem przez to za upośledzone.

Brak ojca i matki, biedna sierota odczuwa bardzo boleśnie. Widzi wśród innych dzieci z któremi chodzi do szkoły ich otoczenie i czuje to ciepło rodzinne jakiem inne dzieci otacza. Sierociniec stara się coprawda stworzyć jakąś atmosferę rodzinną, ale nie zawsze się udaje. **To ciepło rodzinne jest najgorętszem życzeniem każdej sieroty.** Jak bardzo cieszą się te biedne maleństwa, jeżeli jakiś bliższy lub dalszy krewny o nich pamięta, ich odwiedzi a cóż dopiero gdy obdarzy najdrobniejszym nawet podarunkiem. Niewysłowiona radość ogarnia biedne sierotki. Ale mało jest takich szczęśliwców w sierocińcu.

Przychodzą **i ludzie obcy do sierocińca** i wyszukują sobie jedną z sierot, ażeby spełnić dobry uczynek i w ten sposób w części zastąpić sierotce ciepło rodzinne. Wypadki takie należą jednak do rzadkości. Ile w tym kierunku dobrego możnaby uczynić biednej dziatwie, jak bardzo ją uszczęśliwić i ukoić wielką tęsknotę sierot — za ciepłem rodzinnem. Ludzie dobrego serca — na front!

Nie wszystkie dzieci w sierocińcu są prawdziwemi sierotkami. Dużo jest także dzieci nieślubnych, dzieci zapomnianych... Jeżeli matka nie jest w stanie utrzymać dziecka, oddaje do sierocińca. Ile jednak jest

MATEK O SKAMIENIAŁEM SERCU

które zapomniały o swych maleństwach. a dzieci tęsknią i cierpią...

Zagłuszenie tej tęsknoty i cierpień a **stworzenie i przywrócenie dzieciom pewnej atmosfery rodzinnej** to jedno z najpoważniejszych zadań jakie stawiła sobie kierowniczka sierocińca. Dlatego **zerwano z dawnemi surowemi przepisami,** nie liczącemi się z psychiką dziecka i robi się wszystko, ażeby biednym sierotkom uprzyjemnić pobyt i sprawić im jak najwięcej radości. I tak wolno sierotom teraz odwiedzać krewnych lub ludzi dobrego serca, opiekujących się niemi i odwrotnie, osoby te mają każdego czasu dostęp do sierocińca. Nawet ubranko czy sukienka mają dzieciom w pewnej mierze zastąpić ciepło macierzyńskie. Mundurki nie są takie szare i zwykłe jakie zazwyczaj spotykamy w przeróżnych zakładach, lecz piękne i miłe dla oka. A biedne sierotki radują się, gdyż chodzą tak ubrane jak inne dzieci. Nie noszą także drewniaków — tak jak dawniej — lecz dobre i trwałe buciki, To wszystko potęguje radość sierotek w ich szarzyźnie życia.

Jak żyją dzieci w Sierocińcu?

Już o godzinie 6-ej rano rozpoczyna się życie w sierocińcu i wszystko odbywa się według zgóry ułożonego planu. Dzieci kolejno mają dyżury. Z pomocą Siostry i służący dzieci same ścielą łóżka i sprzątają. W ten sposób sieroty uczą się od młodych lat praktycznych robót, które im w przyszłości niewątpliwie się przydadzą. W wolnych chwilach dziewczęta uczą się gotowania w kuchni, cerowania pończoch i wiele innych pożytecznych prac. Chłopcy pomagają w ogrodzie. Po wspólnie spożytem śniadaniu sieroty w wieku szkolnym wyruszają do szkoły. Po powrocie ze szkoły o godz. ½2 wspólnie jedzą obiad, a potem odbywa się odrabianie lekcyj i zabawy. O godz. ½6 kolacja i znowu dwie godzinki, w których każde dziecko może wybierać sobie zajęcie. Dzieci młodsze o godz. ½8 idą do łóżeczka, dzieci starsze o godz. 8 lub ½9. Dwa razy w tygodniu przed udaniem się do szkoły wysłuchują w kapliczce sierocińca Mszę św.

Większość sierót uczęszcza do szkół powszechnych, ale nie brak wśród nich dzieci zdolniejszych **uczęszczających do gimnazjum**

i Konserwatorjum Muzycznego. Chłopcom starają się Siostry dać **praktyczny zawód w rękę,** ażeby nie byli ciężarem dla społeczeństwa i mieli oparcie w życiu. Uczą się oni przeważnie rzemiosła od 16-go roku życia. Przekroczywszy lat 16 nie mieszkają już w sierocińcu, lecz w specjalnie wynajętym w mieście pojoku. Odzież i jedzenie otrzymują natomiast nadal aż do chwili ukończenia nauki w sierocińcu. Dużo już wyrosło **pożytecznych jednostek w sierocińcu,** którzy stali się dobremi rzemieślnikami i własne utworzyli sobie ognisko domowe.

Sierota także tylko jest — człowiekiem.

Często zgłaszają się do sierocińca rolnicy, wyrażając gotowość przyjęcia chłopca-sieroty do paszenia bydła. Jednakowoż smutne pod tym względem zrobiono doświadczenia. **Gospodarze na ogół niedobrze obchodzili się z sierotami,** nie dając im odzienia, tak, że chłopcy częstokroć w łachmanach pouciekali i wrócili znowu do sierocińca.

Podobnie smutne doświadczenia zrobiono z **oddaniem sierót na własność** innym osobom. Osoby te żądają zazwyczaj od dziecka niezwykłego poświęcenia i pracowitości. Sierota ma być według nich pod każdym względem istotą doskonałą. Nie mają dla nich żadnego wyrozumienia i niczego nie przebaczają, skoro tylko odezwią się u sieroty jakieś złe skłonności. Czy wogóle znajdziemy wśród zwykłych śmiertelników ludzi prawdziwie doskonałych? I nie zastanawiają się niewyrozumiali „dobroczyńcy“, **wypędzają biedną sierotę,** która zmuszoną jest znowu szukać schronienia w sierocińcu. Takich wypadków niestety jest bardzo dużo.



U góry: Widok zakładu. U dołu: Dzieci przy pracy w ogrodzie.

Przechadzka po Sierocińcu.

Miłe twarzyczki widzi się wśród tych maleństw w sierocińcu. Doskonała opieka i dobre odżywienie sprawiają, że dzieci czują się nadzwyczajnie. Zarząd miasta Bydgoszczy przeznacza na utrzymanie sierocińca **rocznie około 60.000 zł.**

Osobną część gmachu **zajmują chłopcy,** osobną dziewczęta. W pracowni dla dziewcząt uderza niezwykły zmysł artystyczny, przejawiający się u niektórych utalentowanych sierotek. Widzimy przecudne witraże z papieru z pieknemi motywami. Każda dziewczynka ma swoją szafkę. Tworzą się wśród sierót „rodzinki“, składające się z pięciu młodszych dzieci, nad któremi czuwa starsze dziecko. Każda taka grupa ma swój osobny stolik w pracowni, dokoła którego się gromadzi i gdzie odrabia lekcje lub się zabawia. To samo znajdujemy i u chłopców.

Na pierwszem piętrze mieszczą się obok pięknej kapliczki dwie wielkie sypialnie, rozdzielone długim korytarzem. Obok tych wielkich sal są specjalne umywalnie. Pomyślano także o higjenie ust: każde dziecko ma swoją własną szczoteczkę do zębów i szlankę do płókania ust. Dzieci wogóle zdrowotnie czują się bardzo zdrowe. Z balkonu roztacza się piękny widok na miasto położone w kotlinie.

Na dziecińcu sierocińca znajduje się wielkie boisko. Tu dzieci spędzają dużo wolnych chwil. Latem najwięcej radości sprawia sierotkom wybudowany niedawno **basen kąpielowy oraz plaża.** Boisko otacza olbrzymi kilkunastomorgowy ogród. Sierotki natomiast mają **osobne działki ogródkowe,** na których sami sadzą kwiaty i jarzyny.

Mają więc w sierocińcu prawdziwy raj, powie sobie niejeden. Istotnie, taka była intencja fundatora sierocińca, na to łoży zarząd miasta i takie są starania Sióstr. Czy jednak to wszystko może biednym maleństwom przywrócić **stokroć cenniejsze ciepło rodzinne** i przywiązanie do rodziny? Być opuszczonym lub zapomnianym przez najbliższych w najpiękniejszych latach dziecięcych, to największa tragedja dziecka. Dwie godziny pobytu wśród tych biednych sierotek wystarczą, ażeby to zrozumieć.

Ali.

Służba pocztowa w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Służbę zewnętrzną dla publiczności w urzędach i agencjach pocztowo-telegraficznych **ogranicza się w dniu 24 grudnia do godz. 17, a w kancelarjach urzędów do godz. 12.**

Służbę doręczeń pełnić będą większe urzędy w dniu 24 bm. dwurazowo, urzędy mniejsze i agencje jednorazowo.

Doręczanie przesyłek pośpiesznych i dokonywanie protestów weksli, oraz doręczanie i wydawanie paczek żywnościowych będzie uskuteczniane w dniu 24 bm. normalnie.

W dniu 25 bm. zewnętrzna służba pocztowa, oraz służba doręczeń przesyłek pocztowych ustaje w zupełności. Doręczaniu, awizowaniu, wzgl. wydawaniu podlegają w tym dniu przesyłki i przekazy pocztowe pośpieszne, przekazy telegraficzne (w tych urzędach, w których ten dział służby w niedziele i święta zaprowadzono) paczki zwykłe ze zwierzętami żywemi, oraz paczki żywnościowe.

W dniu 26 bm. urzędy i agencje pełnią normalną służbę zewnętrzną od godz. 9 do 11 oraz wykonują jednorazową służbę doręczeń wszystkich przesyłek pocztowych.

Godziny urzędowe w telegrafie i telefonie, jak również w pocztowej służbie wewnętrznej pozostają bez zmian.

— **Piękna uroczystość szkolna.** W auli Państw. Szk. Przem. odbyła się dorocznym zwyczajem uroczystość rozdania nagród dzieciom, Pryw. 6-kl. szk. powsz. koed. pod wezw. „Św. Kazimierza“ oraz frekwentantom franc. kursów „Sekwana“ M. Régamey. Licznie zebrani rodzice z zadowoleniem przyglądali się obrazkom scenicznym, oraz przysłuchiwali się deklamacjom zbiorowym, wykonanych przez dzieci. Pięknie wypadły „Jasełka“ odegr. przez dzieci wszystkich klas. Na uwagę zasługuje również francuska sztuczka odtworzona przez dzieci z wielkiem zrozumieniem i łatwością, która na zebranych dodatnie zrobiła wrażenie. Czysty zysk z przedstawienia 14 zł przeznacza się na gwiazdkę dla biednych dzieci par. **Serca Jezusowego.**

Wigilja Pomorzan w Warszawie.

Wzorem lat ubiegłych **Akademickie Koło Pomorzan w Warszawie zorganizowało swój tradycyjny wieczór wigilijny.** W obszernym lokalu „Odrodzenia" zebrała się pokaźna liczba pomorskiej braci akademickiej, by w stolicy spędzić kilka chwil uroczystych. Prezes koła Morański powitał gości z ks. prof. Bukowskim, prof. dr. Riemerem i inż. Wiśniewskim na czele. Wśród podniosłego nastroju zebranych zabrał głos **opiekun koła ks. prof. dr. Bukowski,** wskazując na tradycję wigilji jako na jeden z tych czynników religijno-narodowych, który potrafi łączyć serca polskie najsilniejszem spoiwem, jakiem jest uczucie. Po przemówieniu ks. Bukowskiego łamano się opłatkiem i składano sobie życzenia świąteczne. Wśród przemiłej atmosfery zżytych z sobą ludzi rozpoczęto część drugą wieczoru wigilijnego, półoficjalną. Na zakończenie wieczoru złożyły się recytacje utworów literackich, ucieszne gadki kaszubskie, gawędy ludowe pomorskie oraz śpiewy, inicjowane przez pp. Baranowskiego i Okrey'a.

— **Kto szuka rozrywki,** niewątpliwie zechce skorzystać z zabawy tanecznej, jaka się staraniem Chrz. Zw. Pracowników Miejskich odbędzie w drugie święto w salach „Strzelnicy" przy ul. Toruńskiej. Gospodarzem tej zabawy będą nasi sympatyczni tramwajarze, znani ze swej uprzejmości. Do tańca przygrywać będzie doborowa orkiestra. Początek zabawy o godz. 7 wiecz.

Edward Menzel,
czł. Akad. Koła Bydg. przy. U. P.

Przędza i liljowe ręce.

Jakże trudno dzisiaj ogromnie wczuć się w nieskazitelną melodję życia. Jak trudno właśnie dziś przy negacji wszystkiego, dekadentyźmie pojęć, płazowatości bytowania — mieć delikatne i liljowe ręce i uchwycić niemi z pieszczotą przędzę ludzkich uczuć, omotać się nią i wzamian dać słońce.

Już kiedyś była kultura, która wyciosała żelazne słupy samolubstwa i zestawiła z nich literzyska obowiązującej doktryny: „Szacować człowieka miarą materjalnej użyteczności".

Zaprzepaściła się wtenczas gdzieś, odeszła z wyrzutem w błękitnem oku ludzka radość współżycia, załamała z rozpaczą ręce i westchnęła boleśnie.

Wypędzili ją jak zapowietrzoną, jak nierządnicę rzucili na gnój występku własnego, skopali... sponiewierali.

Oczywista! Po bezpretensjonalnej „likwidacji grzechów głównych" kiedy z życiowego dylematu: Praca, czy użycie — wybrano człon drugi, runął zrąb dobrych ludzkich chęci, na którym spoczywało zadowolenie z podjętego wysiłku. Przepadł zdeponowany w sercu kapitał radości, przepadły i jego procenty.

Człowiek człowiekowi wilkiem się stał. Wydzierał mu łapczywemi kłami żądzy pieniądza resztki marzeń, wdeptywał je z wściekłością w ziemię i zacierał ślady... z triumfem, precyzyjnie zadowolony.

A jednak serce... to małe, poczciwe ludzkie serce, tabernakulum Dobra i Cnoty miarowemi uderzeniami tętna zarysowało posady gmachu. Maestrja działania komórek mózgowych zaczęła się okazywać pospolitem partactwem, sugerowane efekty — blagą. W ślepia samolubstwa lunął snop zrozumienia niedoli brata, wywrócił je białkami do góry, że wyglądały okropnie i bolały jak hańba.

Z za ołowiowych chmur błysnęły brylanty gwiazd — szczęśliwych. Niebo spłonęło purpurą wschodzącej jutrzenki nowej ery i nowej rzeczywistości.

Z złotostrunej harfy serca popłynęły niewysłowione dźwięki melodji, której na imię było: Braterstwo.

Bo znalazł się człowiek, który miał delikatne i liljowe ręce, który umiał uchwycić z pieszczotą przędzę uczuć Swojej braci, dać słońce i radość.

Człowiek ten był Bogiem.
Nazywał się: Chrystus.

Listy do redakcji.

Z CYKLU „GAZETA".

Białe — różowe — niebieskie —
mądre — naiwne — i proste —
a każdy jest życia okruchem —
a każdy jest życia posłem.

Listy — do redakcji listy —
niecierpliwe znaki zapytania —
od wszystkich i o wszystkiem —
S O S w życiowych zmaganiach —

„O, Wielce Szanowna Redakcjo,
na jedno mi, proszę, odpowiedz:
dlaczego — choć świat zdobyłem —
najnieszczęśliwszym jestem — ja — czło-
[wiek" —

Józef Kołodziejczyk.

Barbarzyńcy niszczą drzewostan na śluzach!

Co na to policja i władze miejskie?



Najpiękniejszą perłą miasta Bydgoszczy są śluzy z ich wspaniałym drzewostanem. Tak romantycznego krajobrazu o paręset kroków od śródmieścia nie posiada chyba żadne inne miasto. Nawet Wiedeń ze swoim słynnym na cały świat Praterem pod tym względem nie dorównuje Bydgoszczy.

Jak wielkie szkody to kłusownictwo drzewne wyrządza miastu, niech za dowód posłuży ta partja śluz, gdzie ulica Ułańska, przeciąwszy śluzy, tworzy długą wspaniałą aleję olchowych drzew. Początek tej alei wycięto doszczętnie, a zato zrobiono parkan wzdłuż domu dozorcy śluz. Ma on widocznie zastąpić te majestatyczne, do niedawna tak smętnie szumiące olchy!

Aż oto dowiadujemy się, że jacyś wandale niszczą i rąbią drzewa na śluzach. I to nie stare, zmurszałe, grożące obaleniem się drzewa, tylko najpiękniejsze, najzdrowsze okazy, imponujące swemi rozmiarami i rozłożystością konarów. Ta barbarzyńska dewastacja robi z dnia na dzień takie postępy, że na śluzach widać już całe łysiny wygolonych z drzew polan.

Z czyjego polecenia i cui bono to się dzieje? Czy wie o tem nasz tak wspaniały pielęgniarz ogrodów miejskich dyrektor Güntzel?

Na wiadomość o tej dzikiej, rabunkowej gospodarce, wysłaliśmy na miejsce naszego sprawozdawcę, który nietylko potwierdził otrzymane przez nas doniesienie, ale porobił zdjęcia fotograficzne z tej dewastacji. Jedno z nich reprodukujemy. Nasz sprawozdawca skonstatował, że na miejscu każdego wyciętego drzewa sprawcy zniszczenia sypią natychmiast kopiec ziemny, aby w ten sposób ukryć pod nim pień ściętego drzewa i zatrzeć ślady swej niszczycielskiej roboty. Byłoby to dowodem, że na śluzach wycinaniem drzew trudnią się ludzie, którzy boją się światła dziennego i wzorem grabarzy kryją swą robotę pod ziemią!

Wzywamy wszystkie zainteresowane w tem czynniki: ratujcie śluzy, tę perłę naszego miasta!



Pana Antoniego w kawiarni spotykam dość często. Jednakże tematem naszych rozmów są rzeczy tak przyjemne, tak mało wkraczające w dziedzinę publiczną, że wysuwać je na łamy dziennikarskie było rzeczą niewskazaną, a nawet szkodliwą. Aż dopiero wczoraj zastałem pana Antoniego, jak zamawiał trzecią, czarną kawę. Było to dla mnie nieomylnym dowodem, że w mózgu jego odbywa się jakieś doniosłe przeobrażenie społeczne lub polityczne.

— Czy spotkało pana coś złego? — pytam.

— Nie. Ale to niema znaczenia. Ilekroć wolny jestem od zmartwień prywatnych, gnębią mnie zmartwienia publiczne.

— Domyślam się. Dyskusja sejmowa daje tak opłakany obraz rzeczywistości...

— Źle pan zgadł. O tem w Sejmie nie było jeszcze mowy. Tu chodzi o posępne zjawisko z dziedziny obrony państwa.

— ?

— Widzi pan, w wojsku nie służyłem, ale właśnie jako cywilny obywatel uważam za swój obowiązek przynajmniej myśleć tam, gdzie inni robią.

— I cóż pan wymyślił?

— Nic wesołego. Jeszcze doniedawna zdawało mi się, że wszystko u nas jest w porządku. Gdy dzienniki biadały nad fatalnym stanem naszych dróg, mówiłem i powtarzałem: w tem jest głębszy cel! tu wchodzi w grę idea strategiczna! owe złe drogi to lepsza obrona przed nieprzyjacielem, niż twierdze i fortyfikacje! Niech tylko wróg lekkomyślnie zapuści się za słupy zagraniczne, a będzie zgubiony — połamie wszystko koła — ugrzęźnie po uszy w błocie — i będzie musiał prosić o zawieszenie broni! To też nigdy lepiej nie spałem, niż w tym okresie, gdy nasz Fundusz Drogowy bankrutował.

— A teraz sypia pan gorzej. Z jakiego powodu?

— Z powodu centralizacji.

— Martwi się pan Bydgoszczą?

— Nie. Ja już wyrosłem z szowinizmu lokalnego i myślę tylko kategorjami państwowemi. Ciągle czytam o niebezpieczeństwie wojny lotniczej. i wobec tego nie pojmuję, jak wszystko można centralizować w Warszawie.

— Jan pan ten problem ujmuje?

— Tak, że wystarczy parę bomb i jesteśmy gotowi. Zmiotą nam wszystko. Poco oni nam zabrali Dyrekcję Lasów Państwowych, Wyższą Szkołę Rolniczą Radomską Dyrekcję Kolejową, a teraz podbierają się podobno do Chorążówki. Warszawie powinien wystarczyć magistrat i jedno ministerstwo, dajmy nato Opieki Społecznej. Resztę należałoby rozsiać po całym kraju, po wsiach i miasteczkach. Bo albo LOPP przesadza, albo mówi prawdę. Ale tak, jak jest, każdy przewidujący obywatel cierpi tylko i męczy się nad przyszłością. Bo pomyśl pan tylko: jedna bomba zmiecie wszystko! Jedna bomba, drogi redaktorze!

Pan Antoni miał łzy w oczach. Szanując jego ból, oddaliłem się dyskretnie.

Pociąg bydgoski rozbity

na dworcu w Toruniu.

W czterech zniszczonych wagonach nie było ani jednej ofiary.

Toruń, 24. 12. (tel. wł.) Wczorajsza niedziela przyniosła **Toruniowi poważną katastrofę kolejową, która tylko dzięki niezwykle szczęśliwym okolicznościom nie zakończyła się tragicznie.**

Na dworcu Toruń-Przedmieście w niedzielę **stał na pierwszym torze pociąg osobowy, który o godz. 11,05 odchodzi do Bydgoszczy.** Ze względu na opóźnienie pociągu osobowego z Jabłonowa, przesunięto odjazd pociągu bydgoskiego o 10 minut. O 11,15 również jednak pociąg nie odszedł, ponieważ w ostatniej chwili stwierdzono, że w 6-ciu wagonach nie działa ogrzewanie. Wszystkim pasażerom, którzy zajęli miejsca w tych wagonach wskazano miejsca w pierwszych wagonach, dostatecznie ogrzanych i kazano im się przenieść. I to właśnie stało się powodem, dla którego w tragicznym momencie **pociąg bydgoski, a zwłaszcza jego ostatnie wagony były próżne.** Bo zaledwie pasażerowie wyszli z nich na tor, na którym stał pociąg bydgoski **wpadł z dużą szybkością pociąg towarowy z Grudziądza.** Zakręt, który znajduje się w tem miejscu nie pozwolił na zahamowanie pociągu towarowego i w rezultacie nastąpiło zderzenie.

Straszny krzyk, trzask i łomot rozbitych wagonów — to wszystko zdawało się wróżyć, **że rozmiary katastrofy są ogromne.** Pasażerowie siedzący w pierwszych wagonach pociągu bydgoskiego rzucili się do ucieczki. Za chwilę jednak urzędnicy kolejowi opanowali sytuację, i udało się stwierdzić, że ofiar w ludziach nie było. **Cztery wagony pociągu osobowego zostały wskutek uderzenia lokomotywą poważnie uszkodzone, a dwa wagony towarowe również uległy rozbiciu.** Parowóz został tylko lekko uszkodzony.

Na miejscu przeprowadza dochodzenia komisja sądowa i kolejowa, której przewodzi **wicedyrektor toruńskiej dyrekcji P. K. P. inż. Girtler.**

Tragiczna śmierć buchaltera.

Morderstwa dokonało czterech młodych osobników.

Warszawa, 24. 12. (tel. wł.) Niedawno popełniono w Warszawie tajemniczą zbrodnię na osobie buchaltera intendentury DOK nr. 1 Nieznani sprawcy napadli na pustkowiach Ochoty na Aleksandra Jakubowskiego, którego zabili i obrabowali z posiadanej dość nieznacznej gotówki, zabierając również swej ofierze rewolwer.

Policji rychło udało się wpaść na ślady zbrodniarzy. Aresztowano czterech młodych osobników, przeważnie nigdzie nie meldowanych, którzy w krzyżowym ogniu śledztwa przyznali się wreszcie do zbrodni. W sposób szczegółowy opowiedzieli oni, w jaki sposób załatwili się ze swą ofiarą. Zrabowaną gotówkę podzielili między siebie, a rewolwer spieniężyli za 10 zł, zaś pokrwawioną teczkę pokrajali nożem i wrzucili do dołu kloacznego.

Wszystkich czterech zbrodniarzy, którzy zwalają winę jeden na drugiego, osadzono w więzieniu. (r)

Tajemniczy zamach samobójczy.

Piękna żydówka targnęła się na życie.

Warszawa, 24. 12. (tel. wł.) Na terenie stolicy słynęła ze swej piękności bogata żydówka, 22-letnia Joanna Epstein. Jak donoszą z Łodzi, Epsteinówna przybyła tam na kilka dni i zatrzymała się w eleganckim hotelu. Portjerowi powiedziała, że gdyby jakiś mężczyzna się o nią pytał, aby mu powiedziano, że jej niema w domu. Istotnie po pewnej chwili przed hotel zajechał eleganckiem sportowem autem jakiś mężczyzna, który się o nią dopytywał. Niemal w tejże chwili, gdy auto oddalało się od hotelu, w pokoju na pierwszem piętrze Epsteinówna targnęła się na życie, zażywając większą ilość pastylek luminalu. W stanie bardzo ciężkim przewieziono ją do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Desperatka nie pozostawiła żadnego listu, a ponieważ jest stale bezprzytomna, nie udało się ustalić powodów jej rozpaczliwego kroku. Również nie wiadomo, kim był ów jegomość, który chciał ją odwiedzić w hotelu. Prawdopodobnie sprawa ta ma podłoże miłosne. (r)

— Nie przesyłać pieniędzy w listach! Aby zapobiec rozpowszechnionemu zwyczajowi przesyłania pieniędzy w listach, poczta przypomina, że jedynym najwłaściwszym i najpewniejszym sposobem przesyłania pieniędzy jest pocztowy **przekaz pieniężny** a przesyłanie pieniędzy w listach zwykłych lub poleconych niepotrzebnie naraża wysyłających, ponieważ zarząd pocztowy nie bierze odpowiedzialności za pieniądze przesyłane w listach.

Tajemnica wigilijna.

Przed Bożem Narodzeniem do salonu w mieszkaniu państwa Januszostwa nikt nie miał dostępu poza panem Januszem, ojcem rodziny i... Kasią, służącą. Klucz od salonu przechodził z rąk pana Janusza i rąk Kasi i odwrotnie i nikt, poza nimi, nie mógł dojrzeć tajemniczych „obrządków", dokonywanych przez ojca Jasi i Misia dookoła choinki.

Dzieci zaglądały przez dziurkę od klucza, ale choinka zbyt daleko stała od drzwi, by można było coś dojrzeć, wyciągały na słówka tatusia, dobierały wszystkich kluczy do zaczarowanego salonu Wszystko na nic! Tajemnica prezentów gwiazdkowych była nieprzenikniona.

Jasia i Miś chodzili jak struci, pani Januszowa również gubiła się w domysłach i próbowała wyciągnąć od męża choćby skrawek tajemnicy, ale napróżno. Pan Janusz tylko tajemniczo uśmiechał się.

Nadszedł wreszcie wieczór wigilijny. Po wilji, zjedzonej w radosnym nastroju, pan Janusz wszedł sam do salonu i zapalił wszystkie świeczki, poczem wezwał całą rodzinę.

Na wysokiej pięknej choince pełno było śniegu, różnokolorowych nici, aniołków, orzechów, łakoci, ale ani na jej gałęziach, ani pod nią nie było tego, na co z taką niecierpliwością czekały dzieci. Obeszli choinkę wkoło raz i drugi, zaglądali do wszystkich szpar: niema nic! Pani Januszowa niemniej była zdziwiona od swych dzieci.

— Mamusiu! — krzyknął nagle Miś. — Spójrz, tu jest jakaś koperta!

I zerwawszy zawieszoną na jednej z gałęzi złotą kopertę, wręczył ją matce.

— Nic nie rozumiem — szepnęła.

— Otwórz, to zrozumiesz.

W kopercie leżała... tabela wygranych i los Loterji Państwowej.

— Wciąż nic nie rozumiem... — pytająco spojrzała pani Januszowa na swego męża...

— To los, na który w ostatniem ciągnieniu padło 100 000! Sprawdź tabelę. Nie chciałem wam zdradzić tajemnicy, ani nic kupować, bo teraz możecie wszyscy sami decydować, czego chcecie! Los nas tak łaskawie i hojnie obdarował, że chyba nie macie mi za złe, że wam samym pozostawiam wybór gwiazdki. [23424

PROGRAM RADJOFONICZNY.

CZWARTEK, 27 GRUDNIA.

WARSZAWA-RASZYN. 6,45: Audycja poranna. 12,10: Audycja dla dzieci młodszych p. t. „Hej, kolenda! kolenda!" 1. Pogawędka Al. Janowskiego. 2. Kolendy w wyk. chóru uczniów szkoły powszechnej w Ożarowie. 12,30: Poranek muzyczny. Wyk.: ork. symf. P. R. pod dyr. Feliksa Rybickiego, Tadeusz Żygadło (skrzypce). Przy fortep. prof. L. Urstein. 13,00: Dziennik południowy. 13,05: Z rynku pracy. 13,10: D. c. poranku muzycznego. 15,35: Przegląd giełdowy. 15,45: Przeboje rewjowe i melodje z filmów dźwiękowych (płyty). 16,45: Lekcja języka francuskiego. 17,00: Teatr wyobraźni nadaje Arystofanes: „Chmury". 17,50: Skrzynka pocztowa dr. Marjana Stępowskiego. 18,00: Pogadanka rolnicza. 18,15: Recital fortepianowy Tatjany Danewa. 18,45: Co czytać? 19,00: To samo — a jednak co innego (płyty). 19,20: Pogadanka aktualna. 19,30: Piosenki w wyk. chóru Eryana (płyty). 19,50: Wiadomości sportowe. 20,00: Muzyka lekka. Wyk.: ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i Adam Raczkowski (śpiew). Tr. z Poznania. 20,45: Dziennik wieczorny. 20,55: Jak pracujemy w Polsce. 21,00: Koncert wieczorny. Wyk.: ork. symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i Dezyderjusz Donczewski (wiolonczela). Tr. ze Lwowa. 21,45: Odczyt p. t. „Przeklęte papugi". (Tr. z Poznania). 22,00: Koncert reklamowy. 22,15: Lekcja tańca pod kierunkiem p. Lucjana Wajszczuka. 22,35: Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja". 22,45: „Polska jako propagatorka kultury łacińskiej we wschodniej Europie", odczyt w języku włoskim. (Transm. z Krakowa). 23,03: Dalszy ciąg muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja".

Z ZAGRANICY dziś usłyszymy o godz. **17,00: Praga.** Recital fortep. **Budapeszt.** Recital fort. **Londyn Nat.** Muzyka organowa. **18,00: Wiedeń.** „**Adam Mickiewicz, wielki poeta polskiego romantyzmu**", **odczyt. Moskwa** (WCSPS). Utwory Prokofiewa. **Budapeszt.** Solo na tarogato. **19,00: Bukareszt.** Opera. **Strasburg.** Koncert radjoork. **20,00: Kopenhaga.** Koncert wiecz. **Budapeszt II.** Recital skrzypcowy. **Rzym.** Koncert symf. **21.00: Londyn Reg.** Muzyka lekka. **Moskwa** (W. C. S. P. S.) Muzyka taneczna. **Budapeszt II.** Muzyka lekka. **Radio Paris.** Koncert symf. **22,00: Kopenhaga.** Utwory Schuberta. **Praga.** Pieśni popularne. **Budapeszt.** Muzyka cygańska. **Luksemburg.** Koncert symf. **23,00: Wiedeń.** Koncert wiecz. **24,00: Sztutgart.** Koncert **symfoniczny.**

— Ślizgawka Bydgoskiego Klubu Sportowego (Tennisowego) przy pl. Kochanowskiego została już **otwarta** i przyciągnie niewątpliwie liczne rzesze sportowców, którzy z utęsknieniem czakali na mróz. — **Ślizgawka BKW „Polonja" przy ul. Hetmańskiej** otwarta zostanie w pierwsze święto Bożego Narodzenia.

— Five o'clock familijny urządza kawiarnia **„Europa"** w pierwsze i drugie święto Bożego Narodzenia, urozmaicony powiększonym programem występów artystycznych. Jako numer atrakcyjny świetny duet humorystyczno-muzyczny **Adolfi**, cieszący się niesłabnącem powodzeniem u publiczności. Zespół muzyczny pod kierownictwem Henryka Mikołajczyka. Początek o godzinie 17. Dancing do rana.

Odjazd pociągów z Bydgoszczy:

Toruń — Warszawa: 2.37, 6.50, 8.05, 9.57, 13.55, 15.30 **18.01**, 19.58, **21.26** (tranzytowy), 23.16

Tczew — Gdańsk — Gdynia: 0.10, 3.56, 5.50, **7.35**, 12.13, 13.13, 17.17, **20.03**, 20.10.

Kościerzyna — Gdynia: 8.13, 15.45.

Nakło — Piła: 0.01, 6.15, **10.49** (tranz.) 14.45, 19.46,

Unisław — Brodnica: 4.50, 8.11, 13.45, 16.10, 21.55,

Inowrocław — Poznań: 2,21, 3.50, 6.20, 11.45, 13.40, 18.10, 20.40, **22.25.**

Wągrowiec — Poznań: 5.00, 10.32, 13.26, 18.54.

Inowrocław — Karsznice — Herby Nowe: 2.21, 13.40.

Z cyklu: Nasze reportaże.

Tam, gdzie się kapitalizuje myśl ludzka...

Ożywczy ruch wśród 127 tysięcy książek.

(Specjalny reportaż „Dziennika Bydgoskiego" z Bibljoteki Miejskiej.)

Bydgoszcz, 24 grudnia.

Jest gmach w sercu Bydgoszczy, który łatwo uważany być może za samo serce Bydgoszczy. Gdzie ulica Jana Kazimierza odbiega od Starego Rynku, stoi **budynek — mimo pozorów opuszczenia, jeśli chodzi o szatę zewnętrzną — bezwzględnie piękny.** Tych, którym zainteresowania osobiste nie każą wiedzieć o jego przeznaczeniu, informuje poprostu kilkunastoma czarnemi literami skromny napis:

Bibljoteka Miejska.

Bibljoteka ta nie zawsze była bibljoteką. **Piękny, stary gmach zbudował jeszcze Fryderyk II,** gdy w zawłaszczonym przy rozbiorze kraju kładł podwaliny swojego panowania. Gmachem władała królewsko-pruska sprawiedliwość. Sąd dworski — „Hofgericht" ferował wyroki i stał na straży nowego porządku.

Losy budynków są jak losy ludzi. Zmieniają swe przeznaczenie i odwracają zasadniczo swoje losy. **Temida oddała swoją siedzibę książce.** Oddała ją jeszcze za niemieckich czasów. Bydgoszcz przecież miała być ośrodkiem niemieckiej kultury, promieniującej na Wielkopolskę, Pomorze i Prusy. Miała być „małym Berlinem". Niemcy lubią robić wszystko, gruntownie i dokładnie. Dlatego też zrozumieli, że **nie można tworzyć nowej kultury na tych ziemiach, jeśli się jej nie oprze na placówce naukowej, konsolidującej germanizacyjne wysiłki i tworzącej nowe wartości i tradycje.**

Powstała więc w Bydgoszczy **„Stadt-Bibljotek", aby być kuźnią niemczyzny.** To była druga karta w dziejach fryderycjańskiego budynku. Ale i ta karta odwróciła się raz jeszcze, gdy z historycznej zamieci odrodziła się Polska Niepodległa. **Na Starym Rynku powstała „Bibljoteka Miejska", aby być kuźnią polskości.**

Magazyn skarbów najcenniejszych.

Naogół zdajemy sobie sprawę z tego, czem jest bibljoteka. I wiemy, co to jest książka. **Książka jest — wiemy — niewątpliwą podstawą i niezachwianym fundamentem wszelkiej kultury, całego dorobku ludzkiego w dziedzinie ducha i idej.** Myśl jest przecież naszą najistotniejszą wartością, a książka ma tę zasługę, że myśl utrwala i przekazuje z pokolenia w pokolenie.

Przewartościowuje się wszystko. Tracą znaczenie rzeczy, które niedawno były ważne. Wychodzą z obiegu pojęcia. Zużywają się hasła. Ale jedna prawda jest niezłomna: **cały systemat ludzkiego myślenia jest z sobą powiązany i każda nowa zdobycz oparta jest na doświadczeniach poprzednich.** I znowu: jak te doświadczenia przejmować i brać na własny użytek? Tylko przez książkę i przez słowo pisane i drukowane.

Bibljoteka jest magazynem książek, że określimy to czysto zewnętrznie. Są różne magazyny. A więc magazyny, w których się przechowuje rzeczy niezbędnej i codziennej potrzeby, gdzie jest chleb powszedni. Są schowki, w których strzeże się skarbów o wartości obiegowej bezspornej. Są skarbce olśniewające sztabami złota i skrzyniami drogich kamieni. Są muzea i galerje, gdzie spotkać można najpiękniejsze dzieła sztuki. I są wreszcie **bibljoteki — magazyny książek, w których kapitalizuje się i przechowuje myśl ludzka.** I to jest magazyn najświetniejszy i najbardziej cenny, bo będący podstawą wszystkich innych wartości.

Inny świat.

Bibljoteka jest też **świątynią, gdzie celebruje się potęgę umysłu i moc ducha.** Dla tego, gdy przekraczamy jej progi znajdujemy się odrazu w innej atmosferze. W atmosferze poważnej i tylko bibljotece właściwej. **Ruch i ożywienie panuje jedynie w wypożyczalni i w katalogach, ale tam bibljoteka graniczy już z życiem codziennem.** Tam dopełnia się część jej zadań, polegających na udostępnieniu książek, pieczołowicie zebranych, tym, co ich potrzebują. Zresztą jest to zewnętrzna strona działalności bibljoteki, najbardziej znana i przez wszystkich, korzystających z jej usług, doceniana. Bo pozatem **bibljoteka mieści w sobie cały**



Pracownia naukowa Bibljoteki Miejskiej.

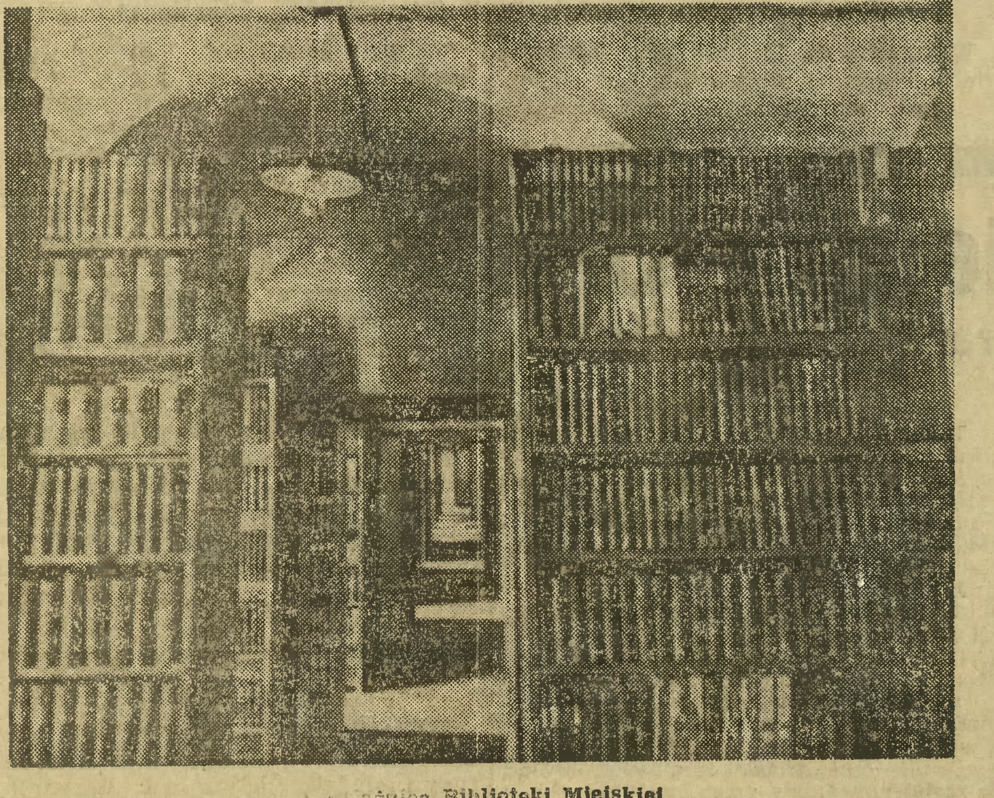
świat, większy niżby się można z pozorów spodziewać. Ten świat, do którego dla obcych i profanów niema wstępu na codzień.

Więc najpierw mózg i serce Bibljoteki: gabinet dyrektora. **Dyrektorem Bibljoteki po przejściu instytucji z rąk niemieckich został dr. Witold Bełza,** bibljotekarz Ossolineum we Lwowie, i pod jego kierownictwem rozpoczął się intensywny rozwój powierzonej mu placówki. Zresztą trudno, by Bibljoteka się nie rozwijała, gdy stała się prawdziwem i szczerem umiłowaniem kierownika, poświęcającego jej wszystkie swe siły, zdolności, a przedewszystkiem entuzjazm i zapał.

Gabinet dyrektora koncentruje w sobie wszystkie nici, łączące poszczególne działy tej na szeroką miarę zakrojonej placówki naukowej i kulturalnej. Stąd wychodzą rozkazy i zlecenia dla sztabu pracowników, tu się wykuwa nowe wartości i zdobycze bibljoteki.

Las książek.

Kiedy p. dyr. Bełza uprzejmie otworzył przed nami drzwi do książnicy, stanęliśmy wobec jakiegoś nowego świata. **Książki i tylko książki.** Długie szeregi półek, od podłogi po sufit zastawione tomami o różnym formacie i grubości. Książka stoi przy książce, każda oprawiona, skatalogowana i gotowa do użytku. **A liczba tych książek wyraża się dzisiaj w imponującej cyfrze 127.854 tomów.** Nie jest rzeczą łatwą, ustalić sobie pojęcie miejsca zajętego przez tyle książek. Bo kiedy posuwaliśmy się wzdłuż półek z książkami, nagły rzut oka pozwolił stwierdzić, że okna wychodzą już na ulicę Długą.



Książnica Bibljoteki Miejskiej.

Tak. **Od Starego Rynku do ul. Długiej w wielu warstwach leży książka na książce.** I tego miejsca jest jeszcze za mało. Bo bibljoteka wciąż rośnie. W chwili przejęcia miasta przez władze polskie w roku 1920 zawierała około 42.000 dzieł w 75.000 tomów, w tem tylko 300 małowartościwych książek polskich.

— Dzięki wydatnej pomocy magistratu, prasy, corocznym subwencjom ministerstwa W. R. i O. P., a także ofiarności całego społeczeństwa — informuje nas p. dyr. Bełza — **bibjoteka rozwija się wspaniale i dziś po 14 latach księgozbiór polski dorównywa już ilości książek niemieckich, gromadzonych przez lat 17-cie.**

Pęcznieje księgozbiór, wypełniają się półki, a p. dyr. Bełza, ciesząc się z rozwoju swego dzieła, ma znowu zmartwienie. Gdzie pomieścić to wszystko, co ciągle przybywa? Bibljoteka dostała od polskiego zarządu miejskiego nowe lokale, ale wszystkiego za mało. **Książki ciągle przybywają, mimo że miasto z powodu kryzysu nie może na ten cel poświęcać funduszów.**

Skarby dyr. Bełzy.

Pośrodku książnicy stoi kilka szaf otoczonych szczególną troską i opieką. Na jednej z nich napis: **rękopisy,** na drugiej: **autografy.** To specjalna pasja dyr. Bełzy, która sprawiła, że **Bydgoszcz może się pochwalić zbiorem o pierwszorzędnej wartości i znaczeniu.** Z pośród 330 rękopisów starczy, że wymienimy nazwiska Henryka Sienkiewicza, J. I. Kraszewskiego, L. Kondratowicza, M. Konopnickiej, Rostworowskiego, Rydla, Weyssenhoffa, Tetmajera, Zapolskiej, Micińskiego, Perzyńskiego, Grzymały-Siedleckiego, których cenne dzieła znalazły się w rękopiśmiennych zbiorach bydgoskiej Bibljoteki Miejskiej.

Wśród autografów, które w liczbie 897 zebrano już wyłącznie w czasach polskich, spotykamy listy i pamiątki po Asnyku, Prusie, Krasińskim, Lelewelu, Przybyszewskim, Reymoncie, Orzeszkowej, Chopinie, Żeromskim, — po licznych wodzach, żołnierzach i działaczach z czasów przeszłych i teraźniejszych.

Wszystko to są rzeczy, których wartości w pieniądzach poprostu nie sposób wyrazić. **Jak się więc stało, że Bibljoteka Miejska mimo skromnych funduszów weszła w ich posiadanie?** Zawdzięczać to należy ofiarności społecznej, a przedewszystkiem zapobiegliwości i stosunkom w świecie literackim p. dyr. Bełzy.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w czasie zwiedzania Bibljoteki mieliśmy sposobność poznać tajemnicę powodzenia dyrektora Bełzy. Otrzymał właśnie list od Kornela Makuszyńskiego, który w odpowiedzi na ofiarowany mu przez p. dyr. Bełzę rękopis jego młodzieńczego wiersza z życzliwemi uwagami autora „Katechizmu polskiego dziecka" Władysława Bełzy **nietylko sprezentował bydgoskiej bibljotece swoje rękopisy, ale przyrzekł pośrednictwo w wydobyciu cennych pozycyj od znanych pisarzy warszawskich.** I dyr. Bełza pojechał do Warszawy po nowe zdobycze, które wzbogacą zbiory rękopiśmienne Bibljoteki.

Co kryje kasa ogniotrwała?

W gabinecie dyrektora Bibljoteki stoi kasa ogniotrwała. Mieści ona w sobie skarb większy niż niejeden safes bankowy. Wtajemniczeni wiedzą, że **dzięki niezwykłej ofiarności świetnego pisarza Adama Grzymały-Siedleckiego Bydgoszcz stała się właścicielką księgozbioru, pochodzącego z prywatnej bibljoteki Lenina.**

Te książki przechowuje dyr. Bełza w żelaznej kasie. Przedstawiają one też **walory, zwłaszcza dla Rosji Sowieckiej ogromne.** Opatrzone pieczątkami z napisem: Wł. Oulianoff, pełne marginaljów i uwag twórcy bolszewizmu rosyjskiego, muszą budzić te książki zainteresowanie dzisiejszych władców Rosji. I nic dziwnego, że **rząd sowiecki delegował kilkakrotnie do Bydgoszczy swych reprezentantów celem obejrzenia książek i dokonania zdjęć fotograficznych.** Ten leninowski księgozbiór, będący własnością naszej Bibljoteki reprezentuje dla Rosji wartość niejednej dużej bibljoteki o historycznem znaczeniu.

Takich darów bibljoteka posiada więcej. **Adam Grzymała-Siedlecki** złożył jeszcze 800 książek, w tem około 200 opatrzonych dedykacjami najwybitniejszych autorów czasów obecnych. Z innych ofiarodawców wymienić należy **księżnę M. Ogińską z Potulic** (2.500 tomów), **Tow. Bibljoteki Publicznej w Warszawie** (około 8.000 tomów), 1.000 tomów z **bibljoteki po ś. p. Józefie Korzeniowskim,** 2.000 dzieł z **bibljoteki ś. p. Michała Łempickiego.** Wszystko to są prawdziwe pomniki ofiarności i obywatelskiego zrozumienia misji, jaką na kresach zachodnich ma do spełnienia bydgoska Bibljoteka Miejska.

Szczerby na półkach.

Kiedy przechodzimy wzdłuż półek książnicy widać wśród nich szczerby. **Te szczerby to dowód żywotności Bibljoteki.** Książki idą między ludzi i w ten sposób spełniają swoją misję. **Idą za pośrednictwem wypożyczalni, są czytane w pracowni naukowej.** Pisma znajdują się w osobnej czytelni pism. Pozatem dzieła popularno-naukowe, beletrystyczne i książki dla dzieci i młodzieży dostaja się do rąk czytelników za pośrednictwem pozostającej pod jednym zarządem z Bibljoteką Miejską — Bibljoteki Ludowej. Ale to, jak książka pracuje — to przedmiot dla osobnego reportażu.

Są też na półkach i inne szczerby. Wtedy zamiast książki znajdujemy karteczkę katalogową z napisem: **„książka chora".** Bo i książki chorują. A wtedy trzeba ją leczyć. **Bibljotekarska medycyna ma swoją siedzibę w introligatorni.**

Introligatornia Bibljoteki Miejskiej, która też jest jedną z jej chlub, założona została w roku 1923 z subwencji ministerstwa W. R. i O. P. uzyskanej dla Bibljoteki za pośrednictwem prof. St. Dembego. Posiada ona maszyny najnowszego typu i zaspakaja w swoim zakresie wszystkie potrzeby Bibljoteki. Przeprowadza ona obecnie poza innemi pracami introligatorskiemi bardzo **mozolną konserwację dzieł bibljoteki pobernardyńskiej.** Bezcenne inkunabały dzięki fachowej rekonstrukcji i renowacji odzyskują swą wartość i piękną szatę zewnętrzną.

Najlepsza propaganda.

Powiedzieliśmy na początku, że **Bibljoteka Miejska może być uważana za serce Bydgoszczy.** Bije żywem tętnem i spełnia swoją misję, gromadząc najwartościowsze skarby ducha ludzkiego. Bibljoteka stoi dzisiaj na tym poziomie, że słusznie uchodzi za **jeden, z największych filarów propagandy imienia Bydgoszczy, nietylko w Polsce, ale i na szerokim świecie.**

Starczy przypomnieć, że nakładem i staraniem Bibljoteki Miejskiej wydana została w roku 1931 **księga pamiątkowa „Na dziesięciolecie Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy".** Edykcja luksusowa, na podobieństwo staropolskich druków, zawiera cenne prace wybitnych sił literackich i bibljotekarskich. Księga rozesłana została do wszystkich stołecznych bibljotek w kraju i zagranicą i uzyskała wielkie uznanie. **Około 40 recenzyj pism krajowych i zagranicznych można uważać za szczególny objaw zainteresowania, jeśli chodzi o wydawnictwo naukowe.** I nazwa Bydgoszczy w ten sposób dotarła daleko.

Bezstronnie więc przyznać trzeba, że **Bibljoteka Miejska dobrze pełni swą służbę dla dobra kultury polskiej i choćby za to zasługuje na najżywsze zainteresowanie — całej Bydgoszczy.** (hak.

Z Uniwersytetu Powszechnego w Bydgoszczy.

Kierownictwo Uniwersytetu Powszechnego podaje do publicznej wiadomości, że dzięki szczęśliwej inicjatywie **Sekcji prelegentów Koła Pracowników Oświatowych m. Bydgoszczy** — został zapoczątkowany w październiku br. Uniwersytet **Powszechny.** Myśl utworzenia wyżej wspomnianego Uniwersytetu powstała już w ubiegłym roku, lecz zrealizowanie jej nastąpiło dopiero w bieżącym roku i to w dniu 5 listopada wśród licznie zebranej publiczności nastąpiło uroczyste otwarcie tak poważnej instytucji oświatowej na terenie m. Bydgoszczy.

Wykłady odbywają się codziennie za wyjątkiem niedzieli i świąt oraz wakacyj „gwiazdkowych" w godzinach wieczornych od 17—21. O chęci do nauki wśród szerokich mas naszego społeczeństwa świadczy ilość słuchaczy, których liczba wynosi 170, **z przeciętną frekwencją 120—130 osób dziennie.**

Wykłady prowadzą systemem praktycznym wybitni **profesorowie tutejszych szkół średnich i zawodowych**, oraz przedstawiciele **palestry, sądu i świata lekarskiego.**

Wypada nadmienić, że wykładowcy Uniwersytetu Powszechnego uczą bezinteresownie, jak również bezpłatną jest nauka dla słuchaczy, za wyjątkiem kosztów w sumie 2 zł miesięcznie na pokrycie światła, opału i obsługi.

Ferje świąteczne będą trwały do 16 stycznia. Po ferjach świątecznych przewidziane są **wykłady niedzielne** dla publiczności, które rozpoczną się **20 stycznia** w auli państwowego gimnazjum humanistycznego.

Pierwszy wykład wygłosi p. **prof. Wojcikiewicz** — na temat **„Ropa naftowa**, jako bogactwo naturalne Polski".

Kierownictwo Uniw. Powsz.

:::

— **Zamiast życzeń świątecznych** i noworocznych p. Narcyz Gieryn, właściciel Księgarni Bydgoskiej złożył w naszej redakcji **zł 10** na bezrobotnych.

— **Bydgoska Szkoła Muzyczna** przyjmuje wpisy na 2 półrocze szkolne, do klasy fortepianu, skrzypiec, wiolonczeli, śpiewu i teorji w sekretarjacie przy ul. Śniadeckich 29 m. 6 codziennie. — Czesne obniżone.

PROGRA[illegible] W KINAC[illegible] NADESŁANY:

ADRIA. W pierwsze święto na ekranie tego kina ukaże się unikat wśród filmów prod. polskiej reżyserji najpopularniejszego artysty filmowego Eugenjusza Bodo p. t. **„Czarna perła"** o rozmachu, na jaki nie pozwolił sobie jeszcze żaden producent krajowy. Premjera więc będzie uroczystością dla kinomanów. Obsadę stanowią Reri, Bodo, Żelichowska, Znicz i inni.

APOLLO Program świąteczny: dramat **„Pojedynek ze śmiercią"** i nadprogram.

BAŁTYK. Program świąteczny: Najnowszy film p. t. **„Szatański cowboy"** z Tom Tyllerem w roli gł. oraz świetna sensacja p. t. **„Kwiat stepu"**. W roli gł. Charles Dorrell. Dla młodzieży dozwolone.

KRISTAL. Na czas świąteczny dyrekcja przygotowała niezwykłą ucztę dla miłośników kina. Jest nią przebojowa komedja mundurowa austrjackiej produkcji p. t. **„Wiosenna parada"**, prawdziwy turniej śmiechu, piosenki i tańca, przedziwny splot wydarzeń i pikanterji, niebywały humor i werwa. W rolach głównych niezapomniana „Csibi" **Franciszka Gaal**, Albach-Retty, Hörbiger, von Halmay i cały szereg wesołków na tle najbogatszej wystawy, okazałych parad wojskowych i prześlicznych krajobrazów. Prócz tego nadprogram.

MARYSIEŃKA daje podwójny świąteczny program. Pierwszy, to nowość, upojny romans, cudna panorama pięknych dziewcząt, muzyki, śpiewu i tańca p. t. **„Jej czar"** z Glorią Stuart, Merną Kennedy i inni. Drugim będzie świetna sztuka filmowa p. t. **„Pilnuj swego męża"** z Marie Dressler i Wallace Beery. Dzieło tchnące realizmem, a bohaterzy wzruszają do głębi i rozrzewniają.

REWJA. Wielki świąteczny program. Na scenie piękny **„Czar wiedeńskiego walca"** w niemieckiej wersji z Magdą Schneider. Na scenie olbrzymia rewja z udziałem nowych artystów rewjowych.

Z cyklu nasze wywiady:

Mój książkowy — to synonim trzeźwości i jasności myślenia.

Buchalter w przedsiębiorstwie miejskiem zdradza tajemnicę swego zawodu.

(kj). Brak tematu do reportażu świątecznego już od tygodnia spędzał mi sen z oczu.

— Zrób wywiad z kimkolwiek! Jesteś przecież specjalistą od bujania... radzą mi życzliwi koledzy redakcyjni.

— Dobrze, dobrze. **Łatwo powiedzie: zrób wywiad z kimkolwiek. Ale z kim naprawdę zrobić ten wywiad** — oto zagadnienie, nad którego rozwiązaniem do soboty daremnie się głowiłem.

W sukurs przyszedł mi **przypadek.** Ot poprostu, byłem **na gwiazdce wielkiej rodziny urzędników miejskich.** Szczęśliwy traf zrządził, że moim sąsiadem przy stole był **sympatyczny buchalter jednej z poważnych instytucyj miejskich.**

— Mam! **Zrobię wywiad z buchalterem.** Żaden inny może zawód nie jest **tak ciekawy.** Buchalter przecież jest **synonimem trzeźwości, dokładności i jasności myślenia. Zawód ten uczy logiki, konsekwencji, harmonijnego budowania rezultatów pracy i precyzyjnego działania.**

Mój rozmówca jest z zawodu swego **zadowolony.** Jest człowiekiem solidnym, pewnym siebie i... stosunkowo dobrze wynagradzanym.

— Jest oczywiste, że **pensje mamy zazwyczaj nieco wyższe, niż urzędnicy w innych działach** — mówi pan W. — Prócz tego, że praca nasza jest **trudna i odpowiedzialna**, trzeba pamiętać, że niejednokrotnie (zwłaszcza obecnie z powodu znacznej redukcji personelu) jesteśmy również **kasjerami**, powinniśmy więc mieć **byt względnie dobrze zabezpieczony.** Daje to gwarancję **uczciwości.**

— Jakie są podstawowe prace buchaltera? — rzucam pytanie.

— **Stała kontrola kasy, prowadzenie rozrachunków z wierzycielami i dłużnikami oraz sporządzanie sprawozdań z czynności i stanu danej instytucji czy przedsiębiorstwa.** Praca ta wymaga na całej linji skupienia, spokoju, niezawodnej orjentacji, niekiedy **szybkiej i trafnej decyzji**, zawsze wielkiej cierpliwości. Osoba roztargniona, nieuważna, niezbyt cierpliwa jest w naszym zawodzie nie do pomyślenia.

— Wydaje mi się niekiedy, gdy myślę o mej pracy, że **buchalterja ma wiele wspólnego z architekturą.** Każdy rachunek, czek, każda pozycja — to nowa cegiełka do budującego się gmachu interesów przedsiębiorstwa. Zbiera się jednak, układa, łączy i wiąże, prosto, mocno i przejrzyście aż wyrosnąć z nich musi **bezbłędna całość.** Jedna cegiełka opuszczona, fałszywie ustawiona lub zbytecznie dodana wytwarza **nieuchronnie błąd widoczny i rażący**, który tkwi odtąd w księgach, powtarzając się na każdej stronie, w każdej kolumnie cyfr, póki się go nie odnajdzie i nie usunie.

— Ileż cierpliwości, wysiłków i natężenia sił trzeba włożyć zanim się ów błąd wyszpera i naprawi! Wierz mi pan, redaktorze, że może to nieraz kosztować potworną ilość czasu i pracy, **przyprawić o prawdziwą rozpacz, gdy poszukiwania nie doprowadzą do celu.**

— Jaka jest droga do zdobycia zawodu buchaltera?

— Doniedawna z trudnemi arkanami buchalterji zaznajamiano się zwykle **drogą paroletniej praktyki.** Obecnie, gdy tworzą się wciąż nowe metody pracy, oparte na podstawach naukowych, należy z buchalterją zaznajomić się również **teoretycznie.** Uczą buchalterji wszystkie kursy handlowe, najwłaściwiej jednak jest dla kandydata ukończyć **liceum handlowe**, poczem dopiero odbyć dłuższą **praktykę.** Podobno obecnie rozpatrywany jest przez władze **projekt ustawy, który przewiduje, że miano buchaltera wykwalifikowanego można osiągnąć dopiero po ukończeniu szkoły średniej (gimnazjum) i dodatkowo którejkolwiek ze szkół handlowych, oraz mając poza sobą 10 lat praktyki zawodowej.**

— To bardzo ciężkie warunki!

— Tak, ale trzeba z drugiej strony pamiętać o tem, że choć w mniejszych przedsiębiorstwach buchalter, który jest zarazem kasjerem, ma zazwyczaj za zadanie tylko przerachowywanie i wpisywanie do ksiąg obrotów i prowadzenie kasy, to jednak **wykwalifikowany, samodzielny buchalter musi też umieć z martwych kolumn cyfr wyciągnąć wnioski ogólne o zasadniczem dla przedsiębiorstwa znaczeniu.** Musi też znać choćby **ogólne zasady prawa handlowego, cywilnego i skarbowego...**

— Jakich warunków **psychicznych** wymagaćby należało od idealnego buchaltera?

— Niewątpliwie **zdolności handlowych i matematycznych, wybitnej jasności umysłu, doskonałej pamięci, wielkiej dokładności i energji.** Myślę tu o energji, która niema nic wspólnego z pośpiechem, a jest całą beznamiętnem, systematycznem, równem i uporczywem tworzeniem. Musi też mieć buchalter cierpliwość i znów nie tę cierpliwość, która bezradnie opuszcza ręce i rezygnuje łatwo: cierpliwość buchaltera powinna być nastawiona na **ustawiczne mrówczo pracowite, pokonywanie piętrzących się przeszkód.**

— A warunki fizyczne?

— Powiem redaktorowi raczej o przeszkodach: **anemja, zawroty głowy i wady wzroku.**

— Przepraszam za niedyskrecję. Czy nie zechciałby mi pan **cyfrowo zdradzić tajemnicę uposażenia dobrego buchaltera?**

— Nic nie szkodzi, redaktorze. Nie ma z czego robić tajemnicy. Uposażenie jest zasadniczo **niezłe.** Wykwalifikowany buchalter zarabia w przedsiębiorstwach prywatnych **300 do 400 złotych**, pomocnicze siły maksymalnie **150—200 złotych.** U nas uposażenie to jest trochę mniejsze, ale za to dochodzą różne inne dodatki, jak mieszkaniowe i t. p. Nie wykluczam, że **na skutek kryzysu i nagminnego podupadania przedsiębiorstw stawka uposażeniowa ulega często nawet bardzo znacznym odchyleniom wdół**, ale jest to stan z całą pewnością **przejściowy.** Dobry buchalter zawsze będzie potrzebny, bo nie można wszakże wyobrazić sobie nowoczesnego przedsiębiorstwa, któreby było prowadzone naoślep. **Buchalterja jest zwierciadłem, w którem przegląda się stan przedsiębiorstwa. Musi być ono wierne, czyste i w pierwszorzędnym gatunku.**

— O pracę jest dziś oczywiście, jak w każdej dziedzinie, **bardzo trudno,** ale buchalterja jest zawodem, który — jak już powiedziałem — ma przed sobą **zupełnie pewną przyszłość.**

— Podczas obecnego bezrobocia ten buchalter, który nawet pozostaje czasowo bez pracy, gdy jednak cieszy się opinją zdolnego i niezawodnego, może znaleźć **pracę dorywczą przy zakładaniu ksiąg w nowych przedsiębiorstwach lub sporządzaniu bilansów w tych, które nie mogą sobie pozwolić na stałe zatrudnianie wykwalifikowanej siły.**

— Jeśli cokolwiek w naszem niespokojnem, pędzącem naoślep ku niewiadomej przyszłości życiu może być pewne wogóle, to **zawód buchaltera jest bodaj jednym z najpewniejszych** — kończy pan W. interesujący wywiad.

Król Ubezpieczeń w Polsce żyd Ananjasz Einhorn zachorował.

Czy lustracja gospodarki powodem słabości?

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.) Panowanie potentata ubezpieczeniowego w Polsce, żyda Ananjasza Einhorna, zostało poważnie zachwiane. Sprawa jego przedostała się na łamy prasy w związku z szeregiem zarzutów, które przeciwko niemu wysunięto. Zarzucono mu m. in., że posiadając większość akcji w 6 towarzystwach ubezpieczeniowych, prowadził dyktatorskie rządy, większość portfelu swoich towarzystw ubezpieczeniowych lokował zagranicą, pobierał wielkie prowizje od zagranicznych towarzystw z tytułu oddawanych im usług, ulokował rezrwy towarzystwa na sumę 100.000 f. szterl. angielskich w bankach zagranicznych i t. d. i t. d.

W związku z powyższemi zarzutami władze nadzorcze mianowały komisarza p. Szamańskiego. Obecnie „król" ubezpieczeniowy złożył wszystkie mandaty, piastowane przez siebie we władzach zakładów ubezpieczeń. Jako powód tych rezygnacyj podał... zły stan zdrowia. (r)

Tragiczne strzały na Bielawkach.

Tchórzliwy przechodzień niebezpiecznie poranił wywiadowcę Wydziału Śledczego.

(kj). Niezwykle dramatyczne zajście miało miejsce **w nocy z soboty na niedzielę na Bielawkach, przy ul. Niemcewicza.**

Po skomunikowaniu się z kierownikiem Wydziału Śledczego, p. **aspirantem Szatkowskim** udało nam się ustalić następujące szczegóły:

W nocy z soboty na niedzielę policja bydgoska przeprowadzała na Bielawkach **obławę w poszukiwaniu różnych podejrzanych osobników, którzy zwłaszcza w tej dzielnicy podczas nocy się kręcą, wietrząc złodziejski łup.**

Około gody. 2.25 dwaj wywiadowcy brygady śledczej **patrolowali ul. Niemcewicza.** W pewnej chwili zauważyli po drugiej stronie chodnika wracającego od strony miasta **osobnika, zachowującego się bardzo dziwnie.**

W ręce trzymał **dwie paczki**, które na widok ubranych po cywilnemu urzędników policyjnych **upuścił na ziemię i zaczął śpiesznie umykać w stronę ul. Chodkiewicza.**

Wywiadowcy dopadli go momentalnie.

— Stać! Policja!!!

Uciekający bynajmniej nie usłuchał wezwania, lecz błyskawicznym ruchem, dobywszy z kieszeni rewolwer, **odwrócił się i oddał cztery strzały, raniąc jednego z wywiadowców niebezpiecznie w rękę.**

Ranny policjant z jękiem osunął się na ziemię.

Tymczasem drugi policjant puścił się **w pogoń za strzelającym i również oddał kilka strzałów, które nie były jednak celne.**

Tajemniczy osobnik, który poranił wywiadowcę śledczego, **zdołał zbiec.**

Przy pomocy kolegi ranny, którym był jeden z najdzielniejszych funkcjonarjuszów wydziału śledczego, **przodownik Wiśniewski**, doprowadzony został do najbliższej taksówki i **odwieziony do szpitala.**

Jak stwierdzono, przodownik Wiśniewski doznał **niebezpiecznego strzaskania kości ramieniowej.**

Dochodzenia przeprowadzone przez wydział śledczy doprowadził już w niedzielę do **ujęcia owego osobnika, który oddał tragiczne strzały.** Okazał się nim niejaki **Juljan B., zam. przy ul. Kozietulskiego.** Tłumaczy się on, że **strzelał ze strachu, myśląc, że został napadnięty przez bandytów.**

Śledztwo trwa.

Sokół żeński.

W piątek dnia 28 bm. o godz. 7 w sekretarjacie przy ul. Długiej zbiórka drużyny **i młodzieży oddziału I.** Bezwzględne przybycie konieczne. Ważne sprawy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Zabił się w górach...

Zakopane, 24. 12. Spadł z grani Świstówki w stronę doliny Roztoki, ponosząc **śmierć na miejscu**, niejaki **Szamotulski**, Polak **z Berlina**. Przyczyną wypadku było oblodzenie grani i nieostrożność turysty, który w bardzo trudnych warunkach, bez żadnej asekuracji i bez czekanu, wybrał się samotnie na tę wycieczkę.

W Saarze spokojnie.

Ogólne zawieszenie broni.

Saarbrücken, 24. 12. (PAT.) Bezpośrednio przed świętami wszystkie formacje międzynarodowej siły zbrojnej przybyły do zagłębia Saary niemal w komplecie. Obecność dużej liczby wojskowych **w rozmaitem umundurowaniu**, zmieniło dotychczasowy wygląd ruchu ulicznego w Saarbrücken. Cudzoziemscy oficerowie i szeregowcy uczęszczają licznie do kawiarń i restauracyj i t. p. oraz czynią wiele zakupów w sklepach. **Z tego też powodu nastąpiło pewne ogólne ożywienie ruchu handlowego.**

Zakaz wywieszania flag, plakatów i transparentów agitacyjnych, oraz rozdawanie ulotek, trwa w dalszym ciągu i zostanie prawdopodobnie utrzymany przez cały czas pobytu w zagłębiu Saary kontyngentów wojsk cudzoziemskich. Z tego względu też brak nazewnątrz najbardziej widomych oznak agitacji przedplebiscytowej. Propaganda odbywa się wobec tego **przedewszystkiem przy pomocy prasy.**

Wielka katastrofa kolejowa w Niemczech.

Sześć osób zabitych, 15 ciężko rannych.

Stuttgart. W sobotę około godz. 9.20 przed południem wydarzyła się na linji Stuttgart—Norymbergja **poważna katastrofa kolejowa.** Pociąg osobowy Murrhardt—Backnang zderzył się w pobliżu stacji Schleisweiler z innym pociągiem osobowym, zdążającym do Norymbergji. Dotychczas stwierdzono **6 zabitych, 15 ciężko rannych i poważną liczbę lżej rannych.** Tor na znacznej przestrzeni jest zatarasowany szczątkami rozbitych wagonów. Ruch kolejowy odbywa się drogą okólną. Wśród zabitych jest maszynista jednego z pociągów. Przyczyna katastrofy nie została narazie ustalona.

Samobójstwo w loży teatralnej.

Cyniczne zachowanie się towarzyszki samobójcy.

Praga. W czasie przedstawienia popełnił samobójstwo w loży teatru operetkowego 19-letni kucharz Antoni Kriklawa. **Oddział strzał w usta w chwili, gdy orkiestra głośno zagrała tak, że detonacja nie była słyszana nawet w najbliższem sąsiedztwie.** Przeniesiony do kliniki zmarł. Zwróciło ogólną uwagę, że towarzyszka Kriklawy, niejaka Marja Kristow pozostała w loży, którą dopiero opuściła, gdy ją wezwano do pokoju inspekcyjnego na przesłuchanie. Tam oświadczyła, że **wiedziała o tem, że Kriklawa się w teatrze zastrzeli.** Motywy zamachu nie są jej znane. To oświadczenie młodej kobiety zwróciło powszechną uwagę i wywołało wielkie oburzenie. Po przesłuchaniu pani ta wróciła do loży, w której przesiedziała prawie do końca przedstawienia. Opuściła teatr dopiero w chwili, gdy sąsiedzi coraz głośniej dawali wyraz swemu niezadowoleniu z powodu **cynicznego zachowania się towarzyszki nieszczęśliwego człowieka.**

Jak się okazało, Marja Kristow była policji znaną, a nawet niedawno temu stała pod oskarżeniem udzielenia pomocy pewnej mężobójczyni, której pomogła zwłoki zamordowanego zapakować do kufra. Na skutek braku konkretnych dowodów, została wtedy uwolniona.

Stolica w przededniu świąt.

Ruch kolejowy ujęty w karby organizacji.

Warszawa, 24. 12.

Niedziela przedświąteczna w Warszawie była osobliwa. Przedewszystkiem przez cały dzień sprzyjała przepiękna, mroźna pogoda. Dzień był przesłoneczny i bezwietrzny, choć mroźny. To też gdy w godzinach popołudniowych otwarto wszystkie sklepy, ruch uliczny wzmógł się ogromnie. I trwało to aż do wieczora. Czy obroty handlowe były tak wielkie, o tem dopiero się przekonamy. Z pobieżnej obserwacji wynikałoby, że raczej obroty były słabe. Wiele osób przychodzi, ogląda a nawet targuje, ale nie wiele decyduje się na kupno. Czasy bowiem są ciężkie, bezgotówkowe no i jesteśmy przed pierwszym. Niestety, największy ruch panował w dzielnicach żydowskich, przedewszystkiem za t. zw. Żelazną Bramą, na Miodowej i t. p., gdzie sprzedaje się za tanie pieniądze tandetę, no i dowolnie można się z żydami potargować.

Największy ruch panował w sklepach z manufakturą, w sklepach z gotowemi ubraniami oraz w składach kolonjalnych. Wszystkiego można sobie na święta odmówić, ale jeść zawsze trzeba.

Pożądaną inowację wprowadzono na dworcu warszawskim. Oto zaprowadzono wszystkim pasażerom, wyjeżdżającym ze stolicy, miejsca w pociągach. Każdy przy kupnie biletu dostał kupon z numerem swego miejsca. Bez owego kuponu nikogo do pociągów nie wpuszczano. Oczywiście, kupon był bezpłatny.

Władze nauczone smutnem doświadczeniem lat ubiegłych, w ten sposób starały się zapobiec niesłychanemu ściskowi w pociągach w okresie przedświątecznym i przez zapewnienie każdemu pasażerowi miejsca powiększyć liczbę wyjeżdżających na święta i w ten sposób podnieść dochody.

Oczywiście zarządzenie to miało i drugą, złą stronę. Oto np. w niedzielę nie można było wykupić biletu na pociąg pośpieszny do Bydgoszczy, gdyż już w przeddzień wszystkie bilety zostały sprzedane. Władze uruchamiały pociągi dodatkowe tylko wtedy, gdy miały zupełną pewność, że i drugi pociąg będzie wypełniony, w przeciwnym razie trzeba było jechać pociągiem następnym.

Kto więc chciał koniecznie jechać pociągiem niedzielnym do Bydgoszczy musiał pokornie prosić o interwencję kierownika ruchu, który odsyłał petenta do zastępcy zawiadowcy stacji, ten zaś do samego pana zawiadowcy, aż wreszcie się okazało, że pan naczelnik ma kilka zapasowych miejsc.

Fakt jest jednak faktem, że usunięto w pociągach świątecznych tak skandaliczne przepełnienie i każdy za własne pieniądze mógł się cieszyć tem, że ma „siedzące" miejsce.

W ub. sobotę z dworca warszawskiego wyjechało powyżej 30 tys. osób. Przypuszczać należy, że na święta wyjedzie ze stolicy około 100 tys. osób, tem więcej, że dla narciarzy i młodzieży szkolnej Nieba narazie zesłały mrozek i upragniony śnieg. (r).

3.000 biednych dzieci parafji farnej obdarzono na gwiazdkę.

Wspaniałe dzieło charytatywne Pań i Panów Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo przy Farze.

(ak). We wszystkich bydgoskich parafjach Konferencje Pań, jak i Konferencje Panów Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo mogą się poszczycić wspaniałemi wynikami w dziedzinie ratowania bliźniego z skrajnej nędzy i przyjścia mu z pomocą. Przekonaliśmy się o tem naocznie przed świętami Bożego Narodzenia. Ile łez otarły tysięcznym nieszczęśliwym nasze bydgoskie stowarzyszenia charytatywne, ile radości wznieciły w sercach biedaków cennemi darami, ażeby wszyscy czuli się braćmi i siostrami w tej wielkiej rodzinie katolickiej. Dzięki tym niezmordowanym wysiłkom pań i panów z inteligencji gwiazdka tegoroczna stała się znowu wielkiem świętem radości dla biednych naszego miasta.

Największą jednak gwiazdkę urządziły biednym Konferencje św. Wincentego przy parafji farnej. W tej parafji bowiem największa jest liczba biednych, gdyż zasięg parafji jest ogromny: okolica Zbożowego Rynku, ul. Kujawska, ul. Toruńska **aż pod** Łęgnowo, ul. Jagiellońska aż pod Kapuścisko z Przytułkiem dla Bezdomnych należą do parafji farnej. Ogółem należało w tej parafji obdarzyć **przeszło 800 rodzin**, licząc zaś poszczególnych członków tych rodzin liczba obdarzonych wynosi **conajmniej 3.000 osób.** Wszędzie dotarły troskliwe panie i panowie z Konferencyj, zaglądając do nędznych mieszkań, ażeby stwierdzić na miejscu rzeczywistą biedę i zanotować sobie, co w danej rodzinie jest koniecznie potrzebne. Wielkie to poświęcenie i praca a jeszcze więcej potrzeba było wysiłku, ażeby znaleźć dostateczną ilość pieniędzy na ten cel.

I dokonano wielkiego tak wspaniałego dzieła. Ubiegłej soboty wczesnym rankiem panie i panowie z Konferencyj św. Wincentego **przystąpili wspólnie z biednymi do Stołu Pańskiego** i wspólnie wysłuchali mszy św. w kościele farnym. W pięknych słowach przemówił do biednych **ks. kanonik Schulz.** Przystąpiono następnie do rozdawania darów gwiazdkowych w Domu Katolickim przy Farze. Długi wąż biednych ciągnął się od Domu Katolickiego ulicą Grodzką aż do ulicy Mostowej, czekając na swą kolejkę. Wzruszeni do głębi biedni a przedewszystkiem kobiety ze łzami w oczach dziękowały paniom i ks. kanonikowi za tak niespodziewane cenne dary. Czego też tam nie było? Okrasa, cukier, kiełbasa i inne środki żywnościowe, mydło, ciepła odzież, buty, inlety a nawet i płaszcze. Niektóre dary zależnie od ilości członków rodzin — przedstawiały wartość 30 i więcej złotych. Przeciętna natomiast wartość darów wynosiła dwanaście złotych. Tak hojnej i pięknej gwiazdki biedni parafji farnej nie pamiętają.

—::—

— **Z garnizonu.** Dziennik Personalny M. S. Wojsk. nr. 14 przynosi nominację dotychczasowego komendanta Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy **pułk. dypl. Stefana Kosseckiego** na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 25 dywizji piechoty w Kaliszu.

Magnat filmowy w kryminale.

Epilog głośnych oszustw kinowych przed sądem okręgowym w Toruniu.

Toruń, 24. 12. (tel. wł.) Przed sądem okręgowym w Toruniu toczyła się przez 4 dni rozprawa karna przeciwko znanemu przedsiębiorcy kinowemu na terenie woj. pom. i poznańskiego, Władysławowi Dworkowskiemu i tow., oskarżonym o podrobienie pieczątki magistrackiej i sprzedaż fałszywych biletów kinowych, przez co narazili gminę toruńską na b. poważne straty.

Trybunałowi przewodniczył wiceprezes sądu okręg. Krupka w asyście wotantów dr. Piziewicza i Klonowskiego — a oskarżał prok. Marski.

Na ławie oskarżonych zasiadło 10 osób, w tem 3 kobiety. Na rozprawę powołano przeszło 50 świadków.

Z aktu oskarżenia wynikało, że za wiedzą Dworkowskiego udała się jego urzędniczka do Warszawy. Tam obstalowała pieczątkę magistratu toruńskiego i nią stemplowała bilety. W manipulacjach tych pomagało jej kilka osób. Oszustwa te trwały dłuższy czas, ponieważ urzędnik magistracki Wamke, mający kontrolę nad biletami, tolerował te nadużycia, pobierając łapówki.

Przewód sądowy i zeznania świadków wykazały, że oskarżeni byli winni nadużyć, i sąd ogłosił wyrok, skazując: **Dworkowskiego** na 3 lata więzienia i 2000 zł grzywny, **Czajkowską** na półtora roku więzienia z zawieszeniem na 5 lat, **Dzikiewicza** na osiem mies. więzienia, **Kosidowskiego** na 10 mies. więzienia, z zawieszeniem na 4 lata, b. właścicielkę kina **Kochową** na 1½ roku więzienia i 1000 zł grzywny z zawieszeniem na lat 5. Inni oskarżeni skazani zostali **na 2 do 1½ roku więzienia.**

U LEKARZA.

— Szczęście, że pan do mnie przyszedł, panie H. — był już najwyższy czas po temu!

— Wierzę, panie doktorze, wierzę — **wszystkim potrzeba dziś pieniędzy!**

— **Otwarcie eleganckiego baru w „Colombinie" w Gdyni** nastąpi w pierwsze święto Bożego Narodzenia, przyczem zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie.

— **Zamiast życzeń świątecznych** składa na bezrobotnych Eugenjusz Wasilewski, dyrektor Liceum Handlowego **zł 10** i wzywa do dalszych składek p. mgr. Józefa Witka, dyrektora Miejskiej Szkoły Handlowej.

Komunikaty Związku Weteranów.

Związek Weteranów Powstań Narodowych R. P. z roku 1914-19 koło Bydgoszcz. Zarząd komunikuje, że dnia 25 bm. (w pierwsze święto) o godz. 16 w dużej sali Strzelnicy odbędzie się obchód gwiazdkowy dla członków i ich rodzin. Obdarzeni zostaną dzieci bezrobotnych członków. Komplet członków konieczny.

*

Uroczysta akademja. Dnia 27 bm. (w trzecie święto) odbędzie się z okazji rocznicy powstania wielkopolskiego w dużej sali Strzelnicy o godz. 7 wiecz. **uroczysta akademja,** na którą zaprasza się członków z rodzinami, bratnie koła, organizacje wojskowe oraz sympatyków. Referat wygłosi prof. Łukasik. Program upiększą orkiestra 62 pp. oraz koło śpiewu „Chopin". Wstęp na salę bezpłatny.

*

Roczne walne zebranie odbędzie się 15-go stycznia 1935 r. Program zarząd poda.

Za zarząd:

(—) Fr. Raczyński, sekretarz — (—) adw. Z. Sioda, płk. w st. sp., prezes.

—::—

Z życia towarzystw.

Środa, 26 grudnia.

Godz. 19,00: K. S. „Brda". Schadzka w lokalu klubowym.

*

„Halka". Chór śpiewa w pierwsze święto o godz. 11,15 w kościele Klarysek, w drugie święto o godz 11,45 u ks. Misjonarzy na Bielawkach.

Giełda zbożowo-towarowa w Bydgoszczy

Warunki: Handel hurtowy, parytet Bydgoszcz ładunki wagonowe, dostawa bieżąca, za 100 kg.

Notowania odbywają się we wszystkie dni powszednie.

Notowania z dnia 22 grudnia 1934 r.

		cena transakcyjna	cena orjentacyjna
Żyto 20 ton	zł	15,50	15,50— 15,75
Usposob. spokojne			
Pszenica eksportowa	zł		
Pszenica stand.	zł		16,00— 16,50
Usposob. stalsze			
Jęczm. brow.	zł		21,00— 21,50
Jęczm. jednolity	zł		18,00— 18,50
Jęczm. zbiorowy	zł		16,50— 17,00
Usposob. spokojne			
Owies	zl		15,25— 15,50
Usposob. spokojne			
Mąka żyt. 55% wł. worka	zł		22,50— 23,25
Mąka żyt. 65% wł. worka	zł		21,00— 22,25
Mąka żyt. 55—70% wł w.	zł		16,50— 17,25
M. żyt. razow. 95% wł. w.	zł		18,00— 18,25
M. żyt. pośl. 70% wł. w.	zł		14,25— 15,00
Usposob. spokojne			
Mąka psz. I A. wł. w.	zł		29,00— 31,00
Mąka psz. I B. wł. w.	zł		27,25— 28,25
Mąka psz. I C. wł. w.	zł		26,25— 27,25
Mąka psz. I D. wł. w.	zł		25,25— 26,25
Mąka psz. I E. wł. w.	zł		24,25— 25,25
Mąka psz. II A. wł. w.	zł		22,25— 23,75
Mąka psz. II B. wł. w.	zł		21,75— 23,25
Mąka psz. II D. wł. w.	zł		21,25— 21,75
Mąka psz. II F. wł. w.	zł		16,75— 17,25
Mąka psz. III A. wł. w.	zł		14,75— 15,75
Mąka psz. III B. wł. w	zł		12,25— 12,75
Mąka psz. razowa wł. w.	zł		17,75— 18,75
Usposob. spokojne			
Otręby żytn. stand.	zł		10,50— 11,00
Otręby psz. miał.	zł		10,25— 10,75
Otręby pszenne śred.	zł		10,25— 10,75
Otręby pszenne grube	zł		10,75— 11,25
Otręby jęczmienne	zł		11,25— 12,25
Rzepak zimowy bez worka	zł		39,00— 41,00
Rzepik zimowy	zł		37,00— 38,00
Mak niebieski	zł		34,00— 38,00
Gorczyca	zł		43,00— 46,00
Siemię lniane	zł		41,00— 44,00
Wyka	zł		24,00— 25,00
Groch polny	zł		28,00— 31,00
Groch Wiktorja	zł		38,00— 42,00
Groch Folgera	zł		29,00— 33,00
Tymotka	zł		50,00— 60,00
Łubin niebieski	zł		8,00— 8,75
Koniczyna żółta, odłusz.	zł		72,00— 80,00
Koniczyna biała	zł		75,00— 95,00
Koniczyna czerwona	zł		105,00—125,00
Ziemniaki jadalne	zł		3,75— 4,25
Ziemniaki jad. nadnotec.	zł		2,50— 3,00
Ziemniaki fabr. za kg %	zł		13
Płatki ziemniaczane	zł		11,00— 11,75
Makuch lniany	zł		17,00— 17,50
Makuch rzepakowy	zł		13,50— 14,00
Makuch słonecznikowy	zł		17,00— 18,00
Makuch kokosowy	zł		15,00— 16,00
Wytłoki suszone	zł		8,00— 9,00
Słoma żytnia luzem	zł		3,50— 4,00
Słoma żytnia prasowana	zł		3,75— 4,50
Siano nadnoteckie luzem	zł		8,00— 9,00
Srut Soja	zł		21,00— 21,50

Ogólne usposobienie spokojne

Zwierciadło żydowskie

Żydzi a generał Sikorski.

Znany korespondent warszawski pism żydowskich p. Singer jest ogromnie zaniepokojony i przerażony pogłoską o powrocie gen. Władysława Sikorskiego do czynnej służby wojskowej. W korespondencji swojej na ten temat wyłuszcza on najrozmaitsze — prawdziwe i urojone — różnice między marsz. Piłsudskim a gen. Sikorskim. W rzekomym powrocie gen. S. do czynnej służby widzi p. Singer jakiś taktyczny krok „polityczny". M. in. pisze on tak:

„Mówi się teraz w Polsce o różnych kierunkach, idących czy to na lewo, czy na prawo. Zerka się jednem oczkiem do ludowców. Są też pewne oznaki, które wróżą, że niewykluczone są manewry na prawo. Coprawda niezbyt przemawia to do przekonania, by właśnie najbardziej zwalczany generał znalazł łaskę w oczach „Belwederu", by mu wybaczone były dawne jego grzechy. Gdyby się okazało jednak, że wiadomość ta jest prawdziwa, że gen. Sikorski istotnie wraca do czynnej służby, wówczas byłoby to dowodem, że manewry polityczne mają głębszy charakter, że szuka się podstawy dla szerszego porozumienia, że tam w cichości wyłaniają się sprawy, których głośno wymieniać nie wolno".

Według zapewnień prasy prorządowej pogłoska o powrocie gen. Sikorskiego do czynnej służby wojskowej czy politycznej polega na nieporozumieniu, które powstało skutkiem ponownego powołania Sikorskiego do Wojskowego Sądu Honorowego.

Charakterystyczny jest atoli ów paniczny strach żydowski przed gen. Sikorskim, jaki wieje z artykułu p. Singera. Wartoby się dowiedzieć, na czem ten strach polega. Możeby p. Singer zabrał jeszcze w tej sprawie głos.

Ilu żydów jest w Gdyni.

Ludność żydowska w Gdyni liczy obecnie przeszło 1.600 osób. Nie może tam jednak powstać odrębna gmina żydowska, ponieważ żydzi gdyńscy nie posiadają jeszcze cmentarza, zaś ustawa wymaga, aby każda gmina wyznaniowa posiadała przedewszystkiem cmentarz. Ludność żydowska Gdyni należy więc do wspólnej gminy żydowskiej, obejmującej Kartuzy, Wejherowo i Puck. Zmarłych żydów w Gdyni chowa się w Wejherowie, odległem o 21 km.

Prasa żydowska ubolewa nad „niedolą" swych współwyznawców w Gdyni, domagając się lepszego uregulowania spraw żydowskich na tym ważnym odcinku nadmorskim. Jeżeli weźmiemy atoli pod uwagę, że sami żydzi przestrzegali ostatnio synów Izraela przed przybywaniem do Gdyni, to na upragnione „uregulowanie" spraw żydowskich tamże z pewnością będą musieli jeszcze długo czekać. Chyba, że sypną groszem i wybudują synagogę, co projektują oddawna. Gdy zaś będzie bóżnica, to będzie i cmentarz.

Targ przedświąteczny.



Kiepski na święta był ruch,
Jednego orzecha kupowało dwóch,
Do wszystkich bowiem szczerzy swą fizys
Nielitościwy, morderczy kryzys,
Który, choć każdy w niego tak wali,
Przeżyje wszystkich świata mądrali.

Córka uciekła z kochankiem.

Okradła rodziców, przeciwnych jej małżeństwu.

Drohobycz. W Drohobyczu rozpoczęła się rozprawa o kradzież przeciw Zofji Brings i Mikołajowi Odynakowi. Rozprawa ta ma wręcz sensacyjne podłoże. — Otóż w listopadzie br. doniósł niejaki Brings, szynkarz z Jasienicy Solnej, zapadłej wsi powiatu drohobyckiego, policji w Drohobyczu, że jego 23-letnia córka Zofja **uciekła z domu z swym kochankiem,** Mikołajem Odynakiem, wykradłszy wpierw z kufra na strychu na jego szkodę **600 zł i 40 dol.** Policja rozpoczęła energiczne poszukiwania, które wkrótce uwieńczone zostały powodzeniem, bo udało się ująć kochanków w Jasienicy Solnej. Indagowani przez policję, zeznali oboje zgodnie, że kochają się od wielu lat i zamierzają się pobrać, czemu jednak stoją na przeszkodzie rodzice Bringsówny, którzy nie chcą dopuścić do tego, by córka ich przyjęła chrzest i wyszła zamąż za człowieka, który we wsi cieszy się opinją **zawodowego złodzieja i bandyty,** był już wielokrotnie karany, ostatnio aż 3-letniem więzieniem za napad rabunkowy. Wobec nieprzełamanego uporu Bringsów, kochankowie postanowili uciec z Jasienicy i plan ten wykonali, przedtem jednak Bringsówna — w myśl jej zeznań — wykradła ze strychu 40 dol. i 320 zł, z której to kwoty 160 zł było jej własnością, gdyż pieniądze te zarobiła, pomagając na wiosnę bm. przy wypiekaniu mac w Borysławiu i oddała je matce w przechowanie. O zabraniu pieniędzy nie powiedziała podobno nic Odynakowi. Odynak depozycje swej narzeczonej potwierdził w całej rozciągłości. W zeznaniach swych podkreślali oboje łączącą ich nierozerwalną miłość i to, że musieli opuścić Jasienicę tylko dlatego, że Bringsowie kłócili się z córką i wypędzili ją z domu.

Morski sezon wycieczkowy rozpoczyna się.

Wiosenna wycieczka morska do Marocca, Hiszpanji i na Rivierę.

Pierwsza wiosenna wycieczka morska, organizowana przez Linje Żeglugowe „Gdynia—Ameryka" obejmuje kraje: Hiszpanję, południową Francję oraz północną Afrykę. Pomyślana niezwykle oryginalnie, pozwoli uczestnikom zapoznać się z najpiękniejszemi zakątkami Europy w okresie pełnego rozkwitu południowej wiosnsy. Odjazd wycieczki nastąpi dnia 5-go kwietnia z Gdyni, skąd okręt „Kościuszko" przez Kanał Kiloński i La Manche wypłynie na wody Atlantyku. Port hiszpański Vigo rozpoczyna zwiedzenie Hiszpanji. Przez Madryt i Valencję udadzą się uczestnicy wycieczki na wyspę Mallorcę, potem morzem Śródziemnem dopłyną do brzegów francuskiej Riviery. Villefranche, gdzie zatrzyma się okręt, leży w pobliżu objętych sławą wszechświatową: Cannes, Monte Carlo, Juan les Pins.

Wdrodze powrotnej czeka wycieczkę postój w Tetuanie, na progu Czarnego Lądu, skąd przez cieśninę Gibraltarską i ocean Atlantycki zmierza „Kościuszko" ku Lizbonie, jednemu z najpiękniejszych portów świata. Pełen artystycznych pamiątek Amsterdam dopełni programu wycieczki.

Podróż okrętem „Kościuszko" stanowić będzie tym razem tem większą atrakcję, że okręt ten został całkowicie przebudowany i przystosowany do wymagań nawet najwybredniejszych pasażerów: nowy system wentylacji, bieżąca woda gorąca w kabinach, powiększenie ilości i objętości salonów i jadalni oraz szereg drobnych a niezbędnych inwoacyj, stanowić będą o tem, że nietylko to, co zobaczy się na lądzie, ale sama podróż będzie magnesem dla turystów. Ponadto ceny naogół zostały obniżone o około 20%.

Wszelkich informacyj udzielają biura Tow. Gdynia—Ameryka, Orbisu, Wagons Lits/Cook oraz Francopolu.

Kronika radjowa.

CZY PAN MARSZAŁEK SŁUCHA RADJA?

W 9 numerze nowego polskiego tygodnika „Antena" ukazał się interesujący wywiad z lekarzem osobistym marszałka Piłsudskiego, dr. Woyczyńskim na temat: „Czy Pan Marszałek słucha radja?" Wywiad ten wzbudzi niewątpliwie u radjosłuchaczy wielkie zainteresowanie, gdyż zapewne dla wielu z nich będzie przyjemnością myśleć, iż właśnie w chwili gdy oni słuchają audycji, słucha je również marszałek Piłsudski.

Szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku
życzy wszystkim Odbiorcom Przyjaciołom i Życzliwym
Bolesław Lisewski, fabryka likierów
BYDGOSZCZ.
23784)

Zdrowych i wesołych świąt
oraz
pomyślnego Nowego Roku
życzy swej Szanownej Klienteli
f-a J. Filaczyński i Ska
Bydgoszcz, ul. Gdańska 14.
23859)

Na święta! (23806
Koniaki, Rumy, Wódki i likiery
A. RUCHNIEWICZ
Fabryka wódek i likierów
GRUDZIĄDZ, ULICA PAŃSKA NR. 17.

EUROPA w pierwsze i drugie święto Bożego Nar. o godz. 17-tej
FIVE'O CLOCK FAMILIJNY
urozmaicony występami artystów jako atrakcja świetny duet humorystyczno-muzyczny ADOLFI. Dancing do rana.

JĄKANIE
oraz wszelkie inne zboczenia mowy radykalnie usuwa wieloletni zakład leczn. dla jąkałów. Przy zakładzie szkoła dla **głuchoniemych** i małorozwiniętych.
S. ŻYŁKIEWICZ,
WARSZAWA, UL. CHŁODNA 22.
Prospekty kancelarja wysyła bezpłatnie. (23789

W Bydgoszczy w najlepszem miejscu Stary Rynek
lokal handlowy
ca. 5×18 m. (dwa wielkie okna wystawowe) jest od zaraz do wynajęcia. **R. Słobiecki, Bydgoszcz, Stary Rynek 20.** (21079

21960

CHORY ŻOŁĄDEK
JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA NAJROZMAITSZYCH CHORÓB.
ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA
są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwają substancje gnilne, zatruwające organizm.
ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA
stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych.

Dla dzielnego kupca-restauratora
jest do objęcia **w dzierżawę restauracja** z wielkim **zajazdem,** położona **przy targowicy,** postoju **autobusów** i tramwaju. W pełnym biegu z klientelą **stałą i przyjezdną.** Lokal prowadzony przez właśc. przez 25 lat **z pełnem powodzeniem.**
Zgłosz. przyjmuje właśc. (23292
Bronisław Kranz, Inowrocław, ul. św. Ducha nr. 102.

Aparat do spawania poszukujemy (23820
„Autoarma"
Bydgoszcz
ulica Zduny 6, tel. 1824



22050

Meble
wszelkiego rodzaju
najtaniej i najkorzystniej
sprzedaje tylko (21104
Bydgoska Hala Mebli
ul. Śniadeckich 40
narożnik Sienkiewicza.

Na radykalniejszy środek dla cierpiących na najbardziej zastarzałą i największą
PRZEPUKLINĘ
gdy nawet operacje i opaski różnych zagranicznych specjalistów nie pomogły, oraz wszelkie fałszywe wynalazki nie poskutkowały, usuwa jedyny specjalista z długoletnią praktyką dla cierpiących na rupturę zapomocą mojego opatentowanego bandaża Nr. 1209, który przynosi prawdziwą pomoc mężczyznom i kobietom.
S. KON Warszawa, Sosnowa 13.
PROSPEKTY na żądanie bezpłatnie. Przestrzegam przed naśladownictwem mojego środka przez fałszywych specjalistów. Kto zupełnie już stracił nadzieję, znajdzie u mnie prawdziwą pomoc. (23787

Czytajcie
Dziennik Bydgoski!

Naszych Szan. Czytelników
prosimy uprzejmie, przy zamówieniach i zakupach jakoteż przy podawaniu ofert na ogłoszenia podane w naszem piśmie, powoływać się zawsze na **„Dziennik Bydgoski".**

Napisowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 cyfr — jedno słowo i, w, z, a — każde stanowi jedno słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 50 słów.

Drobne ogłoszenia
Większe ogłoszenia wśród drobnych 50 % drożej jak w zwykłym dziale ogłoszeń.

Dla poszukujących posady 50% zniżki. Drobne ogłoszenia przyjmuje się do godziny 9. Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia, ani do zwrotu pieniędzy.

POLECENIA

Mierniczy (13558 przysięgły Podhorecki, Bydgoszcz, Focha 10, tel. 1666 wykonuje: pomiary, parcelacje, kamosacje, ustalenie granic etc.

Wina owocowe dobre i tanie w wielkim wyborze, własny wyrób. Wilh. Weiss, Wełniany Rynek 11. (23726

Meble wszelkiego rodzaju, najtaniej i najkorzystniej tylko w **Centrali Mebli, Długa 44,** przy ul. Jana Kazimierza. (10770

Tapety (23185 od najtańszych do najwykwintniejszych, papier do odciągania i listwy w wielkim wyborze. Zb. Waligórski, Gdańska 12.

Dywany linoleum ceratowe 'bouclé' poleca Zb. Waligórski, Gdańska 12. (23186

Suknienki (13545 balowe, wizytowe, maskowe wykonuje Salon Mód. Warmińskiego 10—4.

Ramy (23187 do okien, karnisze mosiężne, papier witrażowy największy wybór. Zb Waligórski, Gdańska 12

Meble na całe życie kupisz najtaniej w składzie fabrycznym firmy **Ignacy Grajnert** **Bydgoszcz** (12293 **ul. Dworcowa nr. 21.** UWAGA: Własne warsztaty. Wielki wybór! Solidne wykonanie.

Futra! (22833 Nie kupujcie tandety! Futra najpiękniej wykonuje Stanisław Rudak, Bydgoszcz, Dworcowa 70.

Oryginalne maszyny do szycia i haftu Singera na spłatę ratalną od zł. 15 miesięcznie. Singer, Bydgoszcz, Dworcowa 2. (4415

Suknie (23862 gorsety wyszczuplające figurę podług najnowszych wiedeńskich i paryskich modeli wykonuje ściśle na miarę Salon Mód, Świetlik, Długa 40/5.

Dywany chodniki, wyroby kokosowe, ceraty, linoleum, **tanio. M. Szmolke,** Bydgoszcz, Jezuicka 22, tel. 1301. (21805

Szpiralowe materace najtaniej. Kowalska 4. (23445

Mydła (13549 po cenach konkurencyjnych: toaletowe, migdałowe, żywiczne, do prania, marmurowe, mozaikowe oraz schampoon—mydło płynne do włosów, ursolpłyn do czyszczenia metali, szkła poleca Bydgoska Fabryka Mydła Ursus, Marszałka Focha 43.

Śniegowce. Reperacja wszelkiego gumowego obuwia. Przyrzecze 25. (23866

SPRZEDAŻE

Parcele budowlane od 60 groszy do nabycia. Podhorecki, Focha 10, tel. 1666. (13559

Kamienicę czynszową z ogrodem, położoną przy frontach 2-ch ulic, najlepsze położenie Bydgoszczy, odnowione mieszkania; czynsz mieszkaniowy około 7.000,— zł; dochód stuprocentowy, sprzeda właściciel. Oferty pod „S. 426" Biuro Ogłoszeń, Dworcowa 54. (23751

Dom centrum Bydgoszczy, dwupiętrowy, suterenami przemysłowemi, garażem, trzymieszkaniowy, (pięciopokojowe), 50.000 sprzedam, zamienię spiesznie. Zgł. Ostrowska, Poznań, Niegolewskich 6. (13423

Fortepian sprzedam tanio, 190 zł. Hetmańska 4, m. 1. (13538

Dom piętrowy dochodowy z ogrodem sprzedam zaraz. Wieczorkowa, Miasteczko powiat Wyrzysk. (23831

Skład (23776 tytoniowy sprzedam korzystnie od 1 stycznia Oferty do Dziennika Bydgoskiego pod „Tytoniowy"

Plac z frontu 800 kwmtr., nadający się na składnicę, tanio wydzierżawię. Hetmańska 28. (22204

Willa w Toruniu, ładna, masywna, gaz, elektryczność, kanalizacja, ogród, 5 mieszkań, przy kupnie 7 pokoi wolnych, 10 minut od tramwaju, wpłata 15 tysięcy. Oferty pod „Toruń" filja Dziennika Bydgoskiego. (13553

Kiosk przy kościele sprzedam. Nowa 2. (23874

Sprzedam skład perfumerji i galanterji w Poznańskiem. Wiadomość Sienkiewicza 61, mieszk. 1. (13556

Chevrolet $1\frac{1}{2}$ tonnowy sprzedam. Mrówczyński, Inowrocław Szymborska 12. (23843

Kowalskie (23845 narzędzia cały komplet lub częściowo zaraz sprzedam. Dziennik Bydgoski, Inowrocław „Narzędzia".

Pies rasowy, rudy, seter 6 miesięczny na sprzedaż. Telefon 93. (23708

KUPNA

Motor 40—45 konny na gaz ssący kupię. Pruss, Kruszwica, Poznańska 9. (13496

Urządzenie składu kolonjalnego, wagę stołową 10 kg. kupię. Zgł. „Szuflady" filja. (13540

Trykotarskie maszyny, okrągłą i płaską kupię. Oferty filja „B". (13543

LEKCJE

Pierwszorzędne lekcje gry na fortepianie, zapisy do I, II i III. kursu przyjmuje się ul. Hetmańska 5, wejście na prawo, I. p, prawo. (21186

Lekcyj fortepianowych udzielam tanio. Zgłoszenia „Dyplomowana". (23863

Lekcyj książkowości, stenografji, pisania na maszynie. Warmińskiego 10—4, (13544

Na cytrze (23864 wyuczę grać systemem szkoły profesora Darra, Siemiradzkiego 27, m. 1.

Gry fortepianowej. Sienkiewicza 10—6. (13548

POSADY WOLNE

Zastępców (23786 do sprzedaży naturalnych środków leczniczych między osobami prywatnemi za wysoką prowizją poszukuję. Oferty „Par", Poznań pod „58,160".

Perfekt nauczycielkę do korespondencji handlowej niemieckiej poszukuję zaraz. Oferty do Dziennika pod „T." (23873

Wielka firma włókiennicza poszukuje przedstawicieli na prowincji dla sprzedaży tkanin i konfekcji osobom prywatnym. Of. sub. „Solidna egzystencja zapewniona" — składać do biuro Fuchsa, Łódź, B, Piotrkawska 50. (22506

Wojażerów zdolnych, zaprowadzonych za dobrem wynagrodzeniem potrzebuje Fabryka Mydła, Focha 43. (13505

Dwie dzielne ekspedjentki z branży od zaraz lub 1.1.35. Gniewkowski, mistrz rzeźnicki, Toruń, Prosta 9. (23809

Trio akordjon, śpiew zaraz potrzebne z podaniem gaży. Cukiernia Puczyńskiego, Chełmno. (23817

Agentów do sprzedawania kos po wsiach poszukuje „Żniwo", Lwów, Żółkiewska nr. 34. (23836

Pokojowa potrzebna z dobremi świadectwami. Dworcowa 19, Hotel Gastronomja. (13562

POSADY POSZUKUJĄ

Panienka ukończoną szkołą zaw., dyplomem czeladniczym poszukuje posady biurowej lub dzieci. Filja Dzien. Bydg. „E. D." (13535

DZIERŻAWY

Dzierżawy poszukuje około 25 ha dobrej ziemi bez inwentarzy żywych, martwych. Szczegółowe oferty: Gaszyńska Brzeźno, Pruszcz k. Bydgoszczy. Pośrednicy wykluczeni. (23829

Lokal handlowy dobrze zaprowadzony w branży konfekcyjnej, Stary Rynek, do wynajęcia. Zgłoszenia „Obszerny" filja. (13542

Składu wolnego w ruchliwej handlowej miejscowości Pomorza poszukuję. Zgłoszenia Dziennik Bydgoski Inowrocław „999". (23812

Skład urządzeniem, mieszkaniem na każdą branżę korzystnie oddam. Świętojańska 22—1. (13554

Dzierżawa (23865 65 ziemi drenowanej bez inwentarzy, objęcie 2.000. Kierejewski, Mogilno.

Sklep narożnik, blisko rynku, 2 okna wystawowe, na każdą branżę. Gospodarz, Mostowa 7. (23872

MIESZKANIA SZUKA

Poszukuję próżnego pokoju. Kordeckiego 35. (23869

POKOJE WOLNE

Elegancko umeblowany pokój zaraz do wynajęcia. Wileńska 12, m. 1. (23575

POŻYCZKI

1000 zł na I. hipotekę w celu wykupienia 2 małych hipotek zagranicznych. Oferty pod „Pilne". (23630

RÓŻNE

Nadzwyczajna okazja! Tylko do 15-go stycznia 1935. Wielka Ilustrowana Encyklopedja Powszechna Gutenberga. 20 tomów, wydanie lepsze, na papierze bezdrzewnym w ozdobnej płóciennej oprawie, tylko w Księgarni Bydgoskiej N. Gieryna, Plac Teatralny, za 90 zł. (23724

Bezpłatnie (23722 żądajcie szczegółowych prospektów czasopisma „Echo Obcojęzyczne" (dla znających początki francuskiego, niemieckiego): Warszawa, Waliców 3/4.

Starsza firma koncesjonowana wykonuje najtaniej instalacje elektryczne do 11 rat. Patecki, Gdańska 54, telefon 416. (13075

Kupno sprzedaż używanych części i opon samochodowych oraz kupuje stare samochody na rozbiórkę. Waszak, Król. Jadwigi 27, tel. 1805. (23871

Posiadam 2000 zł, proszę o propozycję. Oferty do Dziennika pod „K. 28". (23861

Nieprawda że akuszerka Wichrowska wyprowadza się na Kujawską, o ile się wyprowadzi, to tylko na Lubelską nr. 11. (23715

Samochód (23334 dla wojażerów, Bełzka 32.

Życzenie świąteczne Poważny kupiec z braku znajomości poszukuje na tej drodze inteligentną, przystojną, niezależną panią do lat 24. Język niemiecki konieczny. Dyskrecja pod słowem honoru zapewniona. Poważne i szczere oferty wraz z fotografją, którą zwraca się do filji Dziennika pod „Małżeństwo niewykluczone". (13564

MATRYMONJALNE

Kawaler lat 32, kupiec, posiadający 45.000 zł, poszukuje żony, najchętniej wżeni się w odpowiednie przedsiębiorstwo gastronomiczne oraz nieruchomości. Listy kierować proszę do Dziennika Bydgoskiego Toruń pod „80". (23808

Panna lat 37, freblanka na stanowisku, wyjdzie za mąż za wdowca z dziećmi ze stałem zajęciem. Oferty filja Dziennika Bydgoskiego Dworcowa „Freblanka". (23856

Inżynier urzędnik państwowy, kawaler, 35 lat, ożeni się. Zgłoszenia z fotografją do filji Dziennika pod „Samotnik". (13557

Wdowiec bezdzietny, lat 26, posiadłość 66 mórg, pragnie zapoznać pannę do lat 25, majątek 3.000—5.000 Oferty z fotografją Dziennik Bydgoski „Rolnik". (23855

Blondynka sierota, inteligentna, posiada kolonjalkę, mieszkaniem, szuka męża do lat 40, cośkolwiek gotówki lub emeryta. Oferty filja Dziennika „Nieznajoma". (13560

†

Wczoraj wiecz. o godz. 7, zmarł nagle na udar serca zaopatrzony Olejami św. mój najukochańszy mąż, nasz troskliwy i najdroższy ojciec

Jan Drzycimski

mistrz krawiecki

W ciężkim smutku pogrążeni

Żona i dzieci.

Bydgoszcz dnia 24 grudnia 1934 r.

Pogrzeb odbędzie się w 2 święto dn. 26 bm. o godz. 2-giej z domu przy ul. Sienkiewicza. 13 Osobnych zawiadomień nie wysyła się. (13577

†

W dniu 22 grudnia 1934 r. zmarła po dłuższych cierpieniach nasza długoletnia urzędniczka ś. p.

Jadwiga Tomczykówna

W Zmarłej tracimy sumienną i pilną pracowniczkę.

Cześć Jej pamięci!

Firma Jan Kłosiński
Hurtownia Farmaceutyczna.

Pogrzeb odbędzie się dnia 25 bm. o godz. 1-ej w południe z domu żałoby przy ulicy Nakielskiej 3. (23933

†

Dnia 22-go grudnia br. o godzinie 3-ciej zmarła po długich, ciężkich cierpieniach, zaopatrzona Sakramentami św. nasza najdroższa córka, siostra i szwagierka

Jadzia Tomczykówna

w kwiecie wieku 21 lat.

Pogrzeb odbędzie się dnia 25 grudnia o godzinie 13, z domu żałoby ul. Nakielska 3 na cmentarz parafjalny przy ulicy Jary.

Msza żałobna w kościele Św. Trójcy dnia 28-go bm. o godzinie 9-tej. (23926

†

Dnia 22 grudnia 1934 r. o godz. 2 w nocy zmarła po długich i ciężkich cierpieniach moja najukochańsza żona, nasza droga matka, siostra i szwagierka śp.

Franciszka Pawlak

z domu Strupakiel

przeżywszy lat 35, o czem donosi w głębokim smutku pogrążony

Mąż z dziećmi.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 25 bm. o godz. 2.30 z kaplicy cmentarza Serca Jez. 23894

†

Dnia 22 grudnia 1934 r. zmarł po ciężkich cierpieniach, zaopatrzony Sakramentami św., nasz kochany ojciec, brat, dziadek, stryj i teść ś. p.

Bolesław Jagodzki

przeżywszy lat 73, o czem donoszą w ciężkim smutku

Dzieci i rodzina.

Łabiszyn n. N., Żnin, Grudziądz, Hamburg, Dirloo, Brooklyn.

Pogrzeb odbędzie się 26 bm. o godzinie 2.30 po południu w Łabiszynie. (23882

Ubikacje fabryczne

nadające się na fabrykę mebli lub na składnicę, do wynajęcia. (13576

3-go Maja 12.

POLECENIA

Futra

przerabia reperuje poza domem, także na prowincję. Żychlińska, Warmińskiego 6, m. 5. 13570

Meble

kupisz zawsze najtaniej **tylko u** (2812

Bernarda Nowaka

Bydgoszcz, **Długa 10.**

Uwaga na adres **Długa 10.**

Meble

artystyczne **najkorzystniej** kupisz w fabryce mebli **E. Bronikowski i Syn, Bydgoszcz, Nakielska 135, telefon 158.** (18415

Bieliznę

damską i męską, kompletne wyprawy ślubne i dziecięce wykonuje starannie według najnowszych wzorów ulica Promenada 12 m. 10, wejście z ul. Krakowskiej. (17421

Najskuteczniej

odnawia garderobę, czyści, reperuje najtaniej „Ekonomja“ Dr. Emila Warmińskiego 10. (23891

SPRZEDAŻE

Maszynę

„Pfaff“ męską, damską tanio. Długa 5, III. (23905

Dom

wartości 60.000, dochód 7800 sprzedam przy wpłacie 10000 i przyjęcie amortyzacyjnej hipoteki 30000. Szuchiewicz, Dworcowa nr. 2. (23913

Kolonjalkę

dobrze zaprowadzoną w Gdyni, jedyną w wielkim gmachu mieszkalnem z urządzeniem ewt. i koncesja alkoholowa sprzedam, gotówki 10—12 tyś. Oferty agentura Dzien. Bydg. Gdynia „G M“. (23901

Dom (23921

śródmieściu, dochód 4.000 zł, willa 8 pokoji, ogród, blisko tramwaju, lasu, wody sprzedam, zamienię na 1 objekt. Oferty „Samotność“ Dziennik Bydgoski.

Restaurację 23899

dobrze prosperującą, urządzeniem, mieszkaniem tanio sprzedam. Miśkiewicz, Poznań, Bukowska 5.

Inspektowe

okna nieoszklone tanio sprzedam. Dolina] 3a. (23870

Kiosk

sprzedam tanio z powodu choroby. Adres Dziennik Bydgoski. (23875

Radjoaparaty

140 zł. łącznie instalacją Krasińskiego 4. (13565

Bufet

witrynka nowoczesną. Zduny 4, m. 5. (13574

Maszynę

do mereżkowania Singera najnowszy system kl. 72 W. 12 bardzo mało używaną sprzedam. Fr. Ławiński, Poznań, ul. Żórawia 19/21, m. 9, (23895

Księgarnię

centrum Bydgoszczy sprzedam tanio. Zgłoszenia Filja Bydg. pod „5000“. (23934

Kiosk

prosperujący z koncesją sprzedam tanio. Adres Dziennik Bydg. (23893

Trzy

samochody ciężarowe na sprzedaż. Grudziądz, Kwiatowa 27. (23897

Sypialki

brzozowe poleca korzystnie. Stolarnia, Warmińskiego 12. (13575

Domek (23886

sprzedam lub wydzierżawię, mieszkanie 2 morgi. Oferty Dziennik „Domek“.

Urządzenie (23910

składowe tanio. Długa 5.

Sypialnię

dębową, kuchnię tanio. Długa 5 III. (23911

Podziękowanie.

J. Wielmożnemu Panu Doktorowi

Wincentemu Wróblewskiemu

składam tą drogą bardzo serdeczne podziękowanie za troskliwą opiekę i wyleczenie mej żony z bardzo ciężkiej choroby.

23858) **Wojciech Błaszczyk.**

Podziękowanie.

J. Wielmożnemu Panu Doktorowi

Wincentemu Wróblewskiemu

składam serdeczne podziękowanie za umiejętne postawienie djagnozy, troskliwą opiekę i wyleczenie z bardzo ciężkiej choroby mej żony i córki.

23857) **Franciszek Momot.**

5 = 25 x 24?

5 złotych rocznie wynosi prenumerata od

5 lat istniejącego jedynego fachowego dwutygodnika

wiadomości turystyczne

W każdym numerze omawiane są:

turystyka - podróże - komunikacja uzdrowiska przemysł turyst.-hotelarstwo.

Cena pojedyńczego numeru wynosi:

25 gr

Dla prenumeratorów, którzy nadeślą należność za rok 1935 w wysokości zł 5.— przed 1. 1. 35 przeznaczamy (23935

BEZPŁATNE PREMJUM

w postaci ALBUMU - MONOGRAFJI wojew. warszawsk. wydanego w bież. miesiącu na pięknym bezdrzewnym papierze z około 100 ilustr.

Redakcja i Administracja:

Warszawa **Wilcza 6.**

Tel. 8-83-84 **PKO 93-89**

Przedstawiciele we wszystkich miast. poszukiwani.

Czytelnikom „Dziennika Bydgoskiego“

Czytelniku! Jeżeli ci brak energji równowagi jeżeli cierpisz moralnie, pozwól mi bezinteresownie określić Twój charakter, zdolności przeznaczenie i wyszczególnić najważniejsze fakty Twego życia. Określić kim jesteś, kim być możesz. Poradzić jak żyć i postępować, by zwycięsko przeciwstawić się losowi. Natychmiast napisz imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Nieprzysyłaj żadnego wynagrodzenia, lecz tylko na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 złoty w znaczkach pocztowych. Psycho-Grafolog SZYLLER-SZKOLNIK, Redakcja „Świt“, Warszawa Żórawia 47 (23858



Kamienicę

nowoczesna III. piętrową, dochód 16.000, wpłaty 35 tys. resztę amortyzacja. Oferty „35000“. (23907

Kamienicę (23906

przy Gdańskiej sprzedam bardzo tanio. Wskaże Dziennik.

Sprzedam

automatyczną maszynę piekarską do dzielenia bułek. J. Wendland, Nakło, Bydgoska 1. 23932

Kiosk (23603

dobrze zaprowadzony, sprzedam korzystnie zaraz. Wiadomość Gdynia, Morska plac Ostoiskiego,

Jasiniec

nad szosą Fordońską, parcele 6 i 10 morgowe sprzedam lub zamienię, przyjmę hipotekę. Skład Garderoby, Długa 50. (23916

Rower

męski, damski i chłopięcy tanio, Długa 5. (23912

KUPNA

Zakład

krawiecki, Pchałek, Gdańska róg Świętojańskiej poszukuje krawców na frencze. (23928

60 beczek

do smoły kupię. Mazowiecka 4, m. 1. (23925

NAUKA

Kroju (23923

wyuczam rzetelnie. Misiewiczówna, Sienkiewicza 15.

POSADY WOLNE

Poszukiwany

sumienny, energiczny sklepowy do spółdzielni wojskowej w Grudziądzu, kaucja 3000 zł. gotówki. Udokumentowane wnioski składać pod „Nr. 333“ do dnia 28 grudnia br. Dziennik Bydgoski, Grudziądz. (23896

Uczeń

fryzjerski potrzebny. Jagiellońska 32. (13555

Reluszerka

potrzebna. Długa 16. 23883

Uczeń (23890

do składu bławatów potrzebny. Zgłoszenia z życiorysem i odpisami świadectw do fy J. Pilaczyński i Ska, Gdańska 14.

Poszukuję

pianistę z akordjonem od zaraz. Zgłoszenia Tczew, Sobieskiego 2, Maciejewski. (23914

POSADY POSZUKUJĄ

Ekspedjent (23892

dekorator przyjmie posadę. Oferty Dziennik Bydg. pod „Bławatnik“.

Pielęgniarka

rutynowana, dobrą praktyką poszukuje posady do niemowlęcia, 1 stycznia. Oferty agentura Dziennika Bydgoskiego Gdynia. (23900

Nauczycielka (13573

wychowawczyni poszukuje posady zaraz, początki francuskiego. Oferty filja Dziennika „Nauczycielce“

DZIERŻAWY

Piekarnia (23915

przebudowana podług nowego systemu za kaucją w Tczewie do wydzierżawienia. Oferty Agentura Dziennika Bydgoskiego w Tczewie pod „Piekarnia“.

Piekarnia

cukiernia i restauracja w pełnym biegu, w powiatowym mieście zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania. Oferty do Dz. Bydg. pod „100“. (23931

Plac

budowlany, pokój z kuchnią do wynajęcia. Glinki 71. (23918

Wydzierżawię

na dogodnych warunkach nieruchomość z przynależnościami od 1. 1. wzgl. 15. 1. 1935. Obrzycko, pow. Szamotuły, ul. Rybaki 4. (23917

Skład

wynajmę, Długa 5. (23908

Warsztat (23920

składnicę 48 m² wydzierżawię. Pod Blankami 20.



Cena w tej rubryce 1 wiersz 50 gr.

1 pokojowe:

z kuchnią. Roesner, Reja 7, I.

kuchnia. Srednia 55, Jachcice.

1, 3 pokojowe:

bezdz. urzęd. Florjana 9

2 pokojowe:

gaz. kuchenka, częśc. umebl. Staszica 1—4.

kuchnia Dworcowa 68 2.

3 pokojowe:

kuchnia. Piotra Skargi 14.

4 pokojowe:

wszelkie wygody. Chrobrego 19, m. 4.

Skład:

mieszkanie, tow. krótkie. Jagiellońska 28.

Warsztaty:

próżny pokój parterowy, Dworcowa 39.

Warsztaty i składnice:

ulica Warmińskiego. Zgłoszenia Staszica 1—4.

3 pokojowe

słoneczne. Bielawki, Jastrzębia 22. (23833

Mieszkanie

7 pokojowe komfortowe do wydzierżawienia. Gdańska 46—1. (13525

Pokój (23780

próżny na biuro, osobne wejście. Dworcowa 2, m.5

4 pokojowe

mieszkanie przy ul. Świętojańskiej. Oferty filja Dziennika „4“. (13541

3 pokoje

Ks. Skorupki 23.

3 pokojowe

służbowy, kuchnia, łazienka, centralne ogrzewanie do wynajęcia. Ks. Markwarta 7. (13537

Pokój

i kuchnia wolne. Tucholska 1. (23887

2 pokoje

kuchnię wynajmę. Długa 5. (23909

POKOJE WOLNE

Pokój (23888

umebl., niekrępujące wejście. Mazowiecka 15, m. 3.

Ładny

pokój umebl do wynajęcia Grudziądzka 5 m. 5. (23927

Frontowy

słoneczny, utrzymaniem, kuchnia warszawska Ul. Cieszkowskiego 8/4. (13561

Stancja

dla uczni. Plac Piastowski 7—6. (13563

MATRYMONJALNE

Największy

wybór posażnych zdecydowanych pań, panów poleca „Fortuna“ Poznań, Sniadeckich 4. (23835

Kawaler (23930

lat 34, Wielkopolanin, administrator dóbr, znany jako dobry rolnik, przystojny, miłego usposobienia, pragnie zapoznać dobrych zalet pannę lub wdówkę, celem ożenku, którаby dopomogli do własnej zagrody lub objęcia dzierżawy. Pośredn. krewnych mile widziane. Oferty z całem zaufaniem proszę do Dziennika Bydgoskiego pod Nr. „Lat 34“.

Poznam

pana na stałem stanowisku do lat 55 i delikatnym charakterze, posiadam oszczędności i parcelę w Gdyni, jestem wdowa, lat 40, miła, przystojna blondynka. Oferty fotografją Dziennik Bydgoski Gdynia „Sympatyczna“. (23992

NIEMA OBAWY!



— Ten młody człowiek tam to prawdziwy donżuan.

— Moja pani, tylko nie dajmy mu zawrócić sobie głowę!

Ceny ogłoszeń: 25 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej szerokości 38 mm. Za reklamy na stronie przed ogłoszeniami 70 gr., w tekście na drugiej i trzeciej stronie 1,20 zł. na dalszych stronach 1.00 zł. za milim. 1 łam., szer. 67 mm. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 25 gr., każde dalsze 15 gr.; dla poszukujących pracy oraz na nekrologi 20% zniżki. Większe ogłoszenia, zamieszczone wśród drobnych, 50% drożej jak w zwykłem dziale ogłoszeniowym. Przy powtórzeniu ogłoszeń o tym samym tekście udziela się rabatu Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. — Ogłoszenia zagraniczne 25% dopłaty. — Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca o 20% drożej. Za terminowe umieszczenie i przepisane miejsce administracja nie odpowiada. — Miejsce płatności: Bydgoszcz. — Konta bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Ludowy. Konto czekowe: P. K. O. 203713 Poznań.

Wydawca, nakładem i czcionkami: Drukarnia Bydgoska Sp. Akc. w Bydgoszczy. — Za redakcję odpowiedzialny: Stanisław Nowakowski w Bydgoszczy; za dział gdyński: Mieczysław Mistat w Gdyni.